Ivona Březinová

Krzycz po cichu, braciszku

Wydawnictwo Stara Szkoła

Złota wstęga 2017 – najlepsza proza dla młodzieży!

IVONA BŘEZINOVÁ

KRZYCZ PO CICHU, BRACISZKU

WYDAWNICTWO STARA SZKOŁA

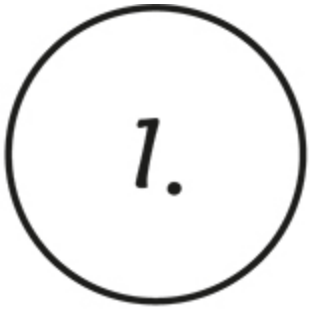

NIEBIESKI

– Niebieski! Niebieski! – dobiegał krzyk do pokoju Pameli, a szkło w drzwiach zaczęło drżeć od mocnych uderzeń pięściami.

– Co? Co się dzieje? – podskoczyła przerażona.

– Niebieski! – powtórzył głos, a po chwili rozległo się stukanie w drzwi pokoju dziennego.

Pamela z ulgą opadła z powrotem na poduszkę. Miała wrażenie, że zasnęła dopiero przed chwilą. Poranna pobudka wydawała się jej ciosem poniżej pasa. Dopiero potem zrozumiała, że dziś jest niebieski, czyli poniedziałek, i jednocześnie pierwszy dzień w nowej szkole.

– Nieee – zawyła zrozpaczona.

Było piętnaście po szóstej. Dzisiejszy dzień Pamela najchętniej spędziłaby w łóżku, ale słysząc krzyk brata za plecami, stwierdziła, że jednak w szkole będzie mieć więcej spokoju. Z westchnieniem sięgnęła po niebieską koszulkę przygotowaną na krześle i przemknęła do łazienki.

– Robię śniadanie, pośpiesz się – krzyknęła za nią mama. Jej głos zdradzał, że też chętnie by jeszcze spała, gdyby było to możliwe.

Nie mieli za sobą zbyt spokojnej nocy. Jeremiasz jeszcze nie przywykł do mieszkania, do którego wprowadzili się miesiąc temu. Dziś obudził się

już chwilkę po północy i od tego czasu dokładnie co dwadzieścia minut spuszczał wodę w toalecie. Pamela podejrzewała, że sprzątał, bo rano nie mogła znaleźć swoich gumek do włosów, spinek i breloczka. Natomiast mamie zginęła paczka chusteczek, długopis, dwa zakreślacze i kilka wizytówek zostawionych wczoraj na stole. Największą stratą były wizytówki, bo znajdowały się na nich kontakty do potencjalnych klientów, którym mama mogłaby prowadzić księgowość.

Kiedy Pamela wsunęła głowę do kuchni, Jeremiasz już siedział na krześle, w skupieniu wydłubywał rodzynki ze swoich czterech kołaczy z serem i układał je na obrusie w równych odstępach.

– Niebieski – zauważył zadowolony, kiedy zahaczył wzrokiem o rękaw jej podkoszulka. – Niebieski – powtórzył, kiedy ręka mamy w niebieskim golfie postawiła przed nim kubek z herbatą. Jego kubek z herbatą. Był na nim namalowany słoń, a uchwyt wyglądał jak trąba. Kiedy kilka lat temu mama zorientowała się, że Jeremiasz uzależnił się od tego kubka, kupiła ich od razu całe pudło. Lecz pomimo największej ostrożności, kubki po kolei się tłukły. Ten był przedostatni. O tym, co się stanie, kiedy stłucze się ostatni, mama i Pamela wolały nawet nie myśleć.

Jeremiasz skończył przeżuwać swoje cztery kołacze z serem. Wypił herbatę i na znak, że kubek jest pusty, postawił go do góry dnem. Resztka płynu oczywiście się wylała i powoli wsiąkała w obrus, tworząc ledwo zauważalne wilgotne kółko. Mama już dawno zrozumiała, że oduczanie Jeremiasza tego rytuału to jedynie zbyteczna strata energii. A zajmując się takim chłopcem, należy oszczędzać siły przy każdej możliwej okazji.

Jeremiasz wstał i z dużą ocynkowaną pokrywką od garnka, w którym w czasach prababć wygotowywało się bieliznę, stanął przy drzwiach. Nie trzeba było patrzeć na zegar. Wszyscy wiedzieli, że jest dokładnie 07:10.

– Wychodzimy – powiedziała mama i sięgnęła po torebkę.

– Przecież jeszcze za wcześnie – sprzeciwiła się Pamela, chociaż dobrze wiedziała, że ta uwaga niczego nie zmieni.

Wyjście z domu choćby pięć minut później byłoby czymś niewyobrażalnym. Albo pięć minut wcześniej. Wewnętrznego czasu w głowie Jeremiasza nie dało się oszukać. Skoro raz zaczęło się wychodzić do szkoły o 07:10, to będzie tak zawsze, niezależnie od tego, w jakim mieście znajduje się szkoła i jaka odległość dzieli ją od domu.

Niestety przy windzie spotkali sąsiadkę.

– Po przeprowadzce już wszystko rozpakowane, dzieciaczki? – zagadnęła kobieta słodziutko. – Dokąd się wybieracie z tą pokrywką?

Pamela i mama otworzyły usta, by odpowiedzieć, ale Jeremiasz był szybszy.

– Nie jest niebieska! – wrzasnął i wbił kobiecie palec w brzuch. Pani Kamieńska krzyknęła przerażona.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi windy, Jeremiasz zepchnął sąsiadkę ze swojej drogi i z pokrywką, którą dzierżył niczym Achilles tarczę, wszedł do środka.

– Nie jest niebieska. Nie jedzie – rzucił przez ramię.

– No też… No też coś… Co za rozwydrzony łobuz! – Pogroziła mu pięścią.

– Przepraszam, proszę się nie gniewać. On nie miał na myśli nic złego – tłumaczyła mama.

Zakłopotana Pamela chowała głowę w ramionach. Ale czy stało się coś niezwykłego? Po prostu jedna z wielu nieprzyjemnych sytuacji.

Pamela była pewna, że przyjdzie do szkoły jako pierwsza, ale w klasie siedział już jakiś chłopak i nie odrywał oczu od tabletu.

– Cześć. – Uśmiechnęła się niepewnie i podeszła bliżej. – To VIIIA, prawda? Jestem tu nowa. Pamela. – Wyciągnęła do niego rękę.

Zmierzył ją wzrokiem od prawego ramienia do kolan, przy których kończyła się sukienka, ale podaną dłoń zignorował.

– Nowa? Co to znaczy? Wcześniej tu nie chodziłaś?

– Nie, naprawdę wcześniej tu nie chodziłam. A masz wrażenie, że mnie znasz? – roześmiała się, a wzgardzoną ręką niepewnie poprawiła sobie włosy, bo żaden inny manewr maskujący impertynencję chłopca nie przyszedł jej do głowy.

– Wrażenie? Bzdura! – szczeknął chłopak i wybiegł z sali.

– Niezły początek – westchnęła Pamela i też wyszła na korytarz. Pomyślała, że może będzie lepiej, jeśli nowej klasie zostanie przedstawiona przez panią dyrektor lub przynajmniej przez wychowawczynię. Tego chłopaka najwyraźniej zaskoczyła, więc lepiej nie popełniać takiego błędu z kolejnymi uczniami.

Nowa szkoła. Nowe koleżanki i koledzy. Trochę się bałam, bo jednak ósma klasa to ósma klasa, ale pierwszy dzień był spoko. Oczywiście oprócz tego chłopaka rano. Szkołę zmieniam już po raz czwarty, więc wiem, co mnie czeka. Obserwowanie z bezpiecznej odległości. Szepty. Próbne bezczelne zaczepki chłopaków. Nauczyciele wypytujący o poprzednią szkołę i oceny. Normalka. Za dwa tygodnie wtopię się w tłum. Najpierw może tylko wizualnie, ale potem w całości, bez reszty. Muszę. Chcę. Nie potrafiłabym żyć sama wśród ludzi. Muszę czuć, że jestem jedną z nich, jestem częścią czegoś. Ta szkoła nie wygląda źle. Bardzo, bardzo mocno pragnę zostać tu do końca dziewiątej klasy. Ale to nie zależy ode mnie, tylko od Jeremiasza. Jeśli brata wyrzucą ze szkoły, znów powędrujemy gdzieś indziej.

– Jak było? – Pamela po południu ostrożnie zagadnęła mamę. – Wszystko w porządku?

– Jako tako – odpowiedziała mama. – Nawet nie chciał, żebym weszła z nim do klasy. Musiałam tylko wyjaśnić nauczycielce, że jeśli Remik sam nie odłoży pokrywki, siłą nikt mu jej nie odbierze.

– Na pewno nie – parsknęła Pamela, bo przypomniała sobie, jak pół roku temu próbował to zrobić dentysta. Chociaż tamta sytuacja wcale nie była zabawna. Lekarz myślał, że poradzi sobie z Jeremiaszem, ale oberwał pokrywką po głowie i trzeba było wracać do domu. Przy kolejnej wizycie pielęgniarka wymyśliła, że Remik mógłby położyć pokrywkę na fotelu i na niej usiąść. Na to się zgodził, a potem już wszystko poszło zgodnie z planem, który przećwiczyliśmy w domu z obrazkami. Usiąść w fotelu. Otworzyć buzię. Pozwolić sobie wyleczyć ząb. Wypłukać buzię. Nie połykać wody, tylko wypluć ją do spluwaczki po lewej stronie. Znów otworzyć buzię… Dlaczego nawet najprostsze rzeczy muszą być z Jeremim tak skomplikowane?

– Tylko ta nowa asystentka Remika mi się nie podoba. – Mama wyrwała Pamelę z rozmyślań. – Nie jestem pewna, czy sobie z nim poradzi. Wydawało mi się, że jest trochę przestraszona. Musimy wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

– Będzie, zobaczysz. – Pamela pogłaskała mamę. Znów pojawiają się jej siwe odrosty, zauważyła córka zaniepokojona. Przecież jest na to jeszcze za młoda.

– W sobotę zafarbujemy ci włosy, dobrze?

– Dobrze – powiedziała mama z uśmiechem. – Jeśli znajdziemy wolną chwilkę. Kocham cię! – Przyciągnęła Pamelę do siebie.

– Ja ciebie też, mamo. Jeremiego też.

– Wiem.

– Bawi się zamkami?

– Tak. Przynajmniej mamy chwilę spokoju. Skorzystaj z niej i odrób lekcje.

– Mamo, jest pierwszy dzień szkoły, jeszcze nie mamy żadnych zadań.

– Rzeczywiście, zapomniałam – westchnęła mama. – Jestem tak zmęczona, że nie wiem, co mówię.

– To przez tę przeprowadzkę. I przez to, że Remik nie pojechał w tym roku na obóz. Nie zdążyłaś odpocząć.

– I dziś już nie zdążę. – Mama z westchnieniem wskazała na otwierające się drzwi.

– Jesteś głodny – oznajmił Jeremiasz.

– Jesteś głodny? Dobrze. Co zrobisz? – spytała mama i zaprowadziła Jeremiasza do tablicy z instrukcjami obrazkowymi. – Mów – pokazała palcem na pierwszy piktogram.

– Ręce umyć – powiedział Jeremiasz i pobiegł do łazienki.

Po chwili wrócił.

– Chleb w szafce.

– Kupiłaś krojony? – spytała mama Pamelę. Córka bez słowa skinęła głową i sięgnęła na półkę po okrągłą foremkę do ciastek.

– Kółka. – Jeremiasz machnął rękami, a kiedy Pamela wykrajała z kromek odpowiedni kształt, chłopiec podbiegł do tablicy, żeby sprawdzić, czy wszystko przebiega zgodnie z planem.

– Lodówka. Kiełbasa. – Znów machnął rękami.

Potem z otłuszczonego papieru wyciągał jeden plasterek po drugim i niezdarnie układał je na czterech kołach wyciętych z chleba, posmarowanych już przez Pamelę masłem.

– Talerz – kontynuował zgodnie z obrazkami.

– Zgadza się, talerz – potwierdziła mama i podała mu talerz, żeby mógł poukładać na nim kanapki z kiełbasą. – Możesz jeść.

– Możesz jeść – powtórzył Jeremiasz i podszedł do stołu, gdzie w okamgnieniu wepchnął w siebie wszystkie kanapki.

Potem z pokrywką w dłoni stanął przy drzwiach.

– Dziś nie pójdziemy na spacer – powiedziała mama łagodnie. – Byłeś w szkole.

– Idziemy – odparł Jeremiasz.

– Pójdziemy jutro.

– Idziemy!

– Jutro, Remiku, dobrze?

Jeremiasz stanął przy tablicy i pokazał obrazki z poszczególnymi fazami dnia. Po podwieczorku był symbol idących nóg.

– Idziemy – powtórzył stanowczo z palcem na obrazku.

– Aha! Zapomniałam zmienić rozkład dnia – westchnęła mama. – Wczoraj omawialiśmy tylko to, że pójdzie do szkoły. Nie ściągnęłam z tablicy spaceru. Mój błąd.

– Ja z nim pójdę, mamo – zaproponowała Pamela. – Remik, idziemy?

– Idziemy!

I już znów stał przy drzwiach.

Wysiedli z windy, minęli skrzynki na listy i przez przeszklone drzwi wyszli przed dom. Jeremiasz z pokrywką w ręce pewnym krokiem ruszył w stronę śmietników. Zrezygnowana Pamela przewróciła oczami i westchnęła. Jeśli czegoś w spacerach z bratem nie lubiła, to właśnie smrodu. Natomiast Jeremiasz uwielbiał smród. Wprawdzie nie dotykał śmieci, ale z zachwytem obwąchiwał wszystkie kontenery, a najdłużej te z odpadami mieszanymi. Papiery i plastiki go nie interesowały. Trochę

bardziej pociągał go kontener ze szkłem, z którego często unosił się zapach ogórków kiszonych, keczupu, zwietrzałego wina i kto wie, czego jeszcze.

– Chodźmy dalej. – Pamela pociągnęła Jeremiasza za rękę.

Teraz przeszkadzał jej nie tylko smród z kontenerów. Nawet nie musiała patrzeć na okna, by wiedzieć, że za kilkoma firankami sąsiedzi obserwują ich i mają niezły ubaw. Na szczęście Jeremiasz nacieszył się już zapachami i chciał iść dalej. Ruszyli ku rzędowi zaparkowanych aut, których kierownice i kołpaki Remik regularnie podziwiał.

– Okrągły – informował Pamelę zadowolony.

Skinęła głową, ale jej napięcie nie minęło. Wiedziała, że przechodzą przez niebezpieczny odcinek. Jeśli auta były zaparkowane w kolejności innej niż zapamiętana przez Jeremiasza przy pierwszym spacerze tą trasą, chłopiec wpadał w straszną rozpacz. Na szczęście był to parking dla mieszkańców bloku i większość kierowców miała swoje stałe miejsca. Gdy jakiegoś auta akurat brakowało, Jeremiasz przyjmował to ze spokojem. Ale jeśli parkowało na innym stanowisku niż zazwyczaj lub kiedy na jego miejscu stało inne auto, było źle. Najwyraźniej teraz doszło właśnie do takiej sytuacji. Jeremiasz zatrzymał się przy srebrnej octavii i zaczął się nerwowo kołysać.

– Biała mazda CX-3! Biała mazda CX-3! – krzyczał i wyglądał przy tym na naprawdę zrozpaczonego.

Pamela pomyślała, że gdyby bratu ktoś ukradł jego auto, nie przeżywałby tego nawet w połowie tak boleśnie jak faktu, że jakiś obcy samochód parkuje na miejscu białej mazdy CX-3. Pamela wiedziała, że nie może pozwolić, by smutek przeszedł w atak furii. Szybko sięgnęła do kieszeni.

– Remik, musimy iść dalej – powiedziała stanowczo, podsuwając bratu cukierek przed oczy.

– Biała mazda CX-3 – nie odpuszczał Jeremiasz, ale spostrzegł słodycz i skupił na nim całą swoją uwagę.

– Jeśli pójdziesz ze mną, dostaniesz cukierka.

– Dostaniesz cukierka – przytaknął, włożył go do buzi i pozwolił prowadzić się dalej.

Na szczęście pozostałe auta przestrzegały ustalonego porządku, więc Jeremiasz mijał je, mlaskając z zadowoleniem.

Pewnym krokiem skręcił ku rzędowi kiosków i przedzierał się szczeliną między ich tylnymi ścianami a betonowym murkiem, gdzie unosił się zapach moczu. Ten odcinek trasy Pamela zawsze sobie odpuszczała i cierpliwie czekała, aż brat wynurzy się na drugim końcu.

Potem pozostawało im tylko skontrolowanie kilku kanałów. Jeremiasza fascynowały okrągłe klapy, natomiast kwadratowe kraty ignorował, chociaż wydobywało się z nich dużo więcej różnych woni.

Na psiej łące zazwyczaj nie spędzali zbyt wiele czasu, szczególnie jeśli było tam akurat jakieś wielkie psisko. Jeremiasz miał do psów dziwny stosunek. Czasami podbiegał do nich małymi kroczkami i wydawało się, że darzy je sympatią. Z drugiej strony było widać, że się ich boi. Jeśli jakiś pies podchodził zbyt blisko, Remik chwytał za rękę mamę lub Pamelę i zamykał oczy.

– Wracamy do domu, dobrze? – zaproponowała Pamela, kiedy zauważyła, że na drugim końcu łąki bawią się dwa labradory.

– Do domu – potwierdził Jeremiasz i z pokrywką w ręce ruszył tak szybko, że Pamela ledwo za nim nadążała.

Dopiero nadbiegający cocker spaniel zmusił go, by się zatrzymał. Pies zachowywał się przyjaźnie, machał ogonkiem, ale potem zaczął szczekać. Jeremiasz w panice chwycił dłoń siostry i zacisnął powieki tak mocno, aż

zmarszczyła mu się od tego cała twarz. Wyglądało to jednocześnie komicznie i przerażająco.

– Nie bój się, Remik, spokojnie. To grzeczny pies. Zobacz, już sobie pobiegł.

– Nie zobacz. – Jeremiasz uparcie kręcił głową.

Potem z zamkniętymi oczami pozwolił zaprowadzić się za rękę aż do domu.

OŚWIADCZENIE

Fizyczka weszła do klasy z kartkami w dłoni. Siedząca obok Pameli Sylwia szepnęła nerwowo:

– Czy ona chce zrobić sprawdzian? Na pierwszej lekcji? Chyba upadła na głowę, nie?

– Spokojnie – uciszyła ją nauczycielka. – To nie są sprawdziany, tylko oświadczenia, że zostaliście zapoznani z regulaminem pracowni fizycznej i obowiązującymi w niej przepisami bezpieczeństwa. Ale twoja przerażona mina sprawia, że chętnie sprawdziłabym, ile zdążyliście zapomnieć podczas wakacji.

– Nie, proszę pani, nie trzeba – wykręcała się Sylwia. – Ja się tak przestraszyłam z przyzwyczajenia.

– To nie siej zamętu i rozdaj te kartki. Kiedy wszyscy podpiszą, zbierzesz je i przyniesiesz mi na biurko.

– Jasne. Już się robi.

Uczniowe zaczęli wygrzebywać długopisy z plecaków i uwieczniać swoje nazwiska na oświadczeniach.

– Podpisane? – spytała fizyczka.

– Nie!

– Kto nie podpisał? – Nauczycielka rozejrzała się po klasie.

– Ja! – Chłopiec w ostatniej ławce środkowego rzędu podniósł rękę.

„Aha, dżentelmen z tabletem najwyraźniej lubi robić problemy" – stwierdziła w duchu Pamela i obserwowała, co z jego oporu wyniknie.

– Patryku, czy mogę spytać, dlaczego tego nie podpisałeś?

– Może pani.

Chwilę niezręcznej ciszy przerwała fala śmiechu przetaczająca się przez wszystkie ławki.

– Aha. – Nauczycielka nabrała powietrza i oficjalnym tonem powiedziała: – Zatem, Patryku, pytam cię, dlaczego nie podpisałeś tego formularza?

– Nie mogę podpisać czegoś, co nie jest prawdą.

– A co nie jest prawdą?

– Według tego, co jest tu napisane, swoim podpisem potwierdzam, że nauczyciel zapoznał mnie z zasadami bezpieczeństwa obowiązującymi w tej pracowni. Ale żadne szkolenie się nie odbyło. Nikt nas z niczym nie zapoznał. Nie zamierzam kłamać.

Zaskoczona Pamela obróciła się i spojrzała na Patryka.

– Spokojnie, to nasz klasowy dziwak. Szybko się przyzwyczaisz. W sumie jest nieszkodliwy – poinformowała ją szeptem Sylwia.

– Już się zorientowałam – przytaknęła Pamela. – Ale… czy on właściwie nie ma racji?

– Jak chcesz, Patryku. – Fizyczka wzruszyła ramionami. – Jeśli nie pamiętasz tych zasad z zeszłorocznego szkolenia, przyjdź tu na długiej przerwie. Przed podpisaniem oświadczenia będziesz mógł szczegółowo przestudiować podręcznik o bezpieczeństwie i higienie pracy w wyspecjalizowanych pracowniach szkolnych.

– Dobrze, to brzmi logicznie – zgodził się chłopiec, nie okazując żadnych emocji.

– Czy ktoś jeszcze chciałby dołączyć do Patryka?

– Ja… ja też chciałabym to przeczytać – powiedziała Pamela, podnosząc rękę. – W zeszłym roku mnie tu nie było, więc…

– Proszę bardzo. A teraz wszyscy otworzą podręcznik na stronie ósmej.

– Odbiło ci? – Sylwia stukała się w czoło. – Całą długą przerwę chcesz poświęcić na czytanie jakichś bezsensownych bzdur?

Pamela rzeczywiście powoli zaczynała żałować, że się zgłosiła. Dyskretnie zerknęła na Patryka. Skupionym wzrokiem wpatrywał się w podręcznik, a lewą ręką miarowo uciskał jakiś przedmiot. „To chyba dość nieprzyjemny kujon" – pomyślała. – „Ale z tym podpisem miał rację".

– Mogę iść z tobą? – Pamela zagadnęła Patryka na początku długiej przerwy.

– Dokąd?

– No przecież do pracowni fizycznej.

– Najpierw muszę zjeść drugie śniadanie.

– Aha. A nie możesz go zjeść potem?

– Czyli kiedy?

– Po tym, jak podpiszemy te formularze. Chciałabym mieć to już z głowy.

– Masz coś w głowie? Z tym ci nie pomogę. Muszę teraz zjeść drugie śniadanie.

Zaskoczona Pamela wytrzeszczyła oczy. Ten chłopak zachowuje się jak palant. Co on sobie myśli?

– To się najedz, bo jeszcze umrzesz z głodu – odcięła się.

– Bzdura. Według literatury naukowej człowiek bez jedzenia umiera dopiero po około czterdziestu dniach. Mówię około, bo występują w tej kwestii nieznaczne rozbieżności. Na sobie takiego doświadczenia nigdy nie przeprowadzałem.

– Myślisz, że jesteś zabawny?

– Ja… idę zjeść drugie śniadanie.

Oburzona patrzyła, jak odchodzi. Na pierwszy rzut oka wyglądał dość sympatycznie, ale jest zadufanym głupkiem.

– Patryka nie wyrwiesz – Pamela usłyszała za plecami rozbawiony głos.

– Nie wyrywam go – odcięła się.

– Nie mam na myśli nic złego – łagodziła jej podenerwowanie rudowłosa dziewczyna z twarzą usianą piegami. Pameli zdawało się, że ma na imię Basia lub Kasia. A może Asia. – Po prostu szkoda zachodu – kontynuowała koleżanka. – Patryka w ogóle nie interesują dziewczyny. A kiedy mówię w ogóle, to mam na myśli w ogóle.

– Jest gejem? – Pameli przyszło do głowy logiczne wyjaśnienie.

– Nie sądzę. – Ruda dziewczyna zachichotała, a Pameli przypomniało się, że rzeczywiście ma na imię Asia. – W zeszłym roku kręcił się koło niego jeden chłopak z dziewiątej klasy i też niczego nie wskórał. Myślimy, że nasz Patryk po prostu zakochał się w swoim pluszowym misiu.

– Jak Jaś Fasola? – skrzywiła się Pamela.

– Tak, coś w tym sensie – roześmiała się Asia. – No nic, chciałam ci tylko powiedzieć, że na Patryka nie warto tracić czasu.

– Dzięki. – Pamela skinęła głową z szorstkim uśmiechem. – Wolnego czasu nie mam zbyt dużo.

– Pomelo! Pomelo! – krzyczał zachwycony Jeremiasz, kiedy siostra wróciła ze szkoły. Jeszcze w przedpokoju szybko naciągnęła na siebie żółty

podkoszulek, bo był wtorek, i zajrzała do pokoju brata.

Siedział na dywanie wśród różnokolorowych zamków błyskawicznych ułożonych starannie według długości. Brał do ręki jeden po drugim, każdy powoli rozpinał, potem zapinał i odkładał na miejsce.

– Cześć, Remik! Widzę, że masz nowy zamek? – Pamela wskazała na okaz wiszący na szyi brata.

– Masz nowy zamek. Masz nowy zamek. – Jeremiasz machał radośnie rękami.

– Mogę go wypróbować? – spytała.

– Mogę – zgodził się i nachylił głowę.

Pamela usiadła obok brata, ściągnęła zamek, rozpięła go i zapięła. A potem znowu. I tak w kółko. Cichy dźwięk pasu jących do siebie ząbków uspokajał ją. Od dawna rozumiała zamiłowanie Jeremiasza i podzielała je.

– Zamki są super, prawda, Remik?

– Super zamki. Super Remik – powiedział i znów zamachał rękami.

Na kolację były kotlety mielone. Pamela obserwowała, jak mama w skupieniu nakłada na talerz brata okrągłą porcję kaszy, a na jej środku kładzie idealnie okrągły kotlet. Pamela czasem miała nieodpartą chęć zniszczenia tych okrągłości. Chciała zrobić z knedli trójkąty, a starannie nałożone kulki ryżu rozsypać po całym talerzu. Ale nie było na to szans. Nie w domu. Nie przy Jeremiaszu. Luksus zaburzania symetrii dawały jej tylko obiady w stołówce szkolnej.

– Co dziś jadłaś? – Mama wyczuła kierunek myśli córki.

– Wołowinę z marchewką i ziemniakami. Niezbyt dobre. Poza tym nie zdążyłam zjeść drugiego śniadania, bo na przerwie musiałam iść do pracowni fizycznej – dodała, marszcząc czoło na wspomnienie tego gburowatego pyszałka.

– Skoczysz rano do piekarni? – przypomniała sobie mama. – Zamówiłam kołacze z serem, przywiozą je przed siódmą.

– Rano fioletowy – odezwał się Jeremiasz.

– Zgadza się, Remik. Jutro jest środa. Fioletowa – skinęła głową Pamela i ucieszyła się, że do szkoły włoży nową fioletową bluzkę, którą dostała od babci. Przynajmniej po południu nie będzie musiała przebierać się w przedpokoju.

– Mamo, nie przywieźli tych kołaczy! – Pamela dzwoniła do mamy z piekarni. – To znaczy przywieźli, ale nie z serem. Są tylko z makiem i powidłami. Co mam robić? Nie wiem, jak to się mogło stać. Ta pani bardzo nas przeprasza, ale po prostu tych z twarogiem nie dostała. Mówiła, że może przywiozą po dwunastej… Wiem, że po dwunastej to nam nie pomoże. To znaczy pomoże, będziemy je mieć przynajmniej na jutro, ale… Dobrze, zapytam.

Pamela odsunęła telefon od ucha i zmartwiona spojrzała na ekspedientkę.

– A czy ma pani coś innego z serem?

Kobieta rozejrzała się po ladzie.

– Tylko drożdżówki. A zamawiałam przecież ze śliwkami i z makiem. Może pomyliły się im skrzynki w aucie. Mają tam niezły bałagan.

– Drożdżówki? Które to? Da się z nich wykrajać? Tak, chyba tak! – ucieszyła się Pamela. – Jakoś sobie poradzimy. Poproszę cztery. Mamo? – znów skierowała głos do telefonu. – Mają drożdżówki. Może wziąć od razu osiem? To proszę osiem.

Potem w domu Pamela próbowała odwrócić uwagę brata suwakiem w swoim piórniku, a mama w tym czasie pośpiesznie wykrajała twarogowe kółka. Było już po siódmej, czas naglił.

– Uff. No, jako tako. – Mama odetchnęła i położyła przed Jeremiaszem talerz z czterema kółkami wyciętymi z przekrojonych w poprzek drożdżówek z serem. – Tu masz herbatę, synku.

Jeremiasz, już dość zdenerwowany, bo wyczuł, że nie wszystko jest tak, jak zawsze, spojrzał na jedzenie. Potem wrzasnął wysokim piskliwym głosem i zaczął z całych sił walić w talerz zaciśniętą pięścią.

– Remik, nie! Co się stało? Przecież są okrągłe – próbowała go uspokoić mama. – Z twarogiem, tak jak lubisz.

– Nie lubisz!

– Jak to nie?

– Nieee! – krzyczał opętańczo.

– Proszę, uspokój się. Może troszkę popij?

– Nie robiłabym tego, mamo – jęknęła Pamela, ale było już za późno.

– Nie chcesz! – ryknął Jeremiasz, chwycił słoniowy kubek i cisnął nim o ścianę.

– Nie możesz! Nie możesz! Nie możesz! – zaczął tarzać się po podłodze w gorącej kałuży i resztkach przedostatniego słoniowego kubka. Błyskawicznym ruchem sięgnął po odłamaną trąbę i ostrym końcem wbijał ją sobie pod pachę.

Trysnęła krew.

– Trzymaj go za nogi! – krzyczała mama, próbując wyrwać Jeremiaszowi odłamek z dłoni.

Pamela całym ciałem naciskała na brata. Rzucał się i wydawał z siebie głośne, wysokie skrzeki.

– Już, Remiku, już. Ciii. Cichutko, ciii, już dobrze. No… No… widzisz… grzeczny chłopczyk… grzeczny Jeremiasz, ciii…

Rozdzierający krzyk ustał. Mama i Pamela czuły, jak napięcie Jeremiasza opada. Na szczęście rana nie była głęboka, choć przed chwilą wyglądała bardzo groźnie. Ale chłopiec wciąż charczał i sapał ciężko, jakby brakowało mu powietrza.

– Nie możesz, nie możesz, nie możesz… – odezwał się wreszcie płaczliwie, już całkowicie wyczerpany.

Zostawiły go na podłodze. Pamela przyniosła poduszkę, podłożyła mu ją pod głowę i przykryła go kocem.

– Zadzwonię do szkoły, że dziś nie przyjdziemy – powiedziała mama cicho.

– Mam zostać z tobą? – spytała Pamela.

– Nie, ty idź. I… przebierz się.

Pamela spojrzała na swoją bluzkę. Plamy z krwi na rękawie, naderwany dekolt.

– Świetnie! – syknęła podrażniona, ale od razu tego pożałowała.

Czym jest ubranie w porównaniu z cierpieniem Jeremiasza, którego nawet on sam nie rozumie.

– Na pewno nie mam zostać? – spytała, spoglądając na bladą mamę.

– Nie. Idź do szkoły. Poradzę sobie. Już będzie spokojny. Gdybym tylko wiedziała, co wywołało ten atak…

Pamela spojrzała na stół. Obrus osunął się prawie na podłogę, tylko jeden róg został na blacie, przytrzymywany talerzem z rozgniecionymi drożdżówkami.

– Rodzynki, mamo. W tych drożdżówkach nie było rodzynków.

PRZEMOKNIĘTA

Pamela przybiegła do szkoły w ostatniej chwili. Chciała dotrzeć do klasy przed dzwonkiem, więc rozwinęła naprawdę ponaddźwiękową prędkość. Wprawdzie mogłaby usprawiedliwić swoje spóźnienie, miała przecież poważny powód, ale wolała niczego nikomu nie wyjaśniać.

Poranny sprint przez osiedle nie poprawił jej nastroju, a na domiar złego po drodze porządnie zmokła.

– Od zachodu nadciąga do nas rozległy niż znad Wielkiej Brytanii – powiedział ktoś za jej plecami, kiedy w szatni strzepywała z włosów wodę, wykręcała podkoszulek i pośpiesznie skopywała z nóg przemoczone sandały.

– Co?

– Poranek będzie prawdopodobnie pochmurny z przelotnym deszczem, który przed południem może przejść w dłuższe opady.

– Dzięki, zauważyłam – odgryzła się Pamela i popędziła do klasy, bo na korytarzu właśnie rozległ się dzwonek.

– Wieczorem ciśnienie atmosferyczne wzrośnie, a opady będą powoli ustawać – wymamrotał za nią Patryk, ale już go nie słyszała.

– Słuchaj, wczoraj widziałam cię z jakimś chłopakiem – zagadnęła Sylwia, kiedy tylko przemoknięta Pamela opadła na swoje krzesło. – Szliście za rękę. Przy psiej łące. To byłaś ty, nie?

– Tak, ja.

– Widziałam go tylko z daleka i szliście bardzo szybko, ale… całkiem niezły – mlasnęła Sylwia z uznaniem. – Gdzie go poderwałaś?

– Nigdzie – warknęła Pamela. – To mój brat.

– Twój brat? – Sylwia zrobiła wielkie oczy. – A… to znaczy, że… chodzicie razem za ręce? Czy to nie jest trochę dziwne?

– Nie. Chodzimy tak od małego.

– Aha, no dobra. Słuchaj, a czy on… jest wolny? – dociekała Sylwia uparcie. – Wiesz, może mogłabyś nas ze sobą poznać…

– Hm. Raczej nie. – Pamela pokręciła głową i niecierpliwie wypatrywała anglisty. Boże, kiedy on wreszcie przyjdzie. Akurat teraz trzeba na niego tyle czekać!

– Dlaczego? – nie rezygnowała Sylwia.

No w końcu!

– Hello! Sorry I'm late. I hope you're all having a nice day!

Kiedy Pamela wróciła ze szkoły, w mieszkaniu unosił się zapach świeżo upieczonych kołaczy z twarogiem.

– Nieźle, mamo… Chyba zbytnio sobie nie odpoczęłaś? Brat już w porządku?

– Tak. Remik pomagał.

– Remik pomagał – rozległo się pod stołem. – Kołacz spoko, Remik spoko.

– Zamrozimy je i na dwa tygodnie mamy spokój – wyjaśniła mama. – Na piekarni nie można polegać. Właściwie dziwię się, że taka sytuacja nie

zdarzyła się nam wcześniej – dodała ze śmiechem.

– Racja – zaśmiała się również Pamela, ale obie szybko ucichły. Jeremiasz nie potrafił rozpoznać źródła ich emocji. Nie rozumiał, dlaczego się śmieją lub płaczą. Jemu takie reakcje były obce. A ponieważ ich nie rozumiał, drażniły go. Czasem wręcz doprowadzały do szału.

Kiedyś prawie wybił jednemu chłopakowi zęby tylko dlatego, że ten się śmiał. Bynajmniej nie śmiał się z Jeremiasza. Nie było w tym cienia drwiny lub złośliwości. Ale Jeremiasza rozwścieczyło to, że tego nie rozumie. Że nie wie, co w tej chwili znaczą salwy śmiechu i wyszczerzone zęby. Zagubienie i niepewność wywołały u niego poczucie zagrożenia. I dlatego zaatakował.

Nie znosi też krzyczących dzieci. Ich płacz z powodu obdartych kolan, wybitych palców i posiniaczonych łokci wyprowadza Jeremiasza z równowagi. Jego próg bólu jest dużo wyższy, prawie go nie odczuwa, więc nie rozumie okrzyków bólu innych ludzi. Takie reakcje są mu po prostu obce. Dlatego trzeba się przy nim pilnować. Pamela natychmiast przegoniła uśmiech z twarzy. Nie marzyła o kolejnej scenie furii. Mama też na pewno nie. I bez tego wyglądała na dość wyczerpaną.

– Już nie pada. Wyjdziesz z nim? – spytała nieśmiało Pamelę, kiedy jej śmiech znów zastąpiła troska. – Dostałam jedno zlecenie na podatki. Powinnam się nim zająć.

– Jasne – skinęła głową Pamela, starając się ukryć swoją chwilową niechęć.

Nie chodziło o to, że nie chce iść na spacer z Jeremiaszem. Robi to tak często, że już do tego przywykła. Rytuał brata powoli stał się również jej rytuałem. To nic, że Remik wzbudza zainteresowanie. Znów na początku poleci do śmietników – no i co z tego? Niech tym babom za firankami oczy wyskoczą przez okulary. Sprawdzi auta na parkingu. Z cukierkami

w kieszeni zazwyczaj da się to przeżyć. Ten smród przy kioskach Pamela również wytrzyma. Zatem… o co chodzi? Co jej w tym dziś przeszkadza?

Pamela musiała przyznać, że chodzi o Sylwię. Albo o kogoś innego z klasy. Ale dlaczego? Czy wstydzi się Jeremiasza? Przecież przeżyła to już tyle razy, że dawno zakazała sobie odczuwania podobnych wrażeń. Jak to powiedział ten dziwak w szkole? Wrażenie? Bzdura! Wrażenie wstydu nie istnieje. My troje: Jeremiasz, mama i ja nie mamy się czego wstydzić. Nie mamy!

– Jeremi, idziemy.

– Jeremi, idziemy – powtórzył brat, wygramolił się spod stołu i pobiegł do swojego pokoju po pokrywkę.

Remik to moja boląca pięta. Gdybym go nie miała, nie czułabym tego dziwnego bólu. Ale jak skakać po świecie z radości na jednej nodze? Idealne sytuacje nie istnieją. Remik od urodzenia jest częścią mojego życia, a właściwie jeszcze dłużej. Jest nie tylko moim bratem, jest bliźniakiem, z którym, czy tego chcę, czy nie, jestem połączona. Już czternaście lat.

Kiedy się urodziliśmy, wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Tylko podobno Remik dużo więcej płakał. Potrafił przepłakać cały dzień i całą noc. Mamie musiało od tego odwalać. Ale lekarze niczego nie znaleźli, więc mama nauczyła się nawet spać z ryczącym niemowlęciem przy uchu.

Kiedy podrósł, często godzinami walił zawsze tą samą grzechotką w szczeble łóżeczka, a odebranie mu jej było czymś całkowicie niewyobrażalnym. Podobno rodzice kilka razy próbowali, ale kiedy po paru minutach widzieli jego spazmy, ciemnofioletową twarz i oczy wychodzące z orbit, zawsze się poddawali.

Szybko zaczęłam raczkować, a potem również chodzić, ale Remik długo nie przewracał się nawet na bok. Kiedy ja już biegałam po pokoju, on tylko siedział i całymi godzinami kołysał się w przód i w tył. Robi tak do dziś, kiedy jest zdenerwowany. W przód i w tył, w przód i w tył, w przód i w tył… całymi godzinami… ze wzrokiem wbitym w jedno miejsce. Jego terapeuta twierdzi, że Jeremi się w ten sposób uspokaja. Natomiast mnie ten widok przeraża. Ale przyzwyczaiłam się. Musiałam się przyzwyczaić, bo bratu to pomaga.

– Umyj ręce – poprosiła Pamela Jeremiego, kiedy po godzinnym spacerze wrócili do domu.

Ślęczał w przedpokoju, nie chciało mu się iść do łazienki. Zniecierpliwiona siostra zaciągnęła go do tablicy. Za obrazkiem idących nóg następował obrazek mycia rąk.

– Umyć ręce. Tu. Widzisz obrazek?

– Widzisz – potwierdził i pobiegł do łazienki.

– I wytrzeć w ręcznik – krzyknęła za nim jeszcze.

Jeremiasz wrócił z mokrymi rękami do rozpiski, przez chwilę ją studiował, a potem powiedział:

– Ręcznika nie ma.

– Bo zapomniałam go narysować – westchnęła mama i podniosła głowę znad dokumentów.

– Nie ma. Widzisz. Nie wycierasz. – Jeremiasz nie odpuścił i wlazł pod stół do swoich zamków błyskawicznych.

– Wszystko wymyka mi się spod kontroli – szepnęła mama beznamiętnie. – Z niczym nie nadążam, mylę się, zapominam… a on – skinęła ręką pod stół – jakby wyrzucił z głowy nawet to, co od dawna umiał. Przecież sam już wycierał ręce. Dlaczego tego nie robi?

– To przez tę przeprowadzkę. – Pamela próbowała uspokoić mamę. – W tamtym mieszkaniu dużo rzeczy robił bez obrazków. Znowu się tego nauczy. Zaczniemy od nowa i damy radę.

– Od nowa. – Mama schowała twarz w dłoniach. – Ciągle to samo, wszystko na okrągło. Zawsze, kiedy coś osiągniemy, potem coś się przytrafia, a on wszystko zapomina. I od nowa. W kółko, w kółko, w kółko! Do szaleństwa w kółko! Kto ma to wytrzymać?

Przy ostatnich słowach jej głos zaczynał przechodzić w płacz. To przestraszyło Pamelę. Uczuciowe trzęsienia ziemi nie zdarzały się mamie często, ale kiedy już do nich dochodziło, były potężne. Lody samokontroli pękały wtedy nawet na odległych księżycach Jowisza.

W ostatnich latach Pamela nauczyła się przewidywać erupcje matczynych furii. Nie zawsze się to udawało, ale w siedmiu-ośmiu przypadkach na dziesięć córka potrafiła zapobiec katastrofie. Ich życie rodzinne było tak poukładane i tak bezwzględnie odizolowane od wpływów z zewnątrz, że wszelkie odchylenia od normy były doskonale widoczne.

Pamela zauważyła, że nerwy zawodzą mamę najczęściej przy pozornych błahostkach. Nigdy podczas ataku brata, nigdy w chwilach, kiedy coś zagraża ich życiu lub zdrowiu. Zazwyczaj wybuchy były wywoływane przez nieistotne i wciąż powtarzające się, wyniszczające sytuacje, podmywające silną wolę.

Pamela czuła, że właśnie nadciąga niebezpieczne wybrzuszenie płyt tektonicznych. Dawno nauczyła się, co robić w takich chwilach. Wiedziała, a właściwie instynktownie czuła, że słabość matki musi zrównoważyć swoją własną siłą. Czasem robiła to bezkompromisowo, ale skutkowało.

– Kto ma to wytrzymać? – powtórzyła teraz Pamela po mamie podniesionym głosem. – My dwie musimy to wytrzymać, mamo. Bo jeśli nie wytrzymamy, zabiorą Remika do zakładu!

Zakład. To słowo działało jak zaklęcie. Czarodziejskie słówko, które oznaczało: proszę, uratuj mnie! Pamela i mama go nienawidziły. Ale wisiało nad nimi jak przerażająco mroczny cień z mnóstwem wykrzywionych twarzy.

Pamela czasem budziła się wystraszona, kiedy ten cień jej się śnił.

– Co mu jest? – pyta głos.

– Nie podąża oczami.

– Nie naśladuje.

– Nie bawi się.

– Nie poznaje was.

– Nie będzie mówić.

– Jest opóźniony psychicznie.

– Dajcie go do zakładu.

– Dajcie go do zakładu!

– Dajcie go do zakładu!

– Nie!

W tej fazie snu Pamela zazwyczaj się budzi. Jeśli ma pewność, że pomimo jej krzyku pozostali domownicy śpią i że zaraz nie przybiegnie wystraszona mama i nie wskoczy jej do łóżka Jeremiasz – wypłakuje się. Tak pięknie jest płakać. Płacz jest jak głaskanie. Płacz to możliwość głębszego oddechu. Gdyby Pamela co jakiś czas nie wypłakiwała się po kryjomu, musiałaby się w końcu udusić.

– Remika do zakładu – powtórzył Jeremiasz obojętnie. – Zamek spoko – dodał i wysunął spod stołu ręce, a w panującej ciszy skrzypienie zazębiającego się zamka zabrzmiało uspokajająco.

– To ja idę zrobić kolację. – Mama podniosła głowę i energiczniej niż zwykle wstała od stołu. – Co mamy w planie, Remik?

Wyskoczył i wskazał palcem obrazek na tablicy.

– Remik placek ziemniaczany. Mama placek ziemniaczany. Pomelo placek ziemniaczany.

– Umyjesz mi ziemniaki, Remik?

– Umyjesz.

Pamela odetchnęła z ulgą. Czasem trzeba niewiele. Tylko trochę zmoknąć i trochę samego siebie wykręcić.

PLAN LEKCJI

– Moi drodzy, uciszcie się, dobrze? – Wychowawczyni próbowała przekrzyczeć ryk przerwy, a ponieważ jej się to nie udawało, gwizdnęła na palcach.

Ostry dźwięk sprawił, że w klasie natychmiast zapanowała cisza.

– No proszę, jak to działa.

– Ale proszę pani, jak na psa? – kręcił głową opryskliwy okularnik Władek Wąsacz. – Jeszcze mi od tego urośnie ogonek, co nie, dziewczyny? – Chłopak mrugnął porozumiewawczo przez ramię, a kilka koleżanek zaśmiało się głośno.

Nauczycielka pozostawiła tę uwagę bez komentarza. Poczekała, aż śmiech ucichnie, i mówiła dalej:

– Przed kolejną lekcją wszyscy pójdziecie do sali gimnastycznej.

– Ale dlaczego? – odezwał się zaskoczony głos.

– Gdybyś dał mi dokończyć, Patryku, dowiedziałbyś się, że na kolejnych dwóch lekcjach będziecie mieć wykład o prewencji antynarkotykowej.

– Znowu? – Twarz Freda się wydłużyła. – Przecież byli tu w zeszłym roku, nie? I nawet nie dali nam spróbować jointa!

– Proszę pani, a czy będą mieć jakieś próbki? Czy może mamy przynieść swoje? – krzyczał Robert. – Do końca przerwy moglibyśmy coś skombinować, nie, Fredek?

– Zamknij się, głupku – warknął Fred i rzucił koledze srogie spojrzenie.

– To był żaaart. – Robert śmiał się jak szalony. – Żaaart!

Wprawdzie nauczycielka była pewna, że Robert bynajmniej nie żartował, ale nie chciało jej się robić w szkole afery.

– Na następnej lekcji jest w planie matematyka. – Patryk wykorzystał chwilę przerwy w tym hałasie.

– Dziś matematyki nie będzie.

– Nie może nie być – sprzeciwił się zdenerwowany Patryk. – Jest w planie lekcji.

– No to po prostu plan lekcji na dziś się zmienił. – Nauczycielka wzruszyła ramionami. – Spróbuj się z tym pogodzić.

– Tak być nie może. Nikt nie ogłaszał żadnych zmian.

– Niech ktoś go zabije. – Asia złapała się za głowę. – Bo jeśli nie zrobi tego nikt z was, to pójdę za to siedzieć ja.

– No – nauczycielka nabrała powietrza – krótko mówiąc, przed dzwonkiem wszyscy pójdziecie do sali gimnastycznej, usiądziecie pod drabinkami albo pod poręczami i tam wysłuchacie wykładu. Czy wszyscy zrozumieli?

– Nie.

– Czego nie zrozumiałeś, Patryku?

– Mamy usiąść pod drabinkami czy pod poręczami? – Chłopiec najwyraźniej musiał wiedzieć dokładnie, co ma robić.

– Po prostu usiądziesz tam, gdzie będzie miejsce. – Nauczycielka wciąż trzymała nerwy na wodzy.

– A jeśli będzie miejsce i pod drabinkami, i pod poręczami? – spytał Patryk głosem, w którym zaczynało pobrzmiewać przerażenie.

– Możesz wisieć na kółkach – wyśmiała go Asia.

– Przez całe dwie lekcje? Nie wytrzymam – mamrotał niezadowolony.

– Ja też nie wytrzymam – zawyła Asia, teatralnie wyrywając sobie rude loczki.

Pozostali śmiali się dziko, a zdezorientowany Patryk przenosił wzrok z jednego kolegi na drugiego.

– Wystarczy! – krzyknęła nauczycielka, wychodząc z klasy. Na progu jeszcze się odwróciła i powiedziała do Władka, który zwijał się ze śmiechu najbliżej niej:

– Władysławie, masz za zadanie zaprowadzić całe to stado do sali.

– Alleluja, alleluja – ucieszył się Władek i ruszył do drzwi. – Za mną, szlachta!

– Za tobą na pewno nie, błaźnie – odparowała Asia i zamaszystym gestem odepchnęła okularnika na bok. – Na salę trafię sama.

Klasa szybko opustoszała, tylko zasępiony Patryk został na swoim miejscu.

– Ty nie idziesz? – zauważyła go Pamela.

– Nie.

– Dlaczego?

– Miała być matematyka. – Patryk podniósł krnąbrnie głowę z postanowieniem spędzenia dwóch kolejnych lekcji na swoim krześle. Pamela przez chwilę przyglądała się mu bezradnie, ale potem ruszyła za pozostałymi uczniami.

– Pam! – krzyknęła mama ostrzegawczo, kiedy tylko Pamela weszła do mieszkania.

– Co jest? Co się stało?

– Koszulka! Szybko! – gestykulowała mama.

– Co? – Córka nie rozumiała i zdziwionym wzrokiem przyglądała się swojej czarno-białej kraciastej sukience. – Jezu, pomarańczowy! – jęknęła po chwili i wróciła na klatkę schodową najszybciej, jak potrafiła.

– Pomelo? – powiedział Jeremiasz spod stołu i uniósł obrus.

– Pamela zaraz przyjdzie, Remiku – uspokajała go mama. – Za chwilę tu będzie, zobaczysz.

– Zobaczysz – odparł i dalej zajmował się guzikami, czyli swoją drugą, po rozpinaniu i zamykaniu zamków błyskawicznych, ulubioną zabawą. Guzikowanie, jak nazywała to Pamela, polegało na tym, że Jeremiasz kładł guzik na kartkę, rysik ołówka wkładał w dziurkę guzika i malował, tworząc mozaikę okrągłych kształtów. Mógł to robić godzinę, dwie, trzy…

– Remik pisze – mówił zawsze poważnie.

Teraz, kiedy pojawiła się Pamela w pomarańczowej koszulce pośpiesznie wyciągniętej z plecaka i naciągniętej na sukienkę, Jeremiasz wyszedł spod stołu i dumnie podetknął siostrze swoje malunki pod nos.

– Pięknie, Remik! Jak ci minął dzień? – spytała, klękając przy bracie.

– Minął – potwierdził.

– Masz to na lewą stronę – szepnęła mama dyskretnie.

– To nic – Pamela machnęła ręką. – Najważniejsze, że kolor się zgadza. Przepraszam, ja… jakoś się zamyśliłam.

– Nie szkodzi. Zdążyłaś.

– Pomóc ci? – zapytała Pamela.

– Gdybyś mogła przez godzinę zająć go czymś w jego pokoju, byłoby fajnie. Robię kwartalne podatki dla pani Chmury i muszę się skupić.

– Co będziemy robić, Remik? – spytała Pamela, prowadząc brata do pokoju.

– Remik zamek – oświadczył rezolutnie.

– No jasne, jakżeby inaczej – westchnęła Pamela, a potem coś przyszło jej do głowy.

– Ja też mam zamki. Pokażę ci, chcesz?

– Chcesz.

Wybiegła z pokoju, a po chwili wróciła z naręczem swoich ubrań. Wszystkie rozłożyła na podłodze przed Jeremiaszem, a on brał jedną rzecz po drugiej i w skupieniu rozpinał zamki. Pamela je zapinała, i tak w kółko.

Dżinsy, bluza, spódnica, kurtka, sukienka, piórnik, plecak na laptopa, torebka…

– O, podarł się worek na strój gimnastyczny – zauważyła Pamela. – W sumie mam go od przedszkola. Chciałbyś ten zamek, Remik?

– Zamek, Remik – powiedział i zamachał rękami.

Pamela sięgnęła do piórnika po nożyczki i zaczęła wypruwać zamek.

– Będzie dla ciebie – zapewniała brata. – Podoba ci się?

– Piątek – powiedział Jeremiasz.

– Co? A, jasne. – Pamela stuknęła się dłonią w czoło. – Masz rację. Brązowy zamek to piątek. Z tobą naprawdę nie można się nudzić.

– Pam! – krzyknęła mama z kuchni. – Szybko, naleśniki się przypalają. Proszę, popilnuj mi ich.

– Już idę! Remik, ty tu poczekaj, dobrze? Za chwilę wrócę.

Nie wróciła za chwilę. Wróciła dużo później, niż powinna, a Jeremiasz w tym czasie wyciął nożyczkami zamki z dwóch spódnic, z bluzy i z odświętnej turkusowej sukienki. I zbytnio się z tym nie patyczkował. Właściwie w ogóle. Raz dwa i było po sprawie.

– Mamo! – krzyknęła Pamela, gdy zobaczyła to spustoszenie. – Mamo, chodź tu szybko albo go uduszę!

Wiedziała, że musi nad sobą panować. Można było się spodziewać, że jej krzyk zdenerwuje Jeremiasza i sytuacja jeszcze się pogorszy. Poza tym to była wina Pameli. Powinna przewidzieć, że brat spróbuje zdobyć więcej zamków, szczególnie po tym, jak chwilę wcześniej sama pokazała mu, jak to się robi. Widząc Jeremiasza niszczącego z zapałem ulubione ubrania Pameli, matka i córka wiedziały, że będzie źle.

Było źle. Ryczał jak tur. Walczył z nimi o każdy kawałek materiału, aż pękały szwy. Ponadto trzymał niebezpieczne nożyczki, a wyrwanie mu ich z dłoni trwało niewiarygodnie długo. Kiedy wreszcie mu je odebrały, wrzeszczał przeciągle, regularnie robiąc strasznie długie przerwy na wdech, podczas których obie myślały, że się udusi. Nie udusił się. Nabierał powietrza na kolejny ryk i na kolejny fioletowy bezdech, który je przerażał.

– Mam zadzwonić po karetkę? – Pamela była roztrzęsiona, a telefon już kilkakrotnie wypadł jej z rąk na podłogę.

– Nie, poradzimy sobie.

– No nie wiem…

– Poradzimy sobie!

Poradziły sobie dopiero nad ranem. Brutalnie je atakował, więc musiały przywiązać go do łóżka. Pamela płakała, ale mama wyjaśniła jej, że nie mają wyboru i że robią to dla jego i dla swojego bezpieczeństwa. Bały się go odwiązać i zaprowadzić do toalety, więc w końcu zesikał się do łóżka. Pamela chwilami myślała, że tego nie wytrzyma. Głowa opadała jej ze zmęczenia. Za każdym razem, kiedy wstawała, robiło się jej niedobrze. Nie chciała jednak zostawić mamy samej, dopóki Jeremiasz nie zaśnie. Lecz on nie usypiał i wciąż wydawał z siebie nieartykułowane skrzeki. Wściekli

sąsiedzi walili w ścianę. Ktoś kilka razy dzwonił do drzwi, ale mama postanowiła nie otwierać.

– Niech nie wariują! Czy ktoś z nich może zrozumieć naszą sytuację? Nie może! To niech zatkają sobie uszy i zamkną gęby!

Pamela drżała ze strachu. Nigdy nie widziała mamy zachowującej się w ten sposób. Bała się, że tym razem trzęsienie ziemi źle się skończy. Że wszystko zawali się im na głowę. W dodatku obwiniała się o doprowadzenie do całego tego nieszczęścia. Gdyby nie te ubrania, które przyniosła pokazać Remikowi, gdyby nie te nożyczki…

– Przepraszam, mamo. – Łzy popłynęły jej po policzkach.

– Nie płacz, kochanie. – Mama ją objęła.

Przyciskała ją do siebie tak mocno, że Pamela bała się, że mama ją udusi.

– Nie płacz. To nie twoja wina. Jesteś moją silną, piękną i mądrą dziewczynką. Jestem z ciebie tak dumna, jak tylko może być dumna matka z córki. Oddałabym wszystko za to, by oszczędzić ci tego cierpienia. Ale nie mogę oddać Jeremiego do zakładu. Nawet dla ciebie nie umiem tego zrobić. Jesteście moimi dziećmi. Oboje.

Pamelę obudził SMS. Było tuż przed siódmą rano. Przestraszona usiadła na łóżku, nie miała pojęcia, jak znalazła się w swoim pokoju. W mieszkaniu panował spokój. Ale kiedy dziewczyna wytężyła słuch, usłyszała, jak mama ostrożnie, żeby nie hałasować, przygotowuje w kuchni śniadanie. Nalewa wodę do czajnika. Otwiera pudełko z herbatą. W mikrofalówce podgrzewa dla Jeremiego cztery idealnie okrągłe kołacze z twarogiem, ozdobione rodzynkami. Wkłada chleb do tostera. Potem Pamela poczuła zapach jajecznicy. Jej ulubione śniadanie, na które pozwalała sobie tylko w weekendy. Nagle ze wzruszenia trudno było jej

przełknąć ślinę. Na wspomnienie wydarzeń z poprzedniego dnia zaczęła trząść się z zimna. Co z Jeremim? Śpi? Biedaczek przez cały dzień będzie wycieńczony. Powinna zostać dziś w domu. Z nim i z mamą.

ANONIM

Jej wzrok padł na telefon leżący obok łóżka. „Co to za SMS?" – przypomniała sobie. – „Może nie ma lekcji". Z naiwną nadzieją spojrzała na ekran. Nieznany numer, czyli to nie ze szkoły. Otworzyła wiadomość i zaskoczona czytała tekst.

Dziś będzie niemal bezchmurnie. Tylko na północy i północnym wschodzie kraju może pojawić się niewielkie zachmurzenie. Temperatura rano do 15°C, po południu do 25°C, miejscami nawet 29°C. Wiać będzie słaby wschodni wiatr do 4 m/s. Ciśnienie atmosferyczne będzie powoli wzrastać.

Podpisu nie było. Pamela przeczytała wiadomość jeszcze dwukrotnie, jakby jakaś treść mogła być ukryta między wierszami. A może całość stanowi jakiś szyfr? Dziś będzie niemal bezchmurnie. To brzmi obiecująco. A z kuchni pachnie jajecznica.

– Pam? Zjesz śniadanie? – Mama ostrożnie zajrzała do pokoju, bo jej uwadze nie uszło, że córka już nie śpi.

– Zjem, mamo! Już idę. Dziś jest brązowy, prawda?

– Brązowy.

Pamela nie przepadała za tym kolorem. Ale piątek to piątek. Człowiek ma przed sobą dwa dni wolnego. Dwa niezwykle kolorowe dni. A dzisiejszy piątek ma być bezchmurny, więc niech będzie!

– Brązowy jest ładny!

Po śniadaniu mama poszła z Jeremiaszem na spacer. Punktualnie o 07:10. Nie odważyła się zaprowadzić go do szkoły, ponieważ wciąż wydawał się niespokojny. Kiedy razem z Pamelą szli do windy, drzwi sąsiedniego mieszkania uchyliły się.

– Dzień dobry – powiedziała mama w stronę czarnego, wąskiego prostokąta.

– Jak dla kogo – padła kąśliwa odpowiedź. – Przez te wasze hałasy nie zmrużyłam w nocy oka.

– Przykro mi – odparła mama. – Przepraszam. Mieliśmy problem.

– Następnym razem wezwę policję – wrzasnęła sąsiadka i zatrzasnęła drzwi.

– Wezwę policję – powtórzył Jeremiasz i spokojnie wszedł do windy.

Pamela szła do szkoły powoli, było jeszcze wcześnie. Na poręczy przed głównym wejściem kołysała się jedna jedyna postać. – Będzie bezchmurnie. To znaczy: niemal bezchmurnie – poprawiła się z uśmiechem Pamela i przyśpieszyła kroku.

Sama się dziwiła, jak bardzo ten poranny bezosobowy SMS ją ucieszył. Tak jakby zapowiadał miły dzień.

– Cześć – przywitała się i usiadła na poręczy obok Patryka.

– Cześć.

– To ty wysłałeś mi prognozę pogody?

– Tobie?

– No. To znaczy… – Nie wiedziała, co powiedzieć. – Ty to pewnie rozsyłasz wszystkim, co? A ja myślałam… Jezu, co za wstyd, o tym nie pomyślałam.

– O czym nie pomyślałaś?

– No, że tę pogodę rozsyłasz wszystkim.

– Nie rozsyłam jej wszystkim. Na to oczywiście nie miałbym czasu. Zresztą wszystkim to bardzo niedokładne określenie.

– Racja. Chodziło mi o ludzi z klasy – uściśliła.

– Dlaczego miałbym to robić?

– Nie wiem. – Pamela wzruszyła ramionami. – A dlaczego wysłałeś ją mnie?

– Bo nie potrafisz rano włączyć prognozy, a potem wyglądasz jak zmokła kura. O ile to ty jesteś tą nową, co przyszła do naszej klasy – dodał sucho.

– Masz problemy ze wzrokiem? – spytała Pamela zdziwiona.

– Nie. Ale mam problemy z zapamiętywaniem twarzy. Szczególnie dziewczyny wydają mi się wszystkie takie same.

Pameli na chwilę odebrało mowę.

– Takiego komplementu jeszcze od chłopaka nie słyszałam. Bardzo dziękuję.

– Przyjemność po mojej stronie – odparł poważnie.

Patrzyła na niego zdziwiona, ale on najwyraźniej nie zamierzał na nią nawet spojrzeć. Lewą dłonią ściskał w skupieniu małą gumową piłeczkę. Ciszę po ostatnich słowach Patryka przerwał dopiero woźny otwierający drzwi wejściowe.

– Szanowni państwo, zapraszam do jaskini lwa – powiedział jowialnie.

– Do jakiej znów jaskini? – nie rozumiał Patryk. – Dlaczego pan od rana musi opowiadać takie bzdury?

– Młody, a to słyszałeś? – Woźny nachylił się i szepnął mu coś na ucho.

Patryk zachował kamienną twarz.

– Teraz miałeś się śmiać, ofermo! – obruszył się woźny. – Z tobą zawsze trzeba się natyrać. Słuchaj jeszcze raz, wytłumaczę ci to.

Patrząc na tych dwóch, Pamela stwierdziła, że jeden jest większym świrem od drugiego, i wolała pójść do szatni.

– Wieczorem idziemy do Flachy – powiedziała Sylwia Pameli przy obiedzie, kiedy jadły makaron z sosem pomidorowym.

– Do czego? – Pamela próbowała przekrzyczeć stukanie dziesiątek sztućców.

– Nazywa się to Utopiona Flaszka. Wjazd od piętnastu lat, ale zbytnio tego nie pilnują, więc zazwyczaj nie ma z tym problemów. Nigdzie się lepiej nie wytańczysz, serio. Mam nadzieję, że przyjdziesz! I słuchaj, weź ze sobą brata, wreszcie go poznamy.

– No, jeszcze zobaczę – wykręcała się Pamela. – Ale raczej nic z tego.

– A co, starzy cię nie puszczą? Nawet z takim ochroniarzem? – zdziwiła się Sylwia. – Gdybym ja miała takiego brachola, gwizdałabym na wszystko. Ten mój nie ma jeszcze nawet pięciu lat.

„To sobie gwiżdż" – pomyślała Pamela.

– Co to za mina? – Sylwia zauważyła grymas na twarzy Pameli. – Jest piątek, a co się robi w piątek? – spytała, obróciwszy się do sąsiedniego stołu, przy którym siedziała Asia, Daria i inne koleżanki.

– Imprezuje! – odpowiedziały chórem.

– Kobiety, uciszcie się – upomniała je nauczycielka, która miała akurat dyżur. – Nie jesteśmy na bazarze, tylko w stołówce szkolnej.

– A co za różnica? – parsknęła Sylwia.

Tym razem Pamela roześmiała się razem z nią. Owszem, fajnie byłoby pójść do tego klubu. Spróbować innej zabawy niż zapinanie i rozpinanie zamków błyskawicznych, poznać nowych ludzi, być częścią grupy.

Przez cały obiad mieliła ten pomysł w głowie jak w młynku do kawy. Ze stołówki nie poszła prosto do domu. Wstąpiła do parku przy szkole. Usiadła na obdartej ławce, a gonitwa jej myśli przypominała stado zajęcy. Lecz rozbawione uszate zwierzaki powoli usypiały na miedzy, a wrześniowe popołudniowe słońce przyjemnie pieściło twarz. Pameli zaczęły się kleić oczy. Przecież nie spała tej nocy zbyt długo. Kilka razy otrząsnęła się, by sprawdzić na telefonie, która godzina. Sama siebie przekonywała, że powinna już wracać do domu. Mama na pewno ślęczy nad dokumentami, a w towarzystwie Jeremiasza zawsze robi w tych swoich tabelkach mnóstwo błędów.

Pamela wiedziała, że powinna wstać i pójść pomóc mamie. Ale tak bardzo się jej nie chciało. Pomimo strasznej nocy i porannej wpadki z Patrykiem miała naprawdę miły dzień. „Aksamitnie brązowy niczym kapelusz podgrzybka" – pomyślała. „Może już rosną grzyby? Jeremi je uwielbia. Do koszyka zbiera wspaniałe czerwone muchomory z białymi kropkami, a w domu ozdabia nimi doniczki, dopóki grzyby nie uschną i mama po cichu ich nie usunie…"

– Co to będzie, kiedy się wykluje? – Pamela usłyszała za plecami. – To, o czym tak intensywnie myślisz – dodał chłopięcy głos.

Przy pierwszym spojrzeniu nie potrafiła rozpoznać sylwetki stojącej na tle słońca. Chłopak brawurowo przeskoczył pęknięte oparcie ławki i opadł ciężko obok Pameli.

– Fred…

– Zgadza się. A kogo się spodziewałaś?

– Nikogo. Ja tu tylko tak sobie… rozmyślam.

– To widzę. Ale akurat tutaj? Przecież tu się chodzi jarać, a nie rozmyślać – pouczył ją Fred. – Chcesz? – zaproponował jointa.

– Nie, dzięki – odparła Pamela, rozważając jednocześnie, jak się stąd kulturalnie ulotnić, bo było jasne, że idylla właśnie się skończyła.

– Co jest? Chyba cię nie wystraszyłem? Nie mów, że w twojej poprzedniej szkole się nie piło i nie jarało? – Fred musnął ją jointem po brodzie.

– Jasne, że tak. – Pamela się odsunęła. – Tyle że… w sumie nic. Trzymaj się, muszę już iść.

– To idź w diabły, damulko – prychnął Fred, po czym rozległ się dźwięk zapalniczki.

Między krzakami Pamela zauważyła kilka osób ze swojej klasy. Usłyszała przygłupi rechot Asi, wokół której błaznowali okularnik Władek i Robert, a Daria robiła im zdjęcia telefonem.

Pamela uświadomiła sobie, jak bardzo chciałaby zostać dobrze przyjęta w nowej szkole, ale akurat ta banda śmierdziała kłopotami. O przyjęcie do takiej grupy nie warto zabiegać, o tym Pamela wie od dawna. Być może wie o tych sprawach więcej niż oni wszyscy razem wzięci.

Spuściła wzrok i zauważyła na ziemi guzik. Ktoś go zgubił. Ale za to jej brat się ucieszy. Podniosła guzik, wsunęła go do kieszeni, a potem szybkim krokiem ruszyła do domu, jakby chciała dogonić każdą minutę zmarnowaną w parku. Postanowiła, że pójdzie z Jeremim na spacer, przecież jest taki ładny, aksamitnie brązowy piątek. Oczywiście jeśli Remik będzie mieć ochotę. I jeśli będzie w stanie samodzielnie iść. Nagle zaczęła sobie wyrzucać, że tak odwlekała powrót. Gdyby nie ten głupi park, już dawno mogła być z rodziną. Otworzyła drzwi wejściowe i ruszyła w stronę windy.

Zauważyła jednak, że mama nie zaglądała jeszcze dziś do skrzynki. Wyłowiła z plecaka klucze i wyciągnęła korespondencję.

Hm, ulotka, ulotka, ulotka. Przecena! Wyprzedaż! Promocja! O, widokówka od Klary. Koleżanka z poprzedniej szkoły przypomniała sobie o niej. Musi jak najszybciej wysłać jej chociaż e–mail. Mama dostała wypis z rachunku bankowego. Znów przez godzinę będzie studiować każdą pozycję. Przy Pameli mama nie wspomniała o tym ani słowem, ale było jasne, że przeprowadzka sporo ich kosztowała. I jeszcze niezaklejona koperta bez adresu. Co to może być? W windzie Pamela otworzyła kopertę, a jej ręce zaczęły się mimowolnie trząść.

Pani Czermak,

dzisiejszej nocy hałas w pani mieszkaniu nosił wszelkie znamiona zakłócania ciszy nocnej. Pozwalamy sobie poinformować, iż jeśli ta sytuacja się powtórzy, a pani syn będzie przeszkadzać porządnym współlokatorom, będziemy zmuszeni zgłosić to tutejszemu ośrodkowi opieki społecznej.

Mieszkańcy bloku

Aksamitność piątku natychmiast prysła. W pierwszej chwili Pamela nie wiedziała, czy powinna pokazać ten list w domu. Mama zawsze mówi, że miejsce anonimów jest w śmietniku. Przecież nie po raz pierwszy dostają coś takiego. Ale tu mieszkają dopiero od pięciu tygodni. Czy ktoś już zdążył ich tak znienawidzić?

– Jak było? – spytała mama zza stołu obłożonego dokumentami.

Jeremiasz u jej stóp z zadowoleniem jeździł suwakiem w tę i z powrotem, obok leżała kartka całkowicie pokryta kółkami.

– Aż do teraz świetnie – westchnęła Pamela. – Ale coś popsuło mi humor. Zobacz sama – powiedziała i podała mamie kopertę.

BURZA

– Jak myślisz, kto to napisał? – spytała Pamela.

– Nie mam pojęcia. – Mama kręciła głową. – Ten oficjalny styl jest przerażający, co? A przy tym brzmi to dość komicznie.

– Założę się, że maczała w tym palce ta wiedźma z naprzeciwka – podejrzewała Pamela. – Zawsze, kiedy wychodzimy na dwór, szpieguje nas z okna.

– Nie możesz jej oskarżać tylko dlatego, że na was patrzy.

– A ta scena ostatnio przed drzwiami? – Pamela przypomniała nieprzyjemne zajście sprzed kilku dni. – Od kiedy Jeremi nie wpuścił jej do windy, nie może go ścierpieć.

– Sama nie wiem, Pam. Jakoś mi to do niej nie pasuje. Wykrzykiwanie na klatce schodowej i kłótnie przez uchylone drzwi, to owszem. Ale taki list? Myślę, że napisał go ktoś inny. Tylko kto?

– Właściwie co za różnica? – Córka objęła smutną mamę.

– Masz rację. Co za różnica. Poza tym… chyba nic aż takiego się nie działo? Czy może działo? – Mama szukała choć odrobiny wsparcia.

Pamela myślała błyskawicznie. Jeśli skłamie i zbagatelizuje całe zdarzenie, będzie mamę tylko nieszczerze pocieszać. Postanowiła nie

lekceważyć tej sytuacji.

– Mamo, przecież ryczał jak tur – szepnęła. – Czuwałyśmy przy nim prawie całą noc, więc byłyśmy trochę… otępiałe. Już nie robiło to na nas wrażenia. Ale sąsiedzi z pewnością odbierali to inaczej.

– Wiem. – Mama zwiesiła głowę. – Po prostu nie dopuszczam tego do siebie. No nic. Napiszę list z przeprosinami i przywieszę go na dole przy skrzynkach. Tylko będziemy musiały uważać, żeby podobna scena nie powtórzyła się zbyt szybko.

– Jesteś głodny – zabrzmiało spod stołu.

– Wiem, Remik, już idę. Wykroimy kanapki z szynką i serem. A na kolację będzie purée z groszku i jajko sadzone. Uwielbiasz to.

– Uwielbiasz. – Jeremiasz zamachał rękami.

– Remik, patrz, mam dla ciebie guzik! – przypomniała sobie Pamela i sięgnęła do kieszeni.

Wziął go do ręki i powąchał z zaciekawieniem.

– Pomelo. Jesteś głodny – oświadczył.

– Racja – powiedziała i poklepała Jeremiasza po ramieniu. – Zrobimy te kanapki. Guzik poczeka.

Razem wykrajali kromki, a Pamela uświadomiła sobie, jak bardzo kocha swojego brata. Dlatego tak boli ją to, co mówią o nim ludzie. Że jest debilem, kretynem, głupkiem, idiotą… Ten śmiech, ten ich wesoły i pozornie tłumiony śmiech jest najgorszy.

Zamyśliła się. Po chwili Jeremiasz niecierpliwie zaczął wyrywać jej z ręki ser.

– Jesteś głodny – powtarzał.

Ale myśli dobijały się do Pameli zbyt natrętnie, a ich kierunek wcale się jej nie podobał. Potrząsnęła głową jak pies, który nie chce mieć mokrej

sierści i zrzuca z siebie krople wody. Pamela nie chce mieć głowy zabałaganionej nieprzyjemnymi myślami. Trzęsie nią i trzęsie, aż kosmyki włosów muskają szyję. Na próżno. To do niej wraca. Co jakiś czas. Jak mroczny cień. Nie tylko w snach, ale też w myślach. Potem słyszy dziką kłótnię, krzyk, płacz, trzaskanie drzwiami…

– Pozbądź się go!

– Nie pozbędę! To nasz syn.

– Ja takiego syna nie chciałem!

– A myślisz, że on chciał taki być?

– On nawet nie jest tego świadomy! I nigdy nie będzie! Urodził się debilem i debilem zostanie! Co chcesz z nim zrobić?

– Kochać go!

– A co mu z tego przyjdzie? Co z tego przyjdzie nam? Oddaj go do zakładu, tam się nim zajmą.

– Nie potrafię. Nie mogę mu tego zrobić!

– Pozbądź się go! Mamy jeszcze Pamelę.

– Nie oddam go do zakładu! Nigdy! Nie opuszczę go, słyszysz?

– Sama nie wiesz, co mówisz, idiotko! To kretyn, a ja nie będę żyć z kretynem!

Trzaśnięcie drzwiami, brzęk szkła, płacz…

Może to mi się tylko kiedyś przyśniło, a teraz ten sen powraca. Nie wiem. Może widziałam taką scenę w telewizji, gdy przez chwilę nikt mnie nie pilnował. Nie wiem. Może ktoś kiedyś komuś to opowiadał, a ja to słyszałam. Nie wiem. Może to się naprawdę zdarzyło. Nam. Nie chcę tego wiedzieć. Nie mieszkamy z tatą. Nie widujemy się. Już nawet nie pamiętam, jak wygląda. Nie mam pojęcia, czy płaci alimenty, nie zaglądam na wypisy

z banku. Nie pytam. O nic. Ale to nie znaczy, że nie noszę tych pytań w sobie. Wielu pytań. I że te odpowiedzi, które przeczuwam, nie bolą.

– Chciałabyś pójść w weekend do kina? – zaproponowała mama, której nie umknął bolesny grymas córki.

– Do kina?

– Tak. Wiesz, to taka sala, w której siedzi się w rzędach, a na płótnie z przodu wyświetla się film.

– Hahaha. Nie mam z kim iść – burknęła Pamela.

Przez głowę przemknęło jej zaproszenie do Utopionej Flaszki, ale już postanowiła, że nie pójdzie. Nie miała ochoty.

– To idź sobie coś kupić. Chyba stać nas jeszcze na jakiś ciuszek.

– Niczego nie potrzebuję.

– Ale masz dzisiaj nastrój – westchnęła mama.

– Brązowy. Jak gówno.

– Jak gówno – powtórzył szorstko Jeremiasz.

– Hej! Czy to było konieczne? – Mama uniosła brwi.

– Wiesz co? Lepiej gdzieś się dziś schowaj, przeczytaj coś fajnego i odeśpij to. Rano będzie lepiej.

Rano lało. Pamelę obudził grzmot. Piorun musiał uderzyć bardzo blisko, bo na moment przestała cokolwiek słyszeć i czuła, jak wszystko wokół drży. Oczy otworzyła dokładnie w chwili, kiedy poranną ciemność rozcięła błyskawica. Usiadła na łóżku i zaczęła liczyć. Gdy doliczyła do pięciu, drzwi pokoju otworzyły się gwałtownie i wbiegł Jeremiasz. Dziś był szybszy niż zwykle. Ledwo zdążyła się przesunąć, żeby zrobić mu miejsce na łóżku, ale i tak przygniótł ją prawie całym ciałem. Pamela jęknęła, łóżko również.

W progu stanęła mama w koszuli nocnej. Na ramiona pośpiesznie naciągała szlafrok.

– W porządku? – szepnęła zmartwiona.

– W porządku. Idź się jeszcze połóż.

Mama wycofała się po cichu. Tymczasem Jeremiasz zakopał się pod kołdrę Pameli, a głowę wcisnął pod poduszkę. Gdyby ktoś teraz wszedł do pokoju, nawet by go nie zauważył. Tylko kołdra była bardziej wybrzuszona. Dużo bardziej.

Pamela uświadomiła sobie, że brat przez ostatni rok urósł i zmężniał. Był wysokim, barczystym i właściwie przystojnym chłopakiem. Na pierwszy rzut oka nie było widać, że w czymkolwiek różni się od rówieśników. Tym większy był kontrast, gdy zaczynał mówić i śmiesznie podskakiwać, kiedy coś go cieszyło lub czegoś się wystraszył. Właściwie leżenie z nim w jednym łóżku było dziwne i większość ludzi pewnie byłaby oburzona na widok czternastoletniego rodzeństwa w takiej sytuacji. Ale Pamela wiedziała, że burza zawsze wywołuje u Jeremiasza zachowanie utrwalone przez wszystkie te wspólne lata. Po prostu wskakuje jej do łóżka w poszukiwaniu bezpiecznej kryjówki, tak jak robił to, gdy byli mali.

– Braciszku, jak ty sobie poradzisz, kiedy ja będę mieć chłopaka? Mam na myśli swojego prawdziwego chłopaka – powiedziała raczej do siebie niż do Jeremiasza.

– Prawdziwego chłopaka – powtórzył z głową pod poduszką. Czerń za oknem powoli przechodziła w brąz, a Pamela pomyślała, że to bez sensu – przecież piątek skończył się kilka godzin temu. Przed nimi jest czerwona sobota i zielona niedziela.

Właściwie nigdy nie udało się im odkryć klucza, według którego Jeremiasz oznaczył dni tygodnia. Była to jego wielka tajemnica, a Pamela czasem wyobrażała sobie, że rozwiąże tę zagadkę i że być może dzięki

temu odkryje jakąś ważną wiadomość ukrytą w głowie brata – w jego mózgu, który na pierwszy rzut oka wygląda jak mózgi innych ludzi, ale już przy drugim spojrzeniu widać wyraźne różnice. Może kiedyś zostanie wynalezione lekarstwo na tę chorobę.

Jak to mówił ten lekarz? „Podczas rezonansu magnetycznego stwierdzono u Jeremiasza niedostateczne połączenie centrów mózgowych". Podobno były widoczne również zmiany w pniu mózgu i w lewej półkuli. Jeremiasz się z tym urodził i nie da się tego wyleczyć. Gdybyśmy byli bliźniętami jednojajowymi, a nie dwujajowymi (ale wtedy musiałabym być chłopcem albo Jeremiasz dziewczyną), ja również na 60–95% byłabym chora. Cieszę się, że jestem dziewczyną. A kiedy myślę o tym, czego prawdopodobnie uniknęłam, cieszę się podwójnie.

Równie dobrze wszystko mogło być odwrotnie. To ja mogłabym teraz w panice uciekać przed burzą do łóżka swojego czternastoletniego brata. Co by zrobił? Pozwoliłby mi wejść pod kołdrę, czy wyrzuciłby mnie do mamy? Zapinałby i rozpinałby ze mną zamki błyskawiczne? Przynosiłby mi guziki? Chodziłby ze mną na spacery obok kanałów i śmietników? Nie wstydziłby się mnie?

Blok zadrżał od kolejnego grzmotu, a Jeremiasz przycisnął się do Pameli najmocniej, jak potrafił.

– Nie bój się, Remik, to tylko zwykła burza, zaraz minie.

– Zaraz minie – wymamrotał, ale nie odważył się wystawić głowy.

Ciemność znów zmieniła kolor. Z brązu przeszła w fiolet. Środa – pomyślała Pamela i dalej obserwowała, jak sobotni świat za oknem powoli zmienia się w szary poranek. Czerwień znów pozostanie tylko w fantazjach Jeremiasza.

Po oknie ściekały strugi wody, tworząc dziwaczne, ruchome obrazy świetlne. A kiedy wiatr zmieniał kierunek, krople dziko bębniły w szybę. Pamela przez chwilę obserwowała ten koncert rockowy. „Nawet deszcz może być piękny" – uświadomiła sobie. Kolejny błysk rozciął mrok po drugiej stronie łóżka. Telefon. Czyżby znów nasz udający obojętność meteorolog? Spojrzała na ekran. No jasne!

Od południowego wschodu nadciąga duże zachmurzenie, które rano wywoła liczne silne wyładowania atmosferyczne. Lokalnie będzie im towarzyszyć grad. Wraz z pasmem burzowym nadejdzie przejściowe ochłodzenie. Temperatura będzie wynosić od 18 do 21°C. Na południu można spodziewać się przejaśnień. W ciągu dnia opady jedynie przelotne. Świeży południowo-wschodni wiatr od 4 do 8 m/s, w porywach do 15 m/s. Ciśnienie atmosferyczne będzie powoli wzrastać.

Pamela przez chwilę się wahała, ale w końcu wystukała na telefonie krótką wiadomość.

A jutro?

Odpowiedź błysnęła niemal natychmiast.

Informacje zbieram na bieżąco. Kolejną prognozę wyślę wieczorem.

Ok. Dzięki!

„Niezły świrus" – uśmiechnęła się. „Wyślesz mi kolejną prognozę. Ale do kina mnie nie zaprosisz, co?"

Wiedziała, że z Patrykiem nic takiego jej nie grozi. Kto wie, jakby zareagował, gdyby to ona zaprosiła jego. Tyle że Pamela na razie Patryka zbytnio nie zna, za to siebie zna jak slipy swojego brata. Przed wyjazdem na obóz mama mówiła mu, że ma wkładać codziennie czyste. Kiedy wrócił,

miał na sobie siedem par, ledwo dopinał dżinsy. Pamela postanowiła, że ona na pewno Patryka do kina nie zaprosi.

Burza minęła.

– Remik, wstawać! Wstawać i ćwiczyć!

– Wstawać i ćwiczyć nie! – Remik nie zamierzał opuszczać ciepłego łóżka.

– Ach, braciszku. Nie mam pojęcia, jak my kiedyś rozwiążemy tę sytuację.

Przekręciła się, bo coś uwierało ją w plecy. Ręką namacała guzik, który wczoraj przyniosła bratu z parku. Czyli on spał z nim przez całą noc…

WIZYTA

Było wpół do dziewiątej rano, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

– Zobaczysz, kto to? – krzyknęła mama do Pameli z łazienki, płucząc włosy po farbowaniu.

– Zobaczysz – odpowiedział radośnie Jeremiasz i szybko pobiegł do przedpokoju.

Otworzył drzwi, błyskawicznie ocenił sytuację i zatrzasnął je gościowi przed nosem.

– Remik, tak nie wolno – przestraszyła się Pamela. – Przepuść mnie, muszę otworzyć.

– Nie otworzyć – upierał się.

Znów rozległ się dzwonek.

– Mamo, Jeremiasz nie dopuszcza mnie do klamki!

– Jeśli to któryś z sąsiadów, to mamy kolejny minus – westchnęła mama. – Remik, przepuść Pamelę. Może będę musiała komuś wyjaśnić, że ta poranna burza to naprawdę nie twoja wina – dodała kąśliwie.

– Nie możesz – Jeremiasz kręcił głową i całym ciałem uparcie bronił drzwi, zza których dochodziło niecierpliwe pukanie.

– Władka, otwórz, to ja.

Jeremiasz niechętnie ustąpił, a Pamela z mamą szybko otworzyły.

– Mama – sapnęła mama. – Co ty tutaj…

– Niespodzianka! – krzyknął dziadek, wyskakując zza rogu.

– Czerwona! Nie jest czerwona! On też nie jest czerwony! – wrzasnął Jeremiasz i zaczął obrzucać babcię i dziadka wszystkim, co było pod ręką. W powietrzu latały buty, parasol, słomkowy kapelusz, szczotka do włosów…

– Nie! Lusterko nie! – krzyknęła Pamela i w ostatniej chwili wyrwała je bratu z ręki. To zmusiło Jeremiasza do odwrotu. Po drodze przewrócił wieszak, stołek, a w kuchni dwa krzesła. Przeskoczył nad odkurzaczem i wściekły uciekł do swojego pokoju. Dochodzące z wewnątrz dźwięki świadczyły o tym, że próbuje się tam zabarykadować.

– Dlaczego najpierw nie zadzwoniliście? – spytała mama z wyrzutem. – Przecież wiecie, że zawsze muszę wam dać odpowiednie instrukcje.

– Widzę, że przyszliśmy w samą porę – uspokajał ją dziadek, podnosząc przewrócone meble. – Potrzeba tu męskiej ręki.

– A ja przywiozłam obiad – powiedziała babcia. – Kurczaka w sosie paprykowym. Mam nadzieję, że nie zaczęłaś jeszcze gotować. Specjalnie przyjechaliśmy porannym pociągiem.

– To miło z waszej strony – westchnęła mama. – No… wchodźcie. Remik zaraz się uspokoi.

Pamela zaczęła sprzątać rozrzuconą amunicję, a mama otworzyła szafę.

– Ty włóż to – powiedziała i podała babci czerwony, ręcznie robiony sweter.

– Chyba nie mówisz poważnie – broniła się babcia. – W taki upał? Przecież się upiekę.

– Jest jeszcze druga opcja. – Mama uśmiechnęła się łobuzersko i pomachała czerwonym bikini.

Dziadek zamrugał i wyraźnie się ożywił.

– To nie jest zły pomysł. Spróbuj jakoś oplątać się tymi sznurkami, a ja w tym czasie załatwię aparat fotograficzny.

– Ja ci dam, staruszku. – Babcia pacnęła go strojem kąpielowym po głowie. – Ciekawe, co dostaniesz ty?

– Ja? Wypiję dwa kieliszki i będę mieć czerwony nos. Zobaczysz, że Remik będzie się ze mną dobrze bawić. W młodości nosiłem czerwone spodenki. Taki mieliśmy obowiązkowy strój na wuef.

– Naprawdę, dziadku?

Pamela całkiem nieźle się bawiła. Z dziadkiem zawsze było wesoło. A babcia, nauczycielka na emeryturze… niedawno wreszcie zrozumiała, że choćby stanęła na głowie, w niczym to nie zmieni stanu jej wnuka. Ale na początku bywało nerwowo. Pamela do dziś pamięta te kłótnie.

– Jezus Maria, ten chłopak znów zbierał kupy na ulicy – zawyła babcia i zatkała nos, by pokazać, jak nieznośny odór roznosi jej wnuk. – Natychmiast to wyrzuć!

– Nie wyrzuć!

– Wyrzuć, ty świnio – Babcia straciła nad sobą kontrolę.

– Ty świnio! – powiedział Jeremiasz i próbował na babcię napluć.

A przynajmniej tak twierdziła.

– Hej! Na co ty sobie pozwalasz? Przez całe czterdzieści lat mojej praktyki pedagogicznej nikt nie odezwał się do mnie w ten sposób! Ty niewychowany łobuzie!

Babcia prawie dostała zawału.

– Mamo, on nie jest niewychowany. Ile razy mam ci to tłumaczyć? On cię po prostu nie rozumie. Jemu zapach tych kup się podoba, pogódź się z tym wreszcie!

– Podoba? – Babcia chwyciła się za głowę. – Ładnych rzeczy go uczysz… Złoiłabym mu skórę tak, że od razu by wiedział, jak należy się zachowywać.

– Mamo, choćbyś biła go od rana do wieczora, niczego w nim nie zmienisz, uwierz mi.

– On po prostu zbiera kupy – uspokajał babcię dziadek. – Ja na przykład zbieram znaczki.

– Wy wszyscy chyba zwariowaliście? – Babcia trzymała się za serce, żeby od tych nerwów jej nie wyskoczyło. – Czy wam jest zupełnie obojętne, co z tego chłopaka wyrośnie? Mój jedyny wnuk, syn wykształconej córki, w wieku sześciu lat zbiera sobie kupy spokojnie, jakby się nic nie działo.

– Bo nic się nie dzieje – warknęła mama.

– Babciu, spójrz na to inaczej – doszedł do słowa dziadek. – Może kiedyś zostanie gastroenterologiem. Albo kierowcą szambiarki. Tacy ludzie też są przecież potrzebni.

– Nie prowokuj mnie! Ty sobie żartujesz! Ale ja wam mówię, że jeśli nie będziecie tego chłopca od małego trzymać krótko, może z niego wyrosnąć tylko przestępca! A ty nie słuchaj, Pamelko – zwróciła się babcia do mnie. – W ogóle nie powinnaś zwracać na brata uwagi, żeby nie miał na ciebie złego wpływu. Szambonurek! Chyba zapadłabym się ze wstydu pod ziemię!

Nie rozumiałam całej tej sytuacji. Ale trzęsłam się ze strachu. Bałam się, że babcia zabierze nam brata. Mama rozwiązała to wtedy tak, że przez jakiś czas nie jeździliśmy do dziadków. Pamiętam, że wysyłała babci najróżniejsze książki i poradniki, wycinki z gazet oraz linki do stron internetowych. Babcia podobno z początku nie chciała tego czytać, ale

dziadek zgłębił całą tę wiedzę, a potem edukował swoją żonę. Aż w końcu babcia nie wytrzymała i o problemie Jeremiasza przeczytała wszystko, co się dało. Przestała kierować się swoim wieloletnim doświadczeniem pedagogicznym. Starała się zrozumieć i zrozumiała. A potem z ciężkim sercem ambitnej, ale kochającej babci pogodziła się z tą bolesną prawdą. Dziś traktuje Jeremiego jak duże dziecko, którym na zawsze pozostanie.

– W sumie wszyscy mężczyźni są jak duże dzieci – szepnęła mi niedawno do ucha. – Tyle że Remik ciężej to przechodzi, to się zdarza.

Dziś brat już nie zbiera kup na ulicy. Mamie udało się go tego oduczyć. W zupełności wystarcza mu obwąchiwanie kanałów i śmietników. To też nie jest dla nas łatwym przeżyciem. Ale przynajmniej Remik niczego już nie podnosi i nie upycha w kieszeniach, jak to miał kiedyś w zwyczaju. Dziś chodzi z pokrywką, którą pod pewnym względem można uznać za ciekawy dodatek outdoorowy. Dzięki niej przynajmniej wyróżnia się z tłumu.

Jeremiasz wciąż nie chciał wyjść ze swojego pokoju, ale wiedzieliśmy, że głód w końcu wygoni go z nory. Tymczasem wszyscy zajęli się odpowiednim przygotowaniem.

Babcia ostatecznie wynegocjowała zamianę swetra na czerwony fartuch kucharski, a dziadek z trudem wcisnął się w rozciągnięty podkoszulek, w którym mama zazwyczaj sprząta. Inne ubrania były za małe lub znajdowały się w zabarykadowanym pokoju Jeremiasza.

Dziadek zasiadł do Internetu, żeby sprawdzić pogodę, i poprosił o kubek porządnej kawy. Babcia zrobiła mu ją tak szybko, że mama i Pamela nie zdążyły nawet spostrzec, że kawa dziadka znalazła się w kubku ze słoniem.

– Jezu Chryste! Kubek! – Mamie zaparło dech.

– No, kubek. Zrobiłam tacie kawę, o co chodzi? – zdziwiła się babcia.

– O to, że to kubek Jeremiasza – wyjaśniła Pamela ostrożnie.

– Przecież potem go umyjemy – rzuciła babcia.

– Babciu, wiesz… lepiej… – Wnuczka próbowała z siebie coś wydusić.

– Ale wy wymyślacie. – Babcia przewracała oczami. – Żeby Remiś się przypadkiem nie…

– Mamo! Mamo, wiesz, ja po prostu… mam pewien problem! – przerwała mama szybko, żeby babcia nie zdążyła powiedzieć czegoś, czego będzie żałować przynajmniej do wieczora. Jednocześnie gestem poprosiła Pamelę, żeby przelała kawę.

– Jaki masz problem?

– Wiesz, ten kurczak…

– Co z nim?

– Nie jest okrągły.

– Oczywiście, że nie jest. Widziałaś kiedyś okrągłego kurczaka? – zdziwiła się babcia.

– Nie rozumiesz, mamo. Remik musi teraz dostawać do jedzenia tylko okrągłe dania.

– Chyba by mi od tego odbiło. – Babcia usiadła w fotelu i duszkiem wypiła całą kawę dziadka.

– I tak jest zawsze – poskarżył się dziadek, zaglądając do pustego kubka. – Nad czym się tak zastanawiacie?

– Nie wiem, jak z tego kurczaka wyczarować koło – westchnęła zakłopotana mama.

– Kobiety, wy widzicie problemy nawet tam, gdzie ich nie ma. – Dziadek kręcił głową z dezaprobatą. – Po prostu obok kulek ryżu postawicie na talerzu okrągłą miseczkę. Do niej możecie wrzucić cokolwiek, prawda?

– Dziadku, jesteś genialny. – Pamela objęła go wokół szyi.

– Słyszysz, żono? – Dziadek spojrzał na babcię. – Bierz z tej dziewczyny przykład. Ona okazuje mi swój nieskończony podziw. A ty tylko ciągle marudzisz!

– Marudzisz! – odezwało się za drzwiami pokoju Jeremiasza.

– Uwaga! Zaraz wyjdzie – szepnęła Pamela. – Wszyscy gotowi? To dobrze. Tylko nie próbujcie ściągać czerwonych ubrań. I nie mówcie zbyt głośno, nie burzcie przy obiedzie kulek ryżu i przede wszystkim nie podnoście z podłogi żad nych zamków błyskawicznych, pod stołem jest ich mnóstwo. Pierdzieć możecie.

– Pamelko, cóż to za słownictwo? – Babcia znów przewróciła oczami.

– Jesteś głodny – oświadczył Jeremiasz i nie patrząc na nikogo, przymaszerował prosto do stołu.

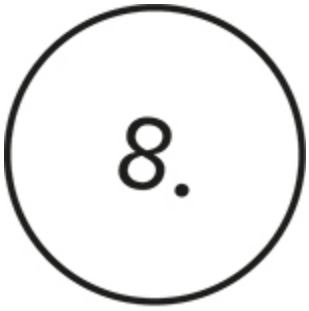

LAS

Babcia i dziadek wyjechali ostatnim wieczornym pociągiem. Przy ich wyjściu nie obeszło się bez nerwowej sceny, ponieważ kiedy dziadek wkładał w przedpokoju swoją sztruksową marynarkę, okazało się, że ktoś skorzystał z chwili naszej nieuwagi i odciął wszystkie guziki. Odkrycie sprawcy nie wymagało długiego śledztwa. Pamela znalazła guziki pod stołem obok ołówka i kilku kartek pokrytych kółkami.

– Daj, zaraz je przyszyję. – Mama próbowała szybko załagodzić sytuację.

– I ucieknie nam pociąg, tak? – rzuciła babcia. – Dobrze pamiętam twój kunszt krawiecki. Już lepiej trzymaj się cyfr niż igły.

– No dobrze, nie będę się narzucać – ustąpiła mama. – Przyszyjesz je dziadkowi w pociągu? Albo w domu?

– Ty miałabyś serce zabrać te guziki Remiczkowi? – Babcia pokręciła głową z niedowierzaniem. – Bo ja nie. Przyszyję w domu jakieś inne. A zresztą, Remik, masz tu jeszcze coś od mnie – powiedziała i oderwała szybkim ruchem guzik od swojej bluzki. – I jeszcze jeden. Weź, i tak musiałabym wymienić oba.

Mama z Pamelą patrzyły zaskoczone, rozbawiony dziadek się uśmiechał, a Jeremiasz przyglądał się dwóm guzikom, które babcia położyła mu na dłoni. Potem otworzył usta i wydał z siebie skrzek, za który twórcy horrorów zapłaciliby mu sowicie. A Pamela wiedziała, że jest to okrzyk czystego przerażenia. Jeremiasz niezdecydowanie przestąpił z nogi na nogę, jakby zaraz miał zacząć się kołysać. Ale potem zmienił zdanie, odwrócił się, pobiegł do łazienki, szybko wrzucił oba guziki do muszli i spuścił wodę. To sprawiło, że od razu się uspokoił i z obojętną miną wszedł pod stół.

– Co się stało? – szepnęła babcia.

Dziadek również wyglądał na dość zaskoczonego.

– Chyba… chyba mu się nie spodobały – westchnęła mama.

– Ale dlaczego? Przecież to były takie ładne niebiesko-zielone guziczki.

– Myślę, babciu, że nie chodziło o kolor – zauważyła Pamela. – Jeremiego zdenerwowało raczej to, że nie miały dziurki, do której mógłby włożyć ołówek.

– Nie miały dziurki? – zdziwił się dziadek.

– Nie miały – upierała się Pamela. – Miały pod spodem tylko takie metalowe oczko.

– To prawda – szepnęła babcia.

– No, skoro dajesz mu takie gów…, to znaczy bezużyteczne guziki, to wrzucił je tam, gdzie ich miejsce – uśmiechnął się dziadek.

– Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane – westchnęła babcia.

– Przynajmniej już wiesz, że nie powinnaś nosić bluzek z tandetnymi guzikami – zakończył temat dziadek. – Idziemy, bo ten pociąg naprawdę nam ucieknie. A przecież rano wybieram się na grzyby. Podobno rosną jak szalone.

– Ale wstyd, co? – powiedziała mama, kiedy zamknęły się drzwi.

– Nie było tak źle – pocieszyła ją Pamela. – Dziadek przyjął to z humorem.

– Ale babcia była smutna.

– Nie martw się, dziadek i jego dowcipy rozweselą ją, zanim dojdą na dworzec.

– Racja. Słuchaj, Pam, a może też poszlibyśmy jutro na grzyby?

– No, właściwie… dlaczego nie? Ale poczekaj… zapytam swojego prywatnego meteorologa, jaka ma być pogoda. Nie chciałoby mi się biegać po lesie w deszczu.

Lecz nawet nie musiała pytać, bo SMS z prognozą na jutro już czekał w telefonie, wystarczyło go otworzyć.

Niedziela była zielona pod każdym względem. Zaraz po obudzeniu cała rodzina włożyła nie tylko zielone podkoszulki, ale również bluzy, ponieważ poranek według prognozy Patryka miał być chłodny i rzeczywiście taki był. Mama z Pamelą wprawnie wykrajały kółka z kromek i przekładały je kiełbasą i serem. Potem Pamela włożyła wszystko do plecaka, mama wzięła koszyki, Jeremiasz pokrywkę i ruszyli na przystanek autobusowy.

W lesie za miastem zieleń była tak intensywna, że aż kłuła w oczy. Pamela zastanawiała się, jak ten kolor zniósłby jej brat w sobotę albo w poniedziałek. Ale to były tylko rozważania Pameli. Myśli Jeremiasza podążały zupełnie innymi ścieżkami. Ścisłe przestrzeganie barw ograniczało się tylko do ubrań Remika oraz osób z jego najbliższego otoczenia, a ponadto dotyczyło tylko odzieży powyżej pasa. Kolor spodni i butów, ku wielkiej uldze mamy i Pameli, w ogóle Jeremiego nie interesował. Na ubiór nauczycieli i kolegów z klasy Remik na szczęście również nie zwracał uwagi. Mama zauważyła, że u obcych ludzi

nieprzestrzeganie kolorów denerwuje go tylko wtedy, jeśli widzi ich w pierwszej godzinie po przebudzeniu i tylko jeśli znajdują się w jego bezpośredniej bliskości. Wszystkie te spostrzeżenia wymagały wielu godzin prób i obserwacji. Dopiero one pozwalały zrozumieć mamie i Pameli, dlaczego czasami Jeremiasz wścieka się tak, że prawie dusi się ze złości, a czasami pozostaje całkowicie obojętny. Lecz nawet zakończone badanie określonego zachowania nie oznaczało, że już zawsze będzie można przewidzieć reakcję Jeremiasza i zapobiegać jego atakom. Za rok, za miesiąc, a nawet za tydzień wszystko może ulec całkowitej zmianie. Na przykład stanowcze żądanie okrągłego kształtu pokarmów pojawiło się zaledwie parę miesięcy temu. Natomiast pokrywki nie opuszczał od kilku lat. Kiedy zaczynał z nią chodzić, nie mógł jej unieść.

***

– Grzyb! I jeszcze jeden! – nie wytrzymała mama, wesołym okrzykiem zdradzając konkurencyjnym grupkom grzybiarzy, że trafiła na urodzajne miejsce.

– Jeszcze jeden! – powiedział Jeremiasz i natychmiast rzucił się na wielkiego podgrzybka, jakby gonił zająca.

Po jego błyskawicznym ataku grzyb niestety zmienił się w miazgę. Jeremiasz ją obwąchiwał i nie dawał się przekonać, że nie warto zeskrobywać tych resztek i zabierać ich do domu. Po półgodzinnym płaczu, który przegonił z lasu całą zwierzynę, a może też pozostałych grzybiarzy, Remik w końcu wstał i zaczął rozglądać się za kolejną zdobyczą. Znalazł muchomorka na szczupłej nóżce, z czerwonym licem skropionym białymi plamkami. Jeszcze w zeszłym roku przyozdabiał takimi okazami doniczki. Teraz brutalnie urwał grzybowi nogę, wyrzucił ją i zachwycony wgryzł się w kapelusz, zanim mama i Pamela zdążyły mu w tym przeszkodzić.

– Jeremi, nie! – krzyknęła siostra, by go ostrzec.

Mama natychmiast doskoczyła do syna, wytrąciła mu z ręki resztkę muchomora i próbowała przekonać go, żeby natychmiast wypluł wszystko, co ma w buzi.

Nie chciał tego zrobić. Chwilami wyglądał nawet, jakby bardzo starał się to połknąć.

– Ja zwariuję! – denerwowała się mama. – On to zje! Co teraz zrobimy? Może powinnam włożyć mu palec do gardła?

W końcu Jeremi ze skrzywioną miną sam wypluł przeżute resztki.

– Nareszcie – odetchnęła mama. – Akurat ten gatunek nie jest trujący, ale wywołuje halucynacje. Tylko tego by nam jeszcze brakowało. Remik, proszę, wypłucz buzię. Dobrze. A grzybów już nie jedz.

– Już nie jedz – pokręcił głową w lewo i w prawo, a potem dla pewności jeszcze w górę i w dół.

Starały się nie spuszczać go z oczu, ale zamiłowanie do grzybów było silniejsze. Mama co jakiś czas kucała zachwycona i zbierała kolejne okazy.

– Jak kosą, jak kosą – mruczała wniebowzięta.

Jej zapał zaraził Pamelę. Młody świerkowy lasek okazał się niezwykle urodzajny, a koszyk szybko się zapełniał.

– Mamo! – krzyknęła przerażona Pamela i wskazała nagle na Jeremiasza siedzącego na mchu i oblizującego krawędź czerwonego kapelusza. Wokół niego leżało kilka osieroconych białych nóżek.

– O nie! – krzyknęła mama, podbiegła do syna i ze wszystkich sił próbowała rozewrzeć mu szczęki, żeby wcisnąć palec do gardła. – Au! On mnie ugryzł!

– Ugryzł – powiedział Jeremiasz i wyszczerzył zęby.

Pamela po szybkich oględzinach stwierdziła, że brat nie jadł grzybów i poprzestał na ich oblizywaniu. Lecz nawet to mogło być niebezpieczne. Pół godziny zajęło im dojście do jakichś dwóch nieoznakowanych ścieżek. Mama i Pamela zapomniały o koszykach pełnych grzybów i zostawiły je przy porozrzucanych resztkach muchomorów. Przestraszone obserwowały powoli zieleniejącą twarz Jeremiasza. Pameli przemknęło przez głowę, że brat po prostu za wszelką cenę musi trzymać się swojego harmonogramu kolorów. Dzisiejszą twarzą doskonale uczcił zieloną niedzielę.

– Dzwonię po karetkę – postanowiła mama i wystukała numer. – No tak, tylko co mam im powiedzieć?

– Że twój syn oblizywał kapelusze muchomorów – starała się pomóc Pamela.

– Jezus, to przecież wiem – odszczeknęła podenerwowana mama. – Ale… gdzie teraz jesteśmy? Nie mam w telefonie nawigacji.

Pamela rozejrzała się po lesie. Wszędzie były tylko świerki. Jeden taki sam jak drugi, drugi taki sam jak trzeci, trzeci taki…

– Nie mam pojęcia – westchnęła.

Nagle Jeremiasz zwymiotował.

– Co za dzień – jęknęła wyczerpana mama, kiedy wieczorem nareszcie wrócili ze szpitala, do którego zawiózł ich pewien sympatyczny grzybiarz. Mama i Pamela chciały mu się odwdzięczyć i powiedzieć, w którym miejscu zostawiły pełne koszyki, ale nie potrafiły opisać drogi, a rozbawiony mężczyzna stwierdził, że łatwiej będzie nazbierać nowe.

– Najważniejsze, żeby chłopcu nic nie było – powiedział i nie przyjął nawet pieniędzy za paliwo.

Jeremiasz dziwnie przewracał oczami, ale takie zachowanie nie stanowi u niego szczególnych powodów do obaw. Mimo to w szpitalu prewencyjnie

wypłukali mu żołądek i po kilku godzinach obserwacji wypuścili do domu, ponieważ uznali, że do zatrucia nie doszło.

Problem pojawił się, kiedy Jeremiasz zaczął szukać swojej pokrywki. Postawił na nogi pół szpitala, bo bez pokrywki nie zamierzał nigdzie iść.

– Remik, naprawdę tak bardzo jest ci ona potrzebna? – próbowała przekonać go Pamela.

– Potrzebna.

– Słuchaj, jeśli teraz pójdziemy do domu, dam ci cukierka, chcesz? – kusiła go.

– Nie chcesz!

– Synku, kupię ci nową pokrywkę. – Mama próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie. – Piękną, dużą, okrągłą.

– Okrągłą – oświadczył Jeremiasz i znów zaczął uciekać po szpitalnym korytarzu tak szybko, że musieli go łapać dwaj pielęgniarze.

– To od tego zatrucia? – spytał jeden z nich i wskazał na Jeremiasza.

– Nie. To całkowicie normalny stan. – Mama wzruszyła ramionami.

Nie miała siły niczego wyjaśniać.

– Czy jest tu jeszcze ta pani z muchomorowym chłopcem? – krzyknęła pielęgniarka z okienka rejestracji. – Jakiś pan przywiózł… co pan przywiózł? Aha, pokrywkę!

Wszyscy popędzili do niego. Mama, Pamela i Jeremiasz. Jeremiasz wyrwał mu pokrywkę z rąk i stanął przy drzwiach na znak, że jest gotowy do wyjścia.

Pamela z radosnym okrzykiem objęła mężczyznę, a mama go pocałowała.

– Rozumiesz to? – Pielęgniarz w białym płaszczu szturchnął swojego kolegę. – Z powodu pokrywki…?

– To od tych muchomorów – odparł drugi pielęgniarz. – Wyglądają niegroźnie, ale mogą zrobić w głowie taki mętlik, że słyszysz, jak mówią do ciebie kwiatki. Serio.

W domu Jeremiasz miał już swój normalny kolor i schował się pod stół, żeby w spokoju zapinać i rozpinać zamki. Natomiast mama była po przeżytym stresie zielona aż do następnego dnia, chociaż poniedziałki w świecie Jeremiasza były bezkompromisowo niebieskie.

9.

TWARZOWNIK

Śniadanie zbliżało się do końca. Jeremiasz obrócił słoniowy kubek do góry nogami, to znaczy do góry dnem, a Pamela już miała w telefonie aktualną prognozę pogody zapowiadającą ostatnią tego roku falę upałów.

– Skąd on to bierze? – mamrotała zamyślona.

– Kto co skąd bierze? – Mama podniosła wzrok znad kubka mocnej zielonej herbaty, bez której ból głowy stałby się całkowicie nie do zniesienia.

– Patryk… ten… kolega z klasy. Zawsze wie, jaka będzie pogoda.

– Pogoda – potwierdził Jeremiasz, układając z zadowoleniem w dwóch rzędach rodzynki wydłubane z kołaczy.

– Pewnie z Internetu, nie? – ziewnęła mama. – Tak jak nasz dziadek. Albo ogląda wiadomości.

Pamela pomyślała, że sprawdzi informacje od Patryka. Zaskoczona dowiedziała się, że w Internecie można znaleźć nie tylko prognozę pogody, ale nawet dane na temat pylenia roślin czy aktywności kleszczy. Nieźle!

– Idziemy – powiedział Jeremiasz stojący z pokrywką przy drzwiach.

Była dokładnie 07:10. Nie pozostawało nic innego niż wyłączyć komputer, wziąć plecak i dołączyć do wyprawy opuszczającej mieszkanie.

Pod szkołą Pamela była tym razem pierwsza. Jak to? Rozglądała się zaskoczona, ale nigdzie nie widziała Patryka. Wreszcie po pięciu minutach wybiegł zza rogu.

– Cześć – powiedziała Pamela, machając do niego.

– Cześć – wysapał, próbując złapać oddech.

– Kto cię goni? – spytała rozbawiona.

– A kto miałby mnie gonić? – Patryk rozejrzał się zaskoczony. – Nie wydaje mi się, żeby ktoś za mną szedł. Bo dlaczego miałby to robić?

– Nie wiem. Tak po prostu palnęłam. Tak się mówi, nie?

– Co się mówi? Że ktoś cię goni? Dlaczego się tak mówi, skoro to nieprawda? Przecież to całkowita bzdura! – Patryk z irytacją kręcił głową.

– W takim razie przepraszam – powiedziała zbita z tropu Pamela.

– Przyszedłem później przez strajk w Eurotunelu – wymamrotał chłopiec po chwili.

– Haha, nie wiedziałam, że chodzisz do szkoły przez kanał La Manche. – Pamela nie mogła powstrzymać się przed kolejnym docinkiem.

Zaskoczony Patryk podniósł wzrok. Chyba przez chwilę zastanawiał się, czy ta dziewczyna obok jest głupia, czy może użyła jednej z tych ironicznych metafor, którymi, jak zauważył, wszyscy wokół ozdabiają swoje wypowiedzi. Po krótkim namyśle postanowił na razie się tą kwestią nie zajmować.

– W telewizji miała być prognoza pogody, czekałem na zdjęcia satelitarne. I nic. Zamiast tego pokazali, jak na granicy między Francją i Anglią tirowcy przepychają się z policją. Prognoza została wyemitowana z opóźnieniem siedmiu minut i trzydziestu sześciu sekund.

– I to cię zatrzymało?

– Tak. I cały dzień jest przez to zmarnowany.

– Z powodu siedmiu minut? – nie rozumiała Pamela.

– I trzydziestu sześciu sekund – dodał.

– Ale dlaczego?

– Po prostu już od rana coś było inaczej niż zwykle i to mnie całkowicie wyprowadziło z równowagi. Całkowicie. Przecież skoro coś ma swój określony czas emisji, to…

– To się tym tak nie denerwuj. – Pamela próbowała go uspokoić. Położyła mu rękę na ramieniu.

Zesztywniał. Nie potrafił wyjaśnić sobie jej gestu. Jego napięcie jeszcze wzrosło.

– Czy ja się denerwuję? Czekaj… – urwał. – Naprawdę wydaje ci się, że jestem zdenerwowany?

– I to bardzo.

– Masz, zrób mi zdjęcie. – Patryk wcisnął jej do ręki swój telefon. – Szybko!

O nic nie pytała. Pstryknęła fotkę i oddała mu aparat.

– Tak wyglądam zdenerwowany?

– No, tu wyglądasz bardziej na zdziwionego niż zdenerwowanego.

– Zdziwionego…

Patryk przestał zwracać uwagę na Pamelę. Oparł plecak o poręcz, wyciągnął z niego duży, gruby zeszyt w skórzanej oprawie i zaczął go w skupieniu przeglądać.

– Zdziwienie, zdziwienie… tu mam zdziwienie. No… trochę pasuje. Ale tylko trochę…

Okazało się, że połowę zeszytu pokrywają rysunki głów z różnymi minami.

– Co to? – Pamela zajrzała mu przez ramię.

– Mój twarzownik.

– Twarzownik?

– Tak. Maluję rysy twarzy ludzi przeżywających różne emocje.

– Mogę zobaczyć?

Niepewnie podał jej zeszyt. Pamela kartkowała go zaskoczona. Pojawiały się w nim tylko dwie twarze.

– Kto to jest? – spytała.

– Moi rodzice. Oczywiście ich twarze znam najlepiej. Twarze innych ludzi często mi się mylą.

– Racja, już mi o tym mówiłeś – przypomniała sobie. – Ale jak to możliwe?

– Po prostu ich nie zapamiętuję – powiedział i wzruszył ramionami. – Mogę namalować ci z pamięci cały Most Karola. Albo Tańczący Dom. Albo belweder. W najdrobniejszych szczegółach. Ale ludzi…

– Świetnie malujesz – przerwała mu. – Te miny pasują idealnie. – Pamela dopiero teraz zauważyła podpisy na dole stron.

Złość. Mamie przypaliło się ciasto.

Zdenerwowanie. Nie chciałem iść w odwiedziny.

Bezsilność. Babcia jest chora.

Zdziwienie. Tata nie zapomniał o urodzinach mamy.

Podziw. Wyszedł mi doskonały rysunek Pałacu Buckingham.

Radość. Mama dostała nową torebkę.

Smutek. Babcia umarła.

Ból. Tata uderzył się w palec u nogi.

Strach. Tata się spóźnił i nie dał nam znać.

Ból II. Atak woreczka żółciowego mamy.

Ulga. Mama ma dobre wyniki badań.

Zachwyt. Przyjedzie ciocia.

Nuda. Tata przełącza programy w telewizji.

Zniecierpliwienie. Czekanie na spóźniony pociąg.

– Po prostu wspaniałe – zachwycała się Pamela. – Chciałabym potrafić tak rysować.

– To tylko twarzownik – powiedział Patryk. – Taki mój… pomocnik.

– Pomocnik? Czyli taki szkicownik, na podstawie którego mógłbyś na przykład namalować obraz?

– Nie. Pomocnik, żebym wiedział, co oznaczają różne wyrazy twarzy. Czasem go przeglądam, uczę się je poznawać i w miarę możliwości zapamiętywać.

– Nie rozumiem.

– Moment. – Patryk wziął od Pameli zeszyt i szybko go kartkował. – Niezrozumienie. Tak. To by się zgadzało – powiedział, porównując obrazek z miną Pameli.

Rozbawiło ją to tak bardzo, że nie mogła powstrzymać śmiechu.

– A to było co? – spytał.

– No przecież śmiech. Rozbawiłeś mnie.

– Rozbawienie… rozbawienie. Widzisz, na razie nie mam tu niczego takiego.

– Spróbujesz to narysować? – zapytała Pamela kokieteryjnie.

– No… tyle że teraz wyglądasz już zupełnie inaczej. – Patryk był zakłopotany. – Nie rozumiem tego. Jeśli nie mogę zapamiętać min, twarze ludzi są dla mnie nieczytelne.

– I dlatego próbujesz rozróżniać je według twarzownika – pojęła Pamela.

– Tak. Dokładnie tak. To trochę jak nauka angielskich słówek. Chociaż… do nich mam lepszą pamięć.

Nagle otworzyły się drzwi i woźny skinął, że można wchodzić.

– Młody, słuchaj. – Woźny poklepał Patryka po ramieniu, a Patryk trochę się od niego odsunął. – Dziś mam dla ciebie świetny dowcip. Ciekaw jestem, za którym razem go zrozumiesz. Był sobie Polak, Czech i…

Pamela poszła do szatni. Nigdy nie przepadała za dowcipami, zawsze od razu je zapominała i nigdy nie udało się jej żadnego powtórzyć tak, żeby ktoś się zaśmiał. Chyba że przypadkowo wszystko pokręciła, a słuchacze nie śmiali się z dowcipu, tylko z niej. Ponadto teraz miała wrażenie, że jej obecność przy tym, jak Patryk nie rozumie jakiegoś żartu, byłaby... Szukała słowa wyrażającego jej uczucia. Niestosowna! Dokładnie tak. „Właściwie wszystko związane z Patrykiem jest tak trochę niestosowne" – pomyślała. „Niestosowny Patryk. Czasem jest tak uparty jak Jeremiasz. Oczywiście tych dwóch nie można porównywać, ale… obaj są tak osobliwi jak nikt inny".

– Proszę pana! – Pamela podbiegła do kierowcy, który właśnie wyciągnął kluczyk ze stacyjki auta. Ale nie było to byle jakie auto, tylko ciemnoniebieski peugeot z pluszowym lewkiem wiszącym na lusterku wstecznym. Według ustalonego porządku powinien zaparkować na czwartym stanowisku od lewej, lecz z jakiegoś powodu dziś stanął na początku szeregu. Niebieskie auto i akurat w poniedziałek będzie z nim problem – pomyślała Pamela całkowicie irracjonalnie.

– Przepraszam, czy mogę mieć do pana prośbę?

– O co chodzi? – zdziwił się kierowca i uchylił drzwi.

Pamela obejrzała się na Jeremiasza. Wprawdzie buzię miał wypchaną dwoma pośpiesznie rozpakowanymi cukierkami, które powstrzymywały

płacz, ale marszczył czoło w złowieszczą harmonijkę. Przestępował z nogi na nogę, kołysząc się coraz wyraźniej.

– Czy mogę w czymś pomóc? – Kierowca zauważył spojrzenie, które Pamela rzuciła bratu, i zaczynał się niepokoić.

Kiedy Jeremiasz miał atak lub był tuż przed nim, nikt nie przechodził obok niego obojętnie. Ludzie odwracali wzrok i próbowali jak najszybciej się ulotnić lub patrzyli na niego jak na tresowaną małpę, która właśnie zeszła z drzewa po upuszczonego banana i próbuje wepchnąć go sobie do lewego ucha. Pamela przeżyła już nawet to, że ktoś wyciągnął telefon i zaczął filmować atak jej brata. Pewnie potem w domu, w szkole, w barze lub w pracy rozśmieszał tym swoich kolegów. Właściwie dziwne było, że dotychczas nikt nie wrzucił tego na Youtube. Chociaż… kto wie? Pamela musiała niechętnie przyznać, że niewtajemniczonego widza niektóre zachowania jej brata mogłyby rozbawić do łez. Tyle że ona była wtajemniczona, więc zazwyczaj się wstydziła. Nie za brata, tylko za tych śmiejących się albo zgorszonych ludzi wokół niego.

Mama czasem próbowała wyjaśnić przypadkowym widzom stan Jeremiasza.

– Wie pan, on nie jest źle wychowany, nie jest świntuchem, nie jest zły. On jest po prostu inny.

– To akurat widzimy, paniusiu – odkrzyknął jej ostatnio pewien staruszek. – Ale mnie nie obchodzi, czy pani dzieciak wylał mi kubek jogurtu na głowę dlatego, że jest złym, niewychowanym świntuchem, czy dlatego, że różni się od normalnych ludzi.

– Proszę się nie gniewać. Zapłacę panu za pralnię…

– Niech pani lepiej zapłaci za klatkę dla tego swojego dzikusa!

Pamela zawsze starała się unikać podobnych rozmów. Ale dziś na parkingu zebrała się na odwagę.

– Wie pan… chodzimy tędy z bratem prawie codziennie. On lubi auta. Nie dotyka ich, proszę się nie bać. Tylko patrzy i sprawdza… – Pamela zamilkła i nagle nie wiedziała, jak to wyjaśnić. Gdyby Jeremiasz kontrolował datę przeglądu technicznego lub głębokość bieżników opon, łatwiej byłoby to zrozumieć. Ale to…

– No i? Dziewczyno, posłuchaj, nie mam czasu. O co chodzi?

– Zaparkował pan na innym miejscu niż zazwyczaj – wyrzuciła z siebie Pamela szybko, żeby nie zdążyć się wycofać i nie zacząć opowiadać jakichś głupot. Chociaż co może być głupszego od wielkiego poruszenia wywołanego tym, że obce auto zaparkowało kilka metrów dalej niż zazwyczaj.

– Rzeczywiście, zaparkowałem na innym miejscu – przyznał kierowca i z rozbawieniem przeniósł wzrok z Pameli na kołyszącego się Jeremiasza. – Nie chciało mi się wjeżdżać między dwa auta, bo i tak zaraz odjeżdżam.

– Aha.

– Czy brat ma z tym jakiś problem? – Kierowca skinął głową w stronę Jeremiasza.

– No, trochę tak. To znaczy… w sumie bardzo – dodała.

– Dobra, niech ma miły dzień – uśmiechnął się kierowca i włączył silnik, żeby przeparkować. – Jeśli komuś wystarczy do szczęścia porządek na parkingu, to dlaczego mu w tym nie pomóc? Chyba nie masz w domu lekko, co?

– Nie mam. To znaczy, zależy kiedy. On jest bardzo grzeczny… zazwyczaj. I… bardzo panu dziękuję.

– Przyjemność po mojej stronie. Może kiedyś dla mnie też ktoś przestawi auto. Oczywiście nie dosłownie.

Mężczyzna wrzucił wsteczny bieg i przejechał na inne stanowisko. Na to, na którym zazwyczaj parkuje. Jeremiasz przestał się kołysać. Podniósł pokrywkę i znów przeszedł wzdłuż szeregu aut. Jeden z dwóch cukierków wypadł mu przy tym z buzi, ale nawet tego nie zauważył. Ważne było, że peugeot jest na swoim utrwalanym przez kilka tygodni miejscu.

A Ziemia krąży wokół Słońca, dłoń człowieka ma pięć palców, a dzień trwa dwadzieścia cztery godziny.

MONSUN

– Powietrze otaczające naszą planetę jest w nieustannym ruchu. Wynika to zarówno z kręcenia się Ziemi wokół własnej osi, jak również z ruchów mas powietrza o różnym ciśnieniu i temperaturze. Te ruchy nazywamy wiatrami – deklamowała stara geograficzka, pani Niekłoń, która niedawno przyszła do szkoły na zastępstwo za przewlekle chorą koleżankę.

– Proszę pani, Robert też ma wiatry. – Władek nie mógł powstrzymać się od głupiej uwagi.

– Wąsacz, nie przeszkadzaj – uciszała go nauczycielka.

– Ale on serio strasznie pierdzi. Może powinniśmy wywietrzyć klasę?

– O co ci chodzi, ośle? – denerwował się Robert.

– Wywietrzycie na przerwie – zakończyła ich dyskusję nauczycielka. – A ciebie, Władysławie, na kolejnej lekcji przewietrzę przy tablicy, więc zamiast receptorów węchu włącz lepiej receptory słuchu.

– Znów wszystko na mnie – westchnął Władek i obiema rękami naciągnął sobie uszy tak, że przy odrobinie fantazji mógłby przypominać nietoperza.

– Regularne wiatry wiejące od równika ku biegunom nazywają się pasaty – kontynuowała nauczycielka.

– Volkswagen passat, szary metalik, piąty od lewej – szepnęła Pamela do siebie.

– Co mówisz? – Sylwia nachyliła się do niej.

– Was dwie również z przyjemnością przewietrzę na kolejnej lekcji przy tablicy.

– No tak, znowu – mruknęła Sylwia.

– Kolejne wiatry to monsuny.

– Albo inaczej pierdnięcia – parsknął Władek.

– Jeszcze raz i wyjdziesz za drzwi! Nie przywykłam do takiego zachowania.

– Ale tam nikt nie będzie mnie pilnować, proszę pani. A jeśli coś by mi się stało? Na przykład gdybym zemdlał.

– Nieźle ją wkręca, co? – nie wytrzymała Sylwia i mrugnęła do Pameli.

– Hm.

– Monsuny dzielą się na letnie i zimowe. W lecie ocean nagrzewa się bardziej niż ląd i dlatego…

– Odwrotnie – zabrzmiało w ostatniej ławce środkowego rzędu.

– Proszę? – zdziwiła się nauczycielka.

– Jest odwrotnie – poprawił ją Patryk. – W lecie bardziej nagrzewa się ląd. Natomiast powietrze nad oceanem jest wtedy chłodniejsze.

– Przecież to w zimie ląd bardziej się nagrzewa – sprzeciwiała się nauczycielka. – Dlatego w zimie wieje monsun zimowy, który przynosi okres deszczu.

– To, co nam tu pani opowiada, to wierutne bzdury – oświadczył Patryk zdecydowanie.

Pamela zamarła. Odezwać się w ten sposób do nauczycielki? Pozostali podśmiewali się, czekając na jakąś aferę. Im więcej czasu ucieknie, tym

lepiej.

– Daj jej popalić. – Władek gestykulował bez słów do Patryka. Nauczycielka to zauważyła, ale teraz wrogiem numer jeden był dla niej Patryk.

– Bzdury, tak? Znasz się na tym lepiej niż ja?

– Najwyraźniej. Powinna pani przed lekcją chociaż to sobie powtórzyć, skoro ma pani w tym taki bałagan.

W sali zahuczało.

– Bałagan? Powtarzam ci, że w lecie wieje znad oceanu suchy letni monsun – podniosła głos nauczycielka.

– Nie zamierzam słuchać tych bredni. – Patryk wstał z krzesła, podniósł plecak, wybiegł z klasy i trzasnął za sobą drzwiami.

– Proszę pani, a jeśli on tam zemdleje? – powiedział Władek z przygłupim uśmieszkiem.

Lecz ona go zignorowała. Myślała tylko o Patryku i o tym, jak samowolnie wyszedł z jej lekcji.

– Posłuchaj no… Górski! – Nauczycielka zaczerpnęła powietrza, chociaż Górski był już przecież na korytarzu. – Widzieliście to? – zwróciła się do pozostałych uczniów. – Co to ma znaczyć?

– To tylko przeciąg, proszę pani – pisnął Robert.

– Dobre, stary! Przeciąg. Ja pierdzielę. – Rozbawiony Fred poklepał kolegę po plecach. – Strasznie tu dziś wietrznie.

– Ja wam dam wietrznie! – krzyknęła nauczycielka, tak zdenerwowana, że jej głos zmienił się w pisk.

– Ty, ona ma mutację – szepnął Wojtek, a ci, którzy siedzieli najbliżej, roześmiali się.

– No dobrze! Otwórzcie podręczniki na stronie dwudziestej ósmej. Do końca lekcji będzie praca indywidualna – oświadczyła nauczycielka. – Skoro macie wątpliwości co do mojej wiedzy, możecie zgłębić problematykę ruchów powietrza wokół Ziemi samodzielnie. Na następnej lekcji napiszemy z tego sprawdzian.

– Sprawdzian? – Asia się skrzywiła. – Ja tego Patryka zabiję – dodała wkurzona.

Pamelę ta sytuacja trochę wystraszyła. Nie rozumiała zachowania Patryka. Może przez to dostać naganę, świrus. Żeby odgonić te myśli, otworzyła podręcznik i zaczęła robić notatki w zeszycie.

– Ty, patrz! – powiedziała, szturchając po chwili Sylwię. – Patryk miał rację. Jej naprawdę wszystko całkowicie się pogmatwało.

– Dzień pełen wrażeń – westchnęła później Pamela, gdy wróciła ze szkoły i zastała mamę na skraju podwyższonej aktywności sejsmicznej. – Co jest? – spytała, widząc jej zasępioną twarz.

Mama tylko bez słowa skinęła pod stół. Jeremiasz siedział na pokrywce i wściekle gryzł jeden ze swoich zamków. Wargi miał opuchnięte, a lewy kącik ust obtarty tak, że sączył się z niego cienki strumyczek krwi.

– Wygląda jak upiór po śniadaniu – zauważyła Pamela, żeby trochę rozładować sytuację.

Mama nawet się nie uśmiechnęła.

– Co się stało?

– Nie wiem. – Mama rozłożyła bezradnie ręce. – Właściwie nic. W sumie wszystko jest w normie. To znaczy w naszej normie – poprawiła się z ironią w głosie. – Po prostu wróciliśmy ze szkoły, a Remik wlazł pod stół i od tego czasu uparcie rozgryza zamek.

– Nie wiesz dlaczego?

– Nie wiem.

– Może jest głodny?

– Może – przytaknęła mama. – Ale wszystkim, co mu daję, we mnie rzuca. Chce tylko ten zamek.

Pamela dopiero teraz zauważyła okruchy na podłodze w kuchni i kołacz, który wturlał się między zmywarkę i zlew.

– To może chce mu się pić?

– Na pewno nie. – Mama pokręciła głową zdecydowanie – Wypił cztery szklanki soku malinowego i teraz ciągle lata do łazienki. O, patrz.

Jeremiasz akurat wygrzebał się spod stołu i pomaszerował z pokrywką do łazienki. Po chwili usłyszały, jak pokrywka z hukiem spada na kafelki, następuje chwila ciszy, a potem rozlega się odgłos spłukiwanej wody. Pamela szybko sprawdziła zamek, który rozgryzał brat, ponieważ dobrze pamiętała, jak kiedyś w podobnej sytuacji zepsuł się suwak. Zaciął się i nie dało się nim ruszyć w żadną stronę.

– Jedziesz! Nie jedziesz! Jedziesz! Nie jedziesz! Jedziesz! Nie jedziesz! – wrzeszczał wtedy Jeremiasz aż do całkowitego ochrypnięcia. Mimo to nie pozwolił sobie zabrać zamka, choć Pamela proponowała mu w zamian wiele innych, działających suwaków. Nie interesowały go. Uparł się na tę zranioną bestię z wyłamanym zębem, której potem wyrwał również język, i kołysał się z nią aż do rana, kiedy już wszystkich oprócz Jeremiego zmógł sen.

– Temu zamkowi nic nie jest – stwierdziła teraz Pamela i pośpiesznie odłożyła go dokładnie tam, gdzie zostawił go Jeremiasz.

Natychmiast znów zabrał go pod stół i zaczął przejeżdżać nim po zębach od jednego kącika ust do drugiego.

– Co za straszny dźwięk. – Pamela zatkała uszy.

– Zedrze sobie szkliwo – dodała zmartwiona mama. – Mogłaś mu go schować.

– Oszalałaś? Wiesz, jak by go to rozwścieczyło? – sprzeciwiła się Pamela.

– Albo i nie.

Albo i nie. W przypadku Jeremiasza nie istniały żadne reguły. Nawet wieloletnie rytuały nagle niespodziewanie gasły i odchodziły w zapomnienie, jakby nigdy nie istniały i nie kosztowały wtajemniczonych obserwatorów mnóstwa wiader zszarganych nerwów.

– A jeśli coś go boli? – rzuciła Pamela.

– Też o tym myślałam. Tylko co? Próbowałam go zapytać, ale nic nie powiedział.

– Remik, boli cię coś? – Pamela zajrzała pod stół.

– Pomelo, boli cię coś – mruknął z zamkiem w ustach.

– A co cię boli?

– Boli.

– Pokaż.

Pamela pokazywała najróżniejsze części swojego ciała. Bez skutku. Dotknęła czoła brata. Nie wydawało się ciepłe. Ale potem Jeremi sam wziął Pamelę za rękę i przesunął ją z czoła na brzuch.

– Mamo! Chyba boli go brzuch. – Pamela rozpromieniła się, jakby to był powód do radości.

Bo właściwie był. Przynajmniej mogły coś zrobić.

– Remik, ciebie boli brzuch? – Mama również weszła pod stół, żeby przyłączyć się do stawiania diagnozy.

– Brzuch – powiedział Jeremi, ale z jego głosu i wyrazu twarzy nie dało się niczego wyczytać.

Mimo to mama postanowiła zrobić mu herbatę na żołądek i jelita z lekkim działaniem przeczyszczającym. Strzał w dziesiątkę! Po dwóch kubkach Jeremiasz na pół godziny zamknął się w łazience. Co chwilę spłukiwał wodę, ale kiedy wreszcie wyszedł, przeżuwanie zamka w ogóle go nie interesowało. Usiadł przy stole z garstką guzików i ostrym rysikiem rysował kółka.

– Uff – odetchnęła mama. – Chyba po prostu miał zatwardzenie. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? Przez czternaście lat nie nauczyłam się rozpoznawać podstawowych potrzeb swojego dziecka. Jeremiasz nie zasługuje na taką matkę.

– Mamo! – krzyknęła Pamela. – Co ty wygadujesz?

– Racja – przyznała mama. – Dziś znów trochę mnie to wszystko przytłoczyło.

– Jesteś najlepszą mamą, jaką Jeremiasz i ja moglibyśmy mieć!

Pamela pogłaskała mamę po włosach, brązowa farba z soboty dobrze kryła początki siwizny.

– Nie wiem, czy to prawda, córeczko – uśmiechnęła się mama. – Ale bardzo się cieszę, że tak myślisz.

Czasem się zastanawiam, co by było, gdyby mama miała tylko mnie. Myślę, że byłabym inna, niż jestem. Mogłabym być głupsza, częściej wałęsać się po dworze, godzinami przesiadywać na Facebooku, próbować nowych fryzur i twierdzić, że nie mam co na siebie włożyć. Ale mama urodziła również mojego brata i potrzebuje mojej pomocy. Już kilka razy miałam wrażenie, że mama jest dla mnie raczej siostrą. Czasem wydaje mi się całkiem niemożliwa. Serio. Gdyby nie ja, może już dawno by się załamała. I poddałaby się. Ale nie mówię jej tego. Nikomu innemu też nie. Mogę to napisać tylko tutaj, sama dla siebie. Tak jak nikomu nie mówię, że Patryk mi

się podoba. Sylwia dociekałaby pewnie, co w nim widzę, i traktowałaby to jako pretekst, żeby zbliżyć się do mojego brata. Gdyby tylko wiedziała… Asia by mnie wyśmiała. Już słyszę, jak mówi, że ona za nic nie chciałaby być dla kogoś pluszowym misiem.

To prawda, że Patryka dziewczyny zbytnio nie interesują. Ale kiedy tak o tym myślę, jego nie interesuje nikt. Ja też nie. To, że co rano przysyła mi prognozę pogody, jest raczej żartem. A może nawet nie żartem. Może to jest raczej… tak trochę poniżające? Przecież sam powiedział, że jestem niemożliwa. I w dodatku jak zmokła kura. Ale przecież… to, że pokazał mi swój twarzownik, mnie zaskoczyło. Myślę, że to dla niego bardzo intymna rzecz. Pokazał mi ją. Dlaczego? Bo o to poprosiłam? Raczej nie. Gdyby nie chciał tego zrobić, po prostu by odmówił. Na razie nie znam Patryka zbyt dobrze, ale jestem pewna, że zawsze robi tylko to, co chce. Tylko to, co sam uważa za słuszne. Nie interesuje go, co z tego wyniknie. Nie interesuje go, czy kogoś tym obrazi. Albo poniży. Geograficzka na pewno da mu popalić za to wybiegnięcie z klasy. A przecież to ona nie miała racji. Mnie powiedział, że wyglądam jak zmokła kura, a ja… ja nie dałam mu popalić. Właściwie jem mu z ręki. Może powinnam porozmawiać o tym z mamą? Nie, lepiej nie. W niektórych sprawach jest naprawdę raczej kumpelą, ale w innych nie. No trudno.

11.

ASPERGER

– No a potem po prostu wstał i wybiegł z klasy. Rozumiesz to? Nie wiem, dokąd ten świat zmierza. W końcu wszyscy wejdą nam na głowę albo nie wiem co – westchnęła doświadczona nauczycielka, pani Niekłoń. – Tak aroganckiego ucznia jeszcze nie widziałam.

– Nie wiesz, że Górski ma Aspergera? – Matematyczka spojrzała na nią zaskoczona.

– Aspergera? – zdziwiła się pani Niekłoń. – Tak jak ten… Rain Man?

Pamela, która siedziała przed pokojem nauczycielskim, podniosła głowę, ale nauczycielki jej nie zauważyły.

– Patryk ma Aspergera? – szepnęła sama do siebie.

To by wiele wyjaśniało. Pamela poznała już kilka osób z tym zespołem. Na obozach rodzinnych i spotkaniach weekendowych ze specjalistami właściwie aż się od nich roiło. Nie wszyscy cierpią na tak ciężką formę autyzmu jak Jeremiasz. Niektórzy, na przykład ci z zespołem Aspergera, mieli więcej szczęścia. Potrafią lepiej się porozumiewać, chodzą do normalnych szkół, przy niewielkiej pomocy radzą sobie z życiem całkiem dobrze.

To prawda, że wielu z nich zachowuje się dość nietypowo. Pameli przypomniała się dziewczyna, która przez cały weekend chodziła z przedłużaczem na szyi. Nie chciała go ściągnąć nawet podczas biegu terenowego, a mimo to wcale nie przybiegła na metę ostatnia. Poza tym niczym się nie wyróżniała. Niektórzy miewali swoje rytuały. Na przykład chłopiec, z którym Jeremiasz mieszkał na jednym z obozów. Po powrocie do domu Remik nie chciał myć włosów. W końcu mama dowiedziała się, że jego kolega z pokoju codziennie rano zaraz po przebudzeniu wkładał głowę do muszli klozetowej i spuszczał wodę. Bez tej swoistej porannej higieny nie potrafił zacząć dnia. I nikt nie mógł go przed tym powstrzymać. Mama podejrzewała, że zmuszał do tego również Jeremiego, ale opiekunowie zarzekali się, że do niczego takiego nie doszło. Faktem jest, że Jeremiasz pozwolił umyć sobie włosy dopiero dwa tygodnie po powrocie, i to tylko dzięki podstępowi Pameli. Polała mu je sokiem pomarańczowym i nagle zaczęły się nimi bardzo interesować osy. A za osami Jeremiasz nie przepada, więc wolał pozwolić się umyć.

Mama i Pamela przeczytały wszystkie dostępne materiały poświęcone autyzmowi. Dzięki temu Pamela wie, że autyści często bywają samotnikami. Ale nie dlatego, że unikają ludzi. Raczej dlatego, że nie potrafią się z nimi porozumiewać. Mimika, gesty, ironia i dowcipy… to wszystko jest dla nich jak sygnały od cywilizacji pozaziemskiej. Nie umieją ich rozszyfrować, a to wywołuje w nich lęk i stres.

Pamela długo tego nie rozumiała. Ale potem z Klarą, koleżanką z poprzedniej szkoły, przeprowadziły pewne doświadczenie. Umówiły się, że przez cały dzień będą się starać mówić bez intonacji, gestów i mimiki. Kosztowało to sporo wysiłku. Wcześniej nie uświadamiały sobie, jak bardzo przyzwyczajone są do uzupełniania słów mimowolnymi ruchami

i minami. Próbowały rozmawiać jak przedpotopowe roboty, które nie miały wbudowanej modulacji głosu.

Ostatecznie eksperyment przede wszystkim bardzo je rozbawił, ale Pamela i tak pojęła, że życie, w którym wprawdzie się widzi i słyszy, ale nie rozumie się drugiego człowieka, musi być strasznie frustrujące.

– Czekasz na kogoś? – Sekretarka wyrwała Pamelę z zamyślenia.

– Proszę? A… na panią dyrektor. Miałam przynieść wyniki olimpiady matematycznej z poprzedniej szkoły.

– Zostaw mi je tutaj, przekażę je. Pani dyrektor ma teraz naradę i wygląda na to, że potrwa to dość długo.

Pamela zostawiła teczkę i poczłapała z powrotem do klasy. To, czego właśnie dowiedziała się o Patryku, nie dawało jej spokoju.

Od dawna wiedziała, że nie ma dwóch takich samych osób z ASD, czyli ze spektrum zaburzeń autystycznych. Skala objawów jest olbrzymia, począwszy od osób z ciężkim opóźnieniem rozwoju, niepoznających nawet swoich bliskich, poprzez tych, którzy – jak jej brat – cierpią na trochę lżejszą formę i skończywszy na tych, którzy wprawdzie mają problemy z otoczeniem i ze sobą, ale mogą nauczyć się z tym żyć. Oczywiście wśród chorych zdarzają się również genialne umysły. Na ich dziwactwa ludzie patrzą przez palce, ponieważ są oni fenomenalnymi naukowcami lub artystami.

Kiedy Pamela oglądała z mamą film Rain man, była zachwycona. Wyobrażała sobie, że jej brat jest autystą Raymondem, a ona jest jego siostrą Charlottą. Bratem Raymonda – Charliem – nie chciałaby być, bo wciąż pamiętała, że gdyby była chłopcem, a ponadto jednojajowym bliźniakiem Jeremiego, najprawdopodobniej dotknęłoby ją to samo co jego. Tak czy inaczej, podobała jej się myśl, że Jeremiasz ma jakieś równie cudowne zdolności – tak jak Raymond.

Na próbę rozsypała przed bratem pudełko zapałek i czekała w napięciu, czy Jeremiemu wystarczy tylko rzut oka, żeby policzyć, ile ich jest. Ale on tylko siedział i gapił się na nie. Wtedy nawet nie chciało mu się ułożyć ich w rządku, jak robi to dziś z zamkami błyskawicznymi i rodzynkami wydłubanymi z kołaczy. Pamela powtarzała ten test kilkakrotnie, ale brat nie zareagował ani razu. Po czternastu dniach się poddała.

Pod wpływem Rain mana podsuwała bratu też starą książkę telefoniczną w próżnej nadziei, że jednak jakimś cudem nauczy się czytać, przeczyta całość na jedno posiedzenie i zapamięta ją co do słowa. Podczas eksperymentu mama się śmiała, ale wieczorem Pamela zastała ją zapłakaną.

– Wszystko dobrze, tylko oczy łzawią mi od gapienia się na te tabelki – tłumaczyła, lecz Pamela zrozumiała wtedy, że mamę martwi mnóstwo spraw związanych z synem, tylko nie daje tego po sobie poznać.

Skończyła więc z hollywoodzkimi eksperymentami. To, że Jeremiasz nie ma fenomenalnej pamięci i nie potrafi mnożyć ani dzielić pięciocyfrowych liczb, przyjęła jako fakt, którego nie można zmienić. Zrozumiała, że jej brat nie zaśpiewa usłyszanej tylko raz arii z opery włoskiej, skoro nie umie zanucić nawet Wlazł kotek na płotek. Jego zdolności artystyczne kończą się na malowaniu ołówkiem w guziku chaotycznych kółek.

– Nie powinnaś być już na lekcji? – zaczepił Pamelę jakiś nauczyciel, którego nie znała, a teraz niemal wytrąciła mu z ręki stos zeszytów.

– Powinnam. Przepraszam – powiedziała.

– To leć.

Hm, zatem Patryk ma Aspergera. Ta informacja tkwiła w jej głowie, jeszcze kiedy otwierała drzwi i wchodziła do klasy. Na Patryka nie odważyła się w tej chwili nawet zerknąć. Niepotrzebnie. Nawet jej nie zauważył. A to, żeby spojrzał jej w oczy, było praktycznie niemożliwe.

Po lekcjach nie śpieszyła się z obiadem, żeby spotkać się z Patrykiem w szatni. Oczywiście nie zamierzała od razu mówić mu, czego się dowiedziała, ale… po prostu jego obecność ją pociągała. Chciała wyjaśnić sobie niektóre sprawy, a szatnia była do tego odpowiednim miejscem. Patryk przychodził do szkoły pierwszy i wychodził ostatni. Może to też jest jakiś jego rytuał – uświadomiła sobie. Ale w szatni czekały na nią Sylwia i Marta.

– No gdzie ty się tak długo podziewasz? Chyba miałaś ze trzy dokładki, nie? – marudziła Sylwia.

– Przecież nie wiedziałam, że na mnie czekacie – wyjaśniła Pamela.

– Tak rozmawiałyśmy z Martą, że wreszcie cię gdzieś wyciągniemy.

– Masz ładną bluzkę. – Marta pochwaliła ubiór Pameli przeznaczony wyłącznie na środy, jakżeby inaczej. Wprawdzie w zeszłym tygodniu Jeremiasz trochę tę bluzkę zniszczył, ale w sobotę babcia wszystko naprawiła.

– Dzięki.

– Też bym taką chciała. Może pójdziemy razem na zakupy i pokażesz mi, skąd ją wytrzasnęłaś? – Marta spojrzała błagalnym wzrokiem.

– Nie kupiłam jej tutaj. Dostałam ją od babci. Musiałabym zapytać.

– To nic. Ale pójdziesz z nami, nie? – naciskała Sylwia.

– Nie mogę. Muszę iść z bratem na spacer – zdradziła się Pamela, ale przez krótką chwilę miała nadzieję, że dziewczyny nie zwrócą uwagi na jej ostatnie zdanie.

Było to jednak tylko pobożne życzenie.

– Idziesz gdzieś z bratem? – Sylwii od razu zaświeciły się oczy. – Jej brat jest naprawdę niezły – wyjaśniła Marcie. – Ale nawet o nim nie myśl, ja widziałam go pierwsza.

– Jasne, że ty – śmiała się Marta. – Przecież ja chodzę z Wojtkiem.

– Ale i tak wolę powiedzieć, żeby potem nie było. A dokąd się wybieracie? Pójdziemy z wami – oświadczyła Sylwia.

– Słuchaj, jeszcze nie wiem. Nie jesteśmy umówieni – próbowała się wykręcić Pamela.

To, że Sylwia się tak narzucała, wcale jej nie cieszyło. Już raz ją spławiła, ale ta dziewczyna nie odpuszcza. Jak wbije sobie coś do głowy, czy raczej kogoś…

– Nie szkodzi. Pójdziemy z tobą do domu, poczekamy na twojego brata, a potem się dogadamy, co nie, Marta? – powiedziała Sylwia stanowczo.

Ale Pamela też potrafiła być stanowcza.

– Dziewczyny, ja idę teraz do domu. I przepraszam, ale niestety nie mogę was zaprosić, mam jeszcze coś do zrobienia.

– Do zrobienia? – prychnęła Sylwia.

– Tak, do zrobienia. Najpierw muszę pomóc mamie z księgowością, posprawdzać różne tabelki i tak dalej. A dopiero potem, jak zostanie mi trochę czasu, zapytam brata, co i jak. Więc sorry, ale wspólne zakupy widziałabym kiedy indziej. Teraz naprawdę się śpieszę.

– Nagle bardzo się śpieszy – wycedziła przez zęby Marta. – Na obiedzie siedziała, jakby miała czas do rana. To nic, pójdziemy same.

Pamela włożyła tenisówki, chwyciła plecak i szybko pomachała dziewczynom. Ale jeszcze na ulicy czuła, jak bardzo ta rozmowa ją zdenerwowała.

W domu nie czekały na nią żadne tabelki, chociaż od czasu do czasu pomagała mamie na przykład tak, że dyktowała jej liczby. Dziś miała tylko umyć podłogę w kuchni i iść na zaplanowany spacer z Jeremim. Obrazka z myciem podłogi nie było na tablicy, ponieważ Jeremiasza to bezpośrednio nie dotyczyło. Na razie zgodnie z planem siedział zadowolony pod stołem i bawił się zamkami.

– Tę podłogę możesz sobie zostawić na wieczór – powiedziała mama. – Lepiej idźcie na dwór, dopóki jest ładnie.

– Za godzinę też będzie ładnie – odparła Pamela.

– Nie wiadomo. Zaczyna się chmurzyć. – Mama uchyliła firankę.

– Dziś nie ma padać. Tylko wieczorem od upału mogą miejscami wystąpić burze – zapewniła Pamela przekonująco.

– Skoro tak myślisz.

– Nie myślę. Patryk widział to na zdjęciach satelitarnych.

– A, Patryk – uśmiechnęła się mama. – Zaproś go kiedyś – dodała.

– Akurat by przyszedł – mruknęła Pamela i miotłą wypędziła Jeremiasza spod stołu. – Remik, zanieś te zamki do pokoju, dobrze? Ja tylko umyję podłogę i wychodzimy.

– Wychodzimy – powiedział Jeremiasz, wybiegł i błyskawicznie wrócił z pokrywką w ręce.

– Jeszcze nie. Za chwilę.

– Wychodzimy – powtórzył i cierpliwie dzierżył pokrywkę, stojąc przy drzwiach, dopóki Pamela nie umyła całej podłogi.

Potem siostra wyjrzała przez okno, a ręce zatrzęsły się jej ze zdenerwowania.

– Cholera!

– Cholera! – powtórzył Jeremiasz.

– Co jest? – Mama podniosła wzrok znad e-maili.

– No… Przed blokiem czekają na mnie dziewczyny.

– Jakie dziewczyny?

– Z klasy. Sylwia, z którą siedzę w ławce, i jeszcze jedna. Marta.

– To zaproś je na górę.

– Mamo! A możesz mi powiedzieć, jak sobie to wyobrażasz? Ty byś tu mi dzisiaj najchętniej sprosiła pół klasy, prawda?

– Pam – mama wstała od stołu i objęła córkę – i tak nie utrzymasz tego w tajemnicy. Przecież nie możesz zamknąć Jeremiasza w domu i udawać, że nie istnieje. Wiesz… myślałam… miałam nadzieję… że już się go nie wstydzisz.

– Przecież ja się nie wstydzę – jęknęła Pamela. Czuła się niezręcznie przed mamą, a kiedy spojrzała na brata stojącego na warcie przy drzwiach, zrobiło się jej smutno. – Po prostu początki zawsze są trudne. W poprzedniej szkole wszyscy Remika znali i był spokój. A teraz muszę przechodzić przez to od nowa. Wciąż komuś coś wyjaśniać.

– To nie wyjaśniaj.

– Łatwo ci mówić. Sylwia chce go poderwać!

– Co chce? – parsknęła mama.

– No, poderwać. Widziała mnie z nim kiedyś, ale z daleka.

– To dziś pokaż jej go z bliska – uśmiechnęła się mama. – Jeśli ta dziewczyna ma zostać twoją koleżanką, to i tak musi się do niego przyzwyczaić. I zrozumieć to.

Pamela znów wyjrzała przez okno. Sylwia i Marta wciąż tam były. Już nie stały przed drzwiami, tylko siedziały na ławce obok zaniedbanego klombu róż. Nic nie wskazywało na to, żeby wkrótce zamierzały zwinąć obóz.

– Ach, to będzie ostra jazda – westchnęła Pamela i włożyła buty.

– Jazda – powiedział Jeremiasz i ruszył z pokrywką do windy.

MARTA

– Cześć, dziewczyny, już jesteśmy! – zawołała Pamela, starając się, żeby brzmiało to wesoło i luźno.

– Super! Fajnie. – Sylwia zeskoczyła z ławki, a Marta ruszyła tuż za nią.

– Przedstawiam wam mojego brata Jeremiasza. To mój bliźniak.

– Serio? – Marta była zachwycona. – A które z was jest…

– Bliźniak – Jeremiasz wszedł jej w słowo.

Pamela zrozumiała, że Marta chciała spytać, które z nich jest o kilka minut starsze, ale nie dokończyła pytania, ponieważ już zauważyła, że coś nie gra. Pamela udała jednak, że nie dostrzegła zawahania koleżanki i starała się kontynuować rozmowę według zaplanowanego scenariusza.

– Jeremi, to są moje koleżanki z klasy, Sylwia i Marta – mówiła, wskazując po kolei na dziewczyny. – Powiedz im cześć.

– Cześć – powtórzył Jeremiasz, nawet nie zahaczając o nie wzrokiem, i z pokrywką w ręce podszedł do najbliższego śmietnika.

– Cześć – pisnęła Marta.

– No, hej – wydusiła z siebie Sylwia.

– Ręki raczej wam nie poda. Myślę, że możemy się cieszyć, że przy pierwszym spotkaniu was nie pogryzł.

– Ty… mówisz poważnie? – zająknęła się Marta i przestraszona spojrzała za siebie, żeby sprawdzić, czy brat Pameli nie szykuje się właśnie do zaatakowania jej ostrymi kłami.

– Najzupełniej poważnie – potwierdziła Pamela. – Wprawdzie nie zdarza się to często, ale z obcymi ludźmi Jeremi ma po prostu problem. Najlepiej by było, gdyby od razu na początku was obwąchał – ciągnęła poważnym głosem.

Celowo trochę przesadzała, żeby dziewczyny pomyślały, że sobie z nich żartuje i że rodzeństwo zaplanowało taki dowcip. I Marta naprawdę się nabrała.

– Robisz sobie z nas jaja, nie?

Pamela nie poruszyła nawet brwią i spojrzała na Sylwię. Na jej twarzy ujrzała skupienie z domieszką zdziwienia.

– Niestety nie – odparła Pamela. – Z całego serca chciałabym, żeby to były tylko żarty. Ale jeśli ma się rodzeństwo, u którego w wieku trzech lat stwierdzono autyzm niskofunkcjonujący z dość poważnym opóźnieniem psychicznym, raczej nie zrywa się boków ze śmiechu, możecie mi wierzyć.

– No… jasne, że nie – przytaknęła Marta. – Wierzę, naprawdę.

Zerknęła na Jeremiasza obwąchującego wieko śmietnika i mruczącego coś do siebie, potem spojrzała na swój nadgarstek bez zegarka i krzyknęła:

– O, już tak późno! Dziewczyny, muszę spadać.

– Skąd wiesz, która godzina? – nie odpuściła sobie Pamela. – Przecież nie masz na ręce zegarka.

– Chyba go tego… gdzieś zostawiłam. Ale i tak jest późno. Patrzyłam przed chwilą na telefon. Do zobaczenia jutro w szkole.

Marta zniknęła, a przy śmietnikach pozostało zakłopotanie. Pamela dobrze to znała. Przeżyła to już wiele razy. Ale nie miała wrażenia, że już do tego przywykła i że za sto osiemdziesiątym piątym razem jest lepiej niż za pierwszym.

Przez chwilę panowała cisza, tylko Jeremiasz obwąchiwał kontener na kolorowe szkło, chyba coś tam ciekawie pachniało.

– A ty? – Pamela spojrzała na Sylwię. – Ty nigdzie się nie śpieszysz?

– Nie – pokręciła głową Sylwia. – Ale dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– O czym?

– Że twój brat jest tego…

– Że mój brat jest czego? – Pamela wyzywająco spojrzała koleżance w oczy. Nie mogła się powstrzymać, bo kipiał w niej bunt.

– No, inny.

– Inny. – westchnęła zrezygnowana. – Raczej dziwny, nie?

– Hm. To prawie to samo.

– Ty byś się tym chwaliła? – Pamela spojrzała na Sylwię.

– Pewnie nie.

– No widzisz. Zawsze muszę mieć…

– Odpowiedni moment?

– Nawet nie. Raczej odwagę – przyznała Pamela.

– Idziemy – oświadczył Jeremiasz i z pokrywką w ręce ruszył w stronę parkingu, żeby skontrolować kolejność aut.

– To idziemy. – Sylwia wzruszyła ramionami i zdecydowanym krokiem ruszyła za Jeremiaszem. – Ty nie idziesz? – spojrzała przez ramię na Pamelę. – Chyba nie zostawisz mnie z nim samej!

– Nie, to ci nie grozi – zaśmiała się Pamela i dodała z niedowierzaniem: – Naprawdę chcesz iść z nami?

– A dlaczego nie? Wprawdzie od znajomości z twoim bratem oczekiwałam czegoś innego, ale…

– Ostrzegam, że będziemy przechodzić obok śmietników, kanałów i kiosków, za które chodzą sikać pijacy. A na psiej łące Jeremiasza korci zbieranie kup. Ale próbuje z tym walczyć.

– No widzisz. A ty ciągle skarżysz się na tego biedaka – zaśmiała się Sylwia.

– Tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałam. W upale te wszystkie smrody czuć wyjątkowo intensywnie.

– A ta pokrywka? Naprawdę nosi ją ze sobą? – Sylwii nie dawało to spokoju.

– Naprawdę.

– A nie mógłby jej na przykład gdzieś oprzeć. Chociaż na chwilę.

– Spróbuj mu ją zabrać, to zrobi ci takie rodeo, jakiego nie widziałaś nawet w najstraszniejszym horrorze.

– Mam ochotę to zrobić – przyznała Sylwia, ale spojrzenie Pameli przekonało ją, że to nie najlepszy pomysł.

– Hyundai genesis! – rozległ się przed nimi pisk, a Pamela i Sylwia na wszelki wypadek przyśpieszyły kroku.

Potem przez czterdzieści pięć minut próbowały przekupić Jeremiego najróżniejszymi cukierkami, skierować jego uwagę na przejeżdżający mikrobus albo zwabić go do kosza na psie odchody. Bez skutku. Stał na skraju chodnika z pokrywką w ręce, kołysał się i wrzeszczał. Pamela już chciała dzwonić do mamy, żeby przyszła im pomóc, ale z bloku naprzeciwko wyszła kobieta, wsiadła do czerwonego volvo parkującego na miejscu hyundaia genesis, włączyła silnik i odjechała.

– Idziemy – powiedział Jeremi całkowicie obojętnym głosem, po czym ruszył w stronę kiosków.

– No nie gadaj? – nie rozumiała Sylwia. – Najpierw przez godzinę zachowuje się, jakby chciał rozdeptać chodnik, powyginać znaki drogowe, a ze strun głosowych upleść torbę na zakupy, a potem cichnie, jakby strzeliły mu bezpieczniki? Po prostu mówi Idziemy i na tym koniec? Chyba by mnie szlag trafił.

– Nie zawsze jest tak źle. Zazwyczaj auta parkują jak należy, ludzie też są tu chyba przyzwyczajeni do ich kolejności – wyjaśniła Pamela.

– Czyli szlag trafiałby mnie tylko raz na tydzień? – roześmiała się Sylwia. – Najważniejsze to nie tracić optymizmu! Idziemy!

***

– Weź sweter, poranki są już chłodne, ale potem będzie upał – krzyknęła mama rano do Pameli.

– Przecież wiem! – odcięła się Pamela. – Patryk pisał. Tyle że nie mam pomarańczowego swetra. Zgubił się przy przeprowadzce, zapomniałaś?

– No widzisz, zapomniałam. – Mama stuknęła się w czoło. – Pytałam babcię, czy nie zrobiłaby ci nowego, ale chyba jeszcze nie miała czasu.

– To nic. Mam koszulkę z długimi rękawami, potem je sobie podwinę.

– Masz też pomalowane oczy – zauważyła mama.

– No i?

– No nie wiem… W szkole wam na to pozwalają? Kiedy za naszych czasów ktoś miał pomalowane rzęsy, od razu trafiał w ręce sprzątaczki. Wszystkim robiła demakijaż tą samą ścierką.

– Naprawdę? – Pamela wytrzeszczyła oczy.

– Nie, żartuję. Ładnie ci z tym.

Ale Patryk prawie jej nie poznał.

– Proszę cię, co ty ze sobą zrobiłaś? Wyglądasz zupełnie inaczej, a zapamiętanie cię kosztowało mnie mnóstwo wysiłku – zareagował zirytowany.

– Przepraszam, pomalowałam się trochę, bo mówiłeś, że będziemy robić sobie zdjęcia.

– Nic takiego nie mówiłem.

– Właśnie że mówiłeś.

– Nie. Powiedziałem tylko, że spróbuję sfotografować niektóre wyrazy twarzy. A ty na to powiedziałaś…

– A ja na to powiedziałam, że jeśli chcesz, możesz sfotografować moją twarz.

– Właśnie. To już brzmi inaczej.

– Wiem, wiem. Logicznie – zauważyła.

– To spotkamy się po szkole? W parku przy suchym murku?

– Dobrze. Przy suchym murku.

– Tylko nie zmieniaj do tego czasu fryzury. Ani koloru włosów – napomniał ją.

– Ani kształtu nosa i ułożenia uszu – nie pozostała mu dłużna.

– To się da zmienić? – zdziwił się.

– Jasne. Ale na operację plastyczną na razie się nie wybieram – powiedziała Pamela, chociaż wiedziała, że tą uwagą jeszcze bardziej namiesza Patrykowi w głowie.

Czasem lubiła się z nim drażnić. Ale teraz w drzwiach pojawił się woźny i skinął im konspiracyjnie.

– Wy sobie tu codziennie rano flirtujecie, co?

Pamela się zaczerwieniła, a Patryk nadal wyglądał, jakby nie wiedział, o czym mowa.

Było po lekcjach. Pamela usiadła na suchym murku, porośniętym gdzieniegdzie rojnikiem. Czekała na Patryka. Wiedziała, że przyjdzie punktualnie, i chciała być na miejscu spotkania pierwsza. „Ładnie tu". Rozejrzała się. „A przede wszystkim daleko od tej części parku, do której chodzi się palić. A może nie?" – pomyślała, bo z oddali usłyszała rozmowę przerywaną głośnym śmiechem. Głosy się zbliżały, po chwili rozumiała już każde słowo.

– Serio, nie zmyślam – mówiła akurat poważnie Marta. – Wybiegł z bloku z wielką, ale naprawdę wielką pokrywką. Jeszcze takiej nie widzieliście!

– Mów za siebie! – odpowiedział czyjś głos. – Ty jeszcze w życiu niewiele widziałaś!

Rozległa się kolejna salwa śmiechu.

– Czekajcie, to jeszcze nie wszystko. Pamela powiedziała powiedz cześć. Serio: powiedz cześć, jakby mówiła: daj łapę!

– Wiesz co, Marta, ty naprawdę jesteś wredna – ucięła jej głośny śmiech Sylwia.

– Czekaj, opowiem im to, nie? Takie jaja. A on potem obwąchiwał śmietniki, serio, jak pies. Tyle że nie szczekał. Ale podobno już kogoś pogryzł!

– Jeszcze słowo, a urwę ci ten twój pusty łeb! – krzyknęła Sylwia. – Bo jeśli już ktoś jest głupi, to jesteś to ty!

– Przecież mówię prawdę, nie? No dobra, dobra, już milczę. Może sami go zobaczycie, kiedy Pamela znów wyprowadzi go na spacer. Au! Co robisz! Odwal się!

Więcej Pamela nie słyszała. Zapłakana przedzierała się przez krzaki na drugą stronę parku, żeby jej nie zobaczyli. Żeby nie widzieli jej słabości.

Właściwie dlaczego płacze? Czy to, co czuje, to żal? Poniżenie? Wściekłość? Zatrzymała się, by złapać oddech. Tusz do rzęs na pewno ścieka jej po policzkach. No i co!

Marta to głupia krowa. A Sylwia? Jest niepozorna, ale ma klasę.

***

– Nie było cię tam wczoraj – zauważył Patryk następnego dnia rano przed szkołą.

– Byłam. Ale musiałam szybko wracać, przepraszam.

– Czekałem na ciebie. Jeśli ktoś nie może przyjść na umówione spotkanie, powinien o tym poinformować. W przeciwnym razie zachowuje się egoistycznie i nieodpowiedzialnie.

– Powiedziałam już, że przepraszam.

– Dobrze. To kiedy zrobimy te zdjęcia? Chcę uzupełnić twarzownik, więc skoro już mi się oferujesz…

– Ja się tobie nie oferuję! – warknęła urażona Pamela.

To słowo się jej nie spodobało. Brzmiało, jakby mu się narzucała. A ona nie musi się nikomu narzucać.

– Co? – zdziwił się. – Przecież mówiłaś, że mogę porobić ci zdjęcia.

– Możesz. Ale… nie oferuję ci się.

– Nie rozumiem – mruknął zdezorientowany. – Znów zachowujesz się nielogicznie. Mów logicznie, dobrze? Wyrażaj się dokładnie, zwięźle, trafnie. Najlepiej pełnym zdaniem, które będzie miało sens.

– Wiesz co? Idź w cholerę! Czy to jest dla ciebie wystarczająco pełne zdanie, czy może mam coś dodać? – krzyknęła Pamela i z plecakiem na ramieniu rzuciła się do ucieczki.

– W jaką znów cholerę? Cholera to choroba zakaźna. Po co mi ona? I gdzie miałbym ją znaleźć? Na oddziale chorób zakaźnych? Hej, Pamelo!

GUMOWCE

Pamela przez cały weekend myślała o Patryku. Oczywiście nie bez przerwy, ale zapomnieć o nim nie potrafiła. Jego zachowanie wyprowadzało ją z równowagi, a przecież żyjąc z bratem, widziała już niemało.

– Chłopcy są dziwni – westchnęła w niedzielę wieczorem. – Nikt nie wie o tym tyle co ja.

Dziś niebo będzie bezchmurne. Temperatura poranna od 19 do 22°C, po południu wzrośnie do upalnych 31°C. Z południowego zachodu będzie wiać łagodny wiatr. Warunki biometeorologiczne niekorzystne. Uwaga: zagrożenie pożarowe. Zakaz rozpalania ognia i wstępu do lasu!

Zakaz wstępu do lasu – uśmiechnęła się Pamela, kiedy przeczytała wiadomość od Patryka. Może mają tam kwaran tannę dla chorych na cholerę? Jeśli chciał ją tym rozbawić, to nie tędy droga. Pamela wciąż była na niego zła.

– Mamo, nie wiesz, gdzie jest moja poniedziałkowa kurtka?

– Ta zimowa? – zdziwiła się mama. – Po co ci ona? Dziś ma być najcieplejszy dzień tygodnia. Prawdopodobnie ostatni upalny dzień w tym

roku. Bogu dzięki, że to już się kończy, od zeszłej soboty nie spadła ani kropla deszczu.

– Postanowiłam ignorować dziś pogodę – oświadczyła Pamela. – O, już ją mam, była na wieszaku pod marynarką.

– Zwariowałaś? – przeraziła się mama, kiedy zobaczyła, jak córka wkłada niebieski golf i legginsy.

– Nie. Wezmę jeszcze kalosze i parasol. – Pamela pokręciła butnie głową. – Ja mu pokażę!

– Komu pokażesz? Patrykowi, tak? – domyśliła się mama.

– Tak. Wkurzył mnie. Jeszcze czapka i możemy iść. – Pamela uśmiechnęła się do Jeremiasza, który w krótkich spodenkach i koszulce bez rękawów już przestępował przy drzwiach z nogi na nogę.

– Niebieski. Idziemy – oświadczył, po czym z pokrywką w jednej ręce i z klamką w drugiej wyszedł z mieszkania.

– On urwał klamkę! – Mama złapała się za głowę i wróciła do przedpokoju po narzędzia, żeby przymocować klamkę.

Na szczęście udało jej się to, zresztą mama była przyzwyczajona do podobnych sytuacji. Więcej czasu niż sama naprawa zajęło przekonanie Jeremiasza, żeby oddał oderwaną część. Wydawało mu się, że uderzenia klamką w pokrywkę ładnie brzmią.

W końcu wymienił ją na dwa cukierki. Błyskawicznie wepchnął je do buzi i zgodził się pójść do szkoły tylko z pokrywką.

– Z wami naprawdę nie można się nudzić. – Mama spojrzała na swoje czternastoletnie bliźnięta. – Jedno bardziej postrzelone od drugiego.

– Nie dostałaś mojego SMS-a? – Patryk wytrzeszczył oczy na Pamelę, kiedy weszła do szkoły w zimowej kurtce, kaloszach i z rozłożonym parasolem nad głową.

– Nie wiem – rzuciła z wyższością. – Bo tych twoich SMS-ów nie czytam.

– Ale ten wczorajszy przeczytałaś.

– To prawda. Tamten przeczytałam. Ale jedynie przez przypadek.

– Czyli nie czytałaś tylko tego ostatniego? – upewniał się.

Pamela skinęła bez słowa.

– W takim razie nie możesz powiedzieć, że nie czytasz moich SMS-ów – poprawił ją stanowczo. – Jeśli nie czytałaś tylko jednego, użycie liczby mnogiej jest błędem.

Patrzyła na niego i zastanawiała się, czy sobie z niej żartuje, czy mówi poważnie. Mówił poważnie. I kontynuował wykład:

– Liczba mnoga oznacza, że chodzi o więcej niż jedną rzecz, osobę, zwierzę lub zjawisko, w tym przypadku wiadomość tekstową. Formę liczby mnogiej mogą przybierać rzeczowniki, przymiotniki, zaimki oraz czasowniki. Szczególną kategorię liczby mnogiej stanowią rzeczowniki z grupy pluralia tantum, jak na przykład nożyczki lub drzwi.

– Dokładnie! Drzwi – wskazała na woźnego, który właśnie otwierał szkołę. – Baw się dobrze przy dzisiejszym dowcipie. Dowcip to liczba pojedyncza – krzyknęła przez ramię, próbując odejść jak najdostojniej.

– Dzięki, postaram się – odpowiedział wyuczonym sformułowaniem i pobiegł do woźnego.

Pamela poczuła ulgę, że pozbyła się towarzystwa Patryka. Miała go powyżej uszu. Może w normalnej sytuacji jakoś zniosłaby te jego gadki o gramatyce, ale już ledwo dyszała z gorąca, a pot w kaloszach jej prawie pluskał. Marzyła tylko o tym, żeby przebrać się w szatni w letnie ubranie. Lecz kiedy w zwiewnej minispódniczce i włożonych na bose stopy trampkach siadała na krześle, nie potrafiła pozbyć się uczucia, że jej próby zasugerowania czegoś Patrykowi – w tym przypadku tego, że obraził ją

uwagami o narzucaniu się, czy też oferowaniu się – chociaż to przecież prawie jedno i to samo – nie przynosiły żadnego rezultatu. „Sugerowanie to w tym przypadku ślepa uliczka" – uświadomiła sobie. Na razie postanowiła wziąć Patryka na przeczekanie. Ale tego sformułowania też na pewno by nie zrozumiał.

Po południu mimowolnie skierowała swoje kroki do parku. Nie potrafiła wyrzucić z głowy zaplanowanych zdjęć. Nawet nie wiedziała, jak i kiedy znalazła się na ławce obok Freda.

– Spodziewasz się powodzi? – skomentował jej kalosze.

– W sumie sama nie wiem, czego się spodziewam – powiedziała zgodnie z prawdą. Chociaż odpowiadała bardziej sobie niż koledze.

– Podobno twój brachol to świrus? – Fred pociągnął jointa. – Olej to. W sumie wszyscy jesteśmy świrami.

– No nie wiem – wzruszyła ramionami. – Aż tak dobrze cię nie znam. Ale nawet jeśli jeszcze nie jesteś świrem, to od tej trawy wkrótce na pewno się nim staniesz.

Chciała się przesiąść, żeby nie leciał na nią dym, ale Fred przyciągnął ją z powrotem na ławkę.

– Poczęstuj się, to od razu zaczniesz mówić inaczej.

– Nie chcę mówić inaczej. Mówię to, co chcę – odwarknęła i poderwała się.

Już przychodzili następni. Robert, Monika, Asia, Marta z Wojtkiem. Pamela chciała odejść jak najszybciej. Nie miała ochoty przebywać w towarzystwie Marty dłużej, niż wymagała tego obecność na lekcjach.

– Już spadasz? – Asia uniosła brwi.

– Nie chce z nami jarać. – Fred wypuścił dym. – Więc co miałaby tu robić. Ale jak zmienisz zdanie, to wpadaj. Miewam serio niezłe zielsko.

– Dobra, będę pamiętać. Trzymajcie się.

Machnęła im obojętnie na pożegnanie. Nie chciała słyszeć, jak obgadują ją za plecami. Na pewno będą znów rozmawiać o jej bracie, a może też o kaloszach. Proszę bardzo! Pamela cieszyła się, że w gronie palaczy nie było Sylwii. I w sumie również Patryka. Tej dwójki byłoby jej szkoda. A pozostali… mogą sobie spokojnie wysmażyć mózgi. Takim jak oni naprawdę nie ma sensu niczego wyjaśniać.

Może gdyby zaczęła im coś tłumaczyć, słuchaliby jej. Może nawet przez chwilę by ich to interesowało. A może chcieliby wyciągnąć od niej kilka recept, jak w poprzednim mieście. Oczywiście nigdy tym cymbałom nic nie dała. A wakacyjna przeprowadzka wymuszona zmianą szkoły brata rozwiązała cały problem.

Kiedy mieliśmy z bratem około czterech lat, jego stan się pogorszył. Właściwie może nie pogorszył, ale jego dziwne zachowanie nagle stało się bardziej widoczne. Ciągle szaleńczo biegał wokół najróżniejszych przedmiotów. Czasem wokół drzewa, czasem wokół plamy na dywanie, psiej kupy albo po prostu punktu, którego nikt inny nie widział. Ale jego trasy były doskonale okrągłe. Dziadek kiedyś to zmierzył. Wziął kołek, sznurek i zmierzył, czy trasa Jeremiasza nie wykazuje choćby minimalnych odchyleń. Nie wykazywała.

Brat odkrył wtedy również magię wysokości. Właził na wszystko, co wznosiło się nad poziom terenu. Krzesła, stół, szafę, drzewo… Problemem było, że wejść potrafił wszędzie, ale nie umiał zejść. Co gorsza, ze zdobytych szczytów nie wołał o pomoc, lecz po prostu bezwładnie spadał. Bywał poobijany, ale ból nie jest dla Jeremiasza czynnikiem, którym się kieruje. Odczuwał go tylko nieznacznie, jeśli w ogóle coś czuł. Niektóre

obrażenia, łącznie ze złamaniami, odkrywaliśmy z dużym opóźnieniem. Kiedy w atakach szału zaczął wbiegać w ściany, trzeba było interweniować.

Przez jakiś czas był na neuroleptykach. Potem udało się go trochę ustabilizować, więc można było je odstawić. Całe szczęście, bo w odróżnieniu od wielu innych dzieci źle je znosi. Ale kiedy przekracza dopuszczalną granicę, nie ma wyjścia i leki znów stają się częścią jego świata.

Przeżyłam to już wielokrotnie. W tych okresach Jeremiasz na naszych oczach zmienia się w lalkę z waty. Nie mówi. Nie rusza się. Tylko oddycha. Jest jak marionetka na niewidzialnych nitkach. Mięśnie mimiczne – zazwyczaj niezbyt aktywne – zastygają całkowicie. Jego twarz wygląda jak maska. Czasem się go wtedy boję, i to bardziej, niż kiedy goni mnie i chce mnie ugryźć. Jakby nagle to nie był Remik, tylko coś obcego, co wprawdzie wygląda jak żywe, ale tak naprawdę żywe nie jest. Wiem, że Remik chowa się w środku i że kiedyś znów się pojawi, ale jest to straszliwe uczucie. Tak straszliwe, że nie rozumiem nikogo, kto chce dobrowolnie eksperymentować ze środkami wpływającymi na świadomość. Być może gdyby Fred i pozostali palacze z parku zobaczyli przemiany mojego brata, daliby sobie z tym świństwem spokój.

Kiedyś opowiadałam o tym Klarze – mojej koleżance z poprzedniej szkoły. Chciała, żebym przyprowadziła brata do klasy i pokazała, co leki neuroleptyczne i środki odurzające robią z człowiekiem. Nie zgodziłam się, bo Jeremiasz to nie małpa z cyrku czy pomoc naukowa, na której człowiek ogląda, co może się przydarzyć, jeśli…

Poza tym mój brat nie jest i nigdy nie był narkomanem, a te leki dostaje, kiedy naprawdę nie ma innego wyjścia, ponieważ on na swoje nieszczęście naprawdę źle je znosi. W takich chwilach od nas odchodzi. Gdzieś indziej. Do jakiegoś innego świata, do którego my nie mamy wstępu. Być może jest

tam jeszcze bardziej osamotniony niż zazwyczaj, ale przynajmniej nie robi sobie krzywdy. Ani nam. Czasem wolałabym dać się pogryźć, niż widzieć go w takim stanie.

Jeremiasz siedział przy stole i miarowym ruchem lewej ręki kręcił talerzem z kaszą manną. W prawej ręce dzierżył łyżkę ułożoną na skraju talerza niczym igła gramofonu. Kiedy talerz się obracał, łyżka się napełniała, a Jeremiasz wkładał ją do ust. Połykał, ustawiał łyżkę na skraju stopniowo zmniejszającego się koła kaszy i powtarzał ten schemat tak długo, dopóki nie dotarł do ostatniej porcji dokładnie w środku talerza.

To był prawdziwy rytuał. Pamela mogła to oglądać w nieskończoność. Próbowała nawet naśladować brata, lecz daleko jej było do jego precyzji. Nikt nie osiągnął w tym systemie takiej doskonałości jak Jeremiasz.

Przy drzwiach rozległ się dzwonek.

– Otworzę – powiedziała Pamela, wyrwana z obserwacji.

– Czy mieszka tu Pamela Czermak, uczennica ósmej klasy szkoły podstawowej? – policjant zasalutował, kiedy tylko otworzyły się drzwi.

– Ta… ta… tak. To… ja.

– Czy jest w domu któryś z twoich prawnych opiekunów?

– Ma pan na myśli mamę?

– Matkę lub ojca.

– Mamo?! – zawołała przestraszona Pamela.

Mama natychmiast przybiegła. Jakaś nuta w głosie córki mówiła jej, że chodzi o coś pilnego.

– Dzień dobry. – Policjant wyciągnął odznakę. – Czy mogę wejść?

– No… tak. Czy coś się stało?

Stało. Ci idioci ze szkoły palili jointy tak nieostrożnie, że zajął się od nich krzak. Trawnik wokół był wyschnięty na wiór, więc ogień szybko się rozprzestrzenił. A oni, zamiast zadzwonić po straż pożarną, po prostu uciekli.

Tyle że ktoś ich widział. I ten ktoś wezwał strażaków. Na szczęście udało się opanować pożar. Potem strażacy wezwali policję, ponieważ został złamany zakaz rozpalania ognia. Ten, kto wezwał strażaków, podał nazwiska wszystkich, którzy znajdowali się w parku. Wszystkich, których widział. A widział również Pamelę. Opowiedział policjantom wszystko zgodnie z prawdą, ponieważ po prostu go o to spytali. Tym kimś był Patryk.

Ale Pamela na razie tego nie wiedziała.

– Czy mogę wejść? – spytał policjant w drzwiach.

Zaskoczona mama tylko skinęła głową. Jednak zanim pojawiły się pytania i odpowiedzi, do całego zamieszania wtrącił się Jeremiasz. I to w wielkim stylu!

Wyskoczył spod stołu, zrzucając talerz Pameli z resztką kaszy manny, i uzbrojony w łyżkę zaatakował z dzikim okrzykiem zaskoczonego policjanta. Mama i Pamela stwierdziły później, że chyba rozdrażnił go mundur lub jakiś inny rekwizyt stróża porządku publicznego, bo Jeremiasz rzucił się na mężczyznę jak głodny rekin, który poczuł zapach krwi.

Z pewnością gdyby policjanta zaatakował jakiś dryblas z pistoletem lub przynajmniej z porządnym nożem, zareago wałby inaczej. Lecz ponieważ rzucił się na niego czternastolatek z łyżką i wykrzywioną buzią umazaną kakao, mundurowy w pierwszej chwili nie zdobył się na żadną reakcję obronną. Otrząsnął się dopiero, kiedy oberwał łyżką między oczy. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Jeremiasz po sekundzie leżał na brzuchu, ryczał jak stado bawołów, a policjant zakuwał go w kajdanki.

– Proszę poczekać! Nie może pan tego zrobić! – Mama rzuciła się na policjanta, ale ponieważ szybko pokazał, że w razie potrzeby skorzysta z pałki, wolała pochylić się nad Jeremiaszem.

Ryk, który wybuchł i nie cichł (a mama i Pamela wiedziały, że nieprędko ucichnie), był tak intensywny, że zagrażał bębenkom słuchowym wszystkich obecnych w pokoju osób. Zdezorientowany policjant zatykał sobie uszy.

Po chwili sąsiedzi zaczęli stukać w ściany i również krzyczeć. Na klatce schodowej trzasnęły drzwi i ktoś wrzasnął tak głośno, że przekrzyczał nawet Jeremiasza:

– Niech ktoś wezwie policję!

Przestraszony policjant niepewnie wygładził mundur, wyjrzał z mieszkania i krzyknął:

– Proszę się rozejść! Proszę się rozejść, policja już jest na miejscu!

„Zatkało ich" – pomyślała Pamela, ale nie w tamtej chwili, tylko dopiero nazajutrz, kiedy jeszcze raz omawiały to zajście z mamą. Gdy policjant próbował uspokoić sąsiadów i sprawiać wrażenie, że ma wszystko pod kontrolą, Pamela trzęsła się, klęczała przy Jeremim, głaskała go po spoconych włosach i pilnowała, żeby jej nie ugryzł.

14.

POLICJA

Tego wieczoru Jeremiasz nie poradził sobie bez tabletek. Dostał leki uspokajające i skamieniał. W mieszkaniu zapanował spokój, ale cisza może być czasem głośniejsza niż najbardziej rozdzierający krzyk. Mama i Pamela rozmawiały ze sobą szeptem, chociaż ich rozmowa w ogóle by Jeremiaszowi nie przeszkadzała.

– To moja wina – westchnęła zasmucona Pamela. – Nie powinnam była iść do tego parku.

– Przecież nie zrobiłaś nic złego. – Mama próbowała ją pocieszyć. – Wszyscy twoi koledzy potwierdzili, że zniknęłaś dużo wcześniej, niż coś zaczęło się dziać. I że nie paliłaś.

– Ale gdybym nie poszła tam w ogóle, ten policjant nie przyjechałby do nas, nie doszłoby do tej strasznej sceny, a Remik nie leżałby teraz na wersalce jak…

Chciała powiedzieć jak trup, ale w porę ugryzła się w język. Przecież on nie umarł. Oddycha. Pamela sprawdza to co chwilę, bo jego wzrok wbity w jeden punkt ją przeraża. Tylko miarowe ruchy klatki piersiowej są dla Pameli dowodem, że jej brat po prostu odpoczywa.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła swojego bliźniaka na silnych lekach, spytała mamę, kto go zaczarował. Była wtedy jeszcze mała. A dziwnie obce ciało Remika przypominało jej opowieści o skamieniałych bohaterach – próbowali uwolnić księżniczkę, ale zły czarodziej zaklął ich w nieruchome rzeźby.

– Kto go uwolni, mamo? – pytała w takich sytuacjach.

– Nie wiem, kochanie – odpowiadała smutno mama.

– A nie mogłabym ja? – przyszło Pameli pewnego razu do głowy. – Wiesz, jak w tej bajce o siedmiu braciach zaklętych w kruki. Tyle że ja odczarowałabym tylko Remika.

Lecz to nie było możliwe. Nie żyli w bajce. Ale nie umarli. Nawet Remik wciąż żył. Zawsze wychodził z tej niewidzialnej klatki. Wprawdzie nigdy nie całkiem zdrowy, lecz przynajmniej taki, jakiego go znały. Znów spokojnie układał zamki pod stołem, wydłubywał rodzynki z kołaczy lub paradował z pokrywką w ręce od śmietnika do śmietnika. Właśnie takiego go kochały.

Kiedy rok temu brata zabrała policja, był to prawdziwy koszmar. Chyba nigdy nie przeżyłam z nim nic straszniejszego.

Byliśmy na spacerze: ja, brat i jeszcze dwie kumpele z poprzedniej szkoły, które znały Jeremiego i akceptowały go. Zawsze się cieszyłam, kiedy dziewczyny szły razem z nami. Czułam się… jak to powiedzieć… normalniejsza?

Tamtego dnia rozmawiałyśmy akurat o chłopakach z równoległej klasy, bo Dominika zabujała się w jednym z nich. On ją ignorował, więc zastanawiałyśmy się, co zrobić, żeby wreszcie zwrócił na nią uwagę. Właściwie nie pamiętam już, czy coś wtedy wymyśliłyśmy. Tak bardzo zaangażowałyśmy się w obmyślanie planu, że wszystkie, a przede wszystkim

ja, straciłyśmy Jeremiego z oczu. W ogóle sobie tego nie uświadomiłam. Nie brakowało mi go. Rozmawiałam z dziewczynami o ważnych sprawach – to znaczy wtedy wydawały mi się ważne. To, że brat zniknął, zrozumiałam dopiero, kiedy usłyszałam krzyk. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Przerażający kobiecy krzyk.

Wściekłe ujadanie psów (na szczęście wszystkie były za płotem).

Histeryczne wołanie o pomoc.

Niespodziewany sygnał radiowozu.

Hamowanie. Trzaśnięcie drzwi. Tupot butów.

Kiedy dobiegłam z dziewczynami na miejsce (było to tuż za rogiem), Jeremiasz leżał na ziemi, rył zębami w trawniku tuż obok kupy, której ktoś nie sprzątnął po swoim psie (tego szczegółu chyba nigdy nie wyrzucę z pamięci), jeden policjant klęczał mu na plecach, a drugi zakładał kajdanki. Trzynastoletniemu chłopcu!

Młoda dziewczyna, której krzyk słyszałyśmy, wciąż wrzeszczała, wytrzeszczała oczy i wykręcała się dziwacznie, próbując za wszelką cenę zasłonić się rozdartą sukienką.

– Co się stało? Puśćcie go, to mój brat! – płakałam zrozpaczona.

– Brat, tak? – Jeden z policjantów spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Takim bratem raczej bym się nie chwalił.

Zamarłam. Na co ten facet sobie pozwala? Jeremiasz od urodzenia jest upośledzony. Sama dobrze wiem, że to nie jest powód do dumy, ale żeby mówić to tak otwarcie…

Lecz nie zareagowałam. Trzęsłam się ze strachu.

– Powiedz rodzicom, żeby przyjechali do komisariatu na Maryjnej – krzyknął do mnie ten drugi.

Potem brata, który podczas całego tego dziwacznego aresztowania nie krzyknął z jakichś do dziś niewyjaśnionych powodów ani razu, wpakowali do auta. Tę wrzeszczącą dziewczynę też. I odjechali.

– Boże, co ja mam teraz zrobić? – panikowałam.

Koleżanki w ogóle mi nie pomogły.

– Czy to w ogóle byli policjanci? – przyszło do głowy Klarze. – Może byli za nich tylko przebrani.

– Myślisz, że brata Pameli i tę dziewczynę ktoś porwał? – jęknęła Dominika.

Kiedy to mówiła, ja już dzwoniłam do mamy. Udało się jej ze mnie wydusić tylko to, że naszego Remiczka zabrał radiowóz i że mamy iść do komisariatu na Maryjnej.

Wyjaśnianie całego zajścia trwało prawie godzinę. Okazało się, że nasz Remiczek zapragnął zdobyć bardzo długi zamek, który ta dziewczyna miała w sukience od szyi aż po pośladki. Remik nie oparł się pokusie, nie próbował się jej opierać, jestem pewna, że o żadnym opieraniu się nawet nie pomyślał. Skoczył dziewczynie na plecy i kilkoma szarpnięciami rozpiął zamek. Zatem – jak się okazało – sukienka nie była porwana, tylko rozpięta, lecz to w tej sytuacji niczego nie zmieniało.

Dziewczyna wrzeszczała, jakby Jeremiasz obdzierał ją ze skóry. Kiedy potem rozmawiałam o tym z kumpelami, stwierdziłyśmy, że my też byśmy wrzeszczały.

Jakaś pani widziała całe zajście przez okno i wezwała policję do napaści na tle seksualnym. Jeden radiowóz był akurat na tej ulicy, więc przyjechał naprawdę błyskawicznie i policjanci zwinęli naszego kochanego, niczego nierozumiejącego napastnika seksualnego.

Wprawdzie już na komisariacie coś im nie pasowało, ale i tak zostawili mojego brata przykutego do krzesła, bo akurat zaczynał wpadać w szał, i to

porządny. Na szczęście mama przybiegła razem z dokumentacją medyczną, więc w końcu go wypuścili.

Do tego czasu napadnięta dziewczyna otrząsnęła się z szoku. Zamek sukienki od dawna miała zapięty i po przeprosinach poszła do domu. Przepraszała policjantów, przepraszała naszą mamę, natomiast mama przepraszała ją. Ja przeprosiłam tylko Jeremiego za to, że go nie dopilnowałam, ale było mu to obojętne. Krzyczał i nie dało się go uciszyć, kopał wokół siebie i gryzł. Krzesłem, do którego go przykuli (nie rozumiem, dlaczego nie przykuli go do kaloryfera jak na filmach sensacyjnych) stłukł jedną witrynę, a głową zrzucił ze stołu dzbanek i szklankę z wodą. Policjanci woleli się do niego nie zbliżać – twierdzili, że dlatego, by nie zrobić mu krzywdy.

Nie wiedzieli, jak sobie z nim poradzić, a ponieważ mama też nie potrafiła go uspokoić, wezwali karetkę. Brat spędził tydzień w szpitalu, a potem znów wrócił do normy.

Lecz uraz do munduru policyjnego najwyraźniej w nim pozostał. Dlatego niespodziewana wizyta policjanta zadzia łała trochę jak spłonka. Wprawdzie po mieszkaniu nie latały materiały wybuchowe, ale wrzask wywołany niewyobrażalnym strachem i niepewnością siał równie duże spustoszenie.

A to wszystko znów moja wina. Tym razem nie tylko moja. Najbardziej jest za to odpowiedzialny Patryk, który nakablował na mnie policji.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wrzasnęła Pamela, kiedy tylko przybiegła do szkoły i z zasępioną miną stanęła przed Patrykiem.

– Co zrobiłem?

– Nakablowałeś na mnie policji.

– Nakablowałem? – Patryk zamyślił się nad tym dziwnym słowem. – Zwariowałaś? Nikomu nie nakablowałem.

– Jesteś głupi, wiesz o tym? – Pamela położyła bojowo ręce na biodrach.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nieważne. Z nami definitywny koniec!

– Co dokładnie masz na myśli?

– Gó… – zaczęła Pamela bezgłośnie, ale starała się, żeby wiadomość z jej warg można było odczytać bez problemu. – I nie wysyłaj mi już tych przygłupich SMS-ów z jeszcze głupszymi prognozami! Jasne?

– Ale… skąd będziesz wiedzieć, jaka będzie pogoda?

– Najwyżej nie będę wiedzieć. Co za różnica? Jest mi to obojętne. Albo włączę telewizor. Nawet on będzie mieć sto razy więcej empatii niż ty! Cześć!

– Cześć – odpowiedział Patryk, ale znaczenia całej rozmowy nie zrozumiał.

Wiedział tylko, że coś poszło źle. Coś przebiegło inaczej niż w ustalonych wzorcach zachowań. W duchu analizował swoją wiedzę na ten temat.

Kiedy ktoś się z tobą wita, też się przywitaj.

Kiedy ktoś czegoś ci życzy lub cię pochwali – podziękuj.

Kiedy czyjeś kąciki ust zakrzywiają się ku górze, to jest to uśmiech. Również podnieś kąciki ust – w ten sposób odwzajemnisz uśmiech.

Kiedy ktoś wyszczerza zęby, to może znaczyć, że jest problem. Taka osoba może się śmiać, ale może też być zdenerwowana. Oba uczucia znajdują się na przeciwległych biegunach emocji. Trzeba rozważać każdy przypadek indywidualnie.

Kiedy ktoś cię o coś pyta, odpowiadaj zgodnie z prawdą.

Policjanci pytali, kogo widział w parku. Podyktował im imiona i nazwiska. Niczego nie zmyślił. Nikogo nie pominął. Wszystko zgodnie z prawdą.

Nie należy używać wulgaryzmów.

Jeśli ktoś zazwyczaj nie używa wulgaryzmów, a mimo to ich użyje, zazwyczaj oznacza to, że coś bardzo go rozzłościło.

Pamela się złości. I to bardzo. Ale dlaczego?

15.

SOS POMIDOROWY

– Co za asparagus! – ulżyła sobie Pamela, kiedy w środowy poranek kasowała SMS-a od Patryka.

– Co? – Mamę to rozbawiło. – Proszę cię, jaki asparagus?

– No przecież Patryk. Aha, nie mówiłam ci, on ma Aspergera. Przynajmniej według nauczycielek.

– Ten twój Patryk ma zespół Aspergera? – zdziwiła się mama.

– To nie jest mój Patryk – fuknęła obrażona córka.

– Przepraszam, ten twój osobisty meteorolog, tak?

– Już nawet to nie. Nakablował na mnie. Od teraz nie zamienię z nim ani słowa. Jest dla mnie jak zeszłoroczny śnieg.

– Ale mówiłaś, że jest fajny. Że się rozumiecie. Dlaczego myślisz, że na ciebie nakablował? Bo powiedział o tobie policji? Przecież po prostu mówił prawdę.

– Zobacz, do czego tą swoją prawdą doprowadził. – Pamela skinęła na Jeremiasza, który wprawdzie dostawał już mniejsze dawki leków, ale wciąż nie był sobą.

Nie siedział pod stołem ani na krześle. Nie malował kółek ołówkiem nadzianym na guzik, tylko ciągle bawił się jednym zamkiem. Ciągle

jednym i tym samym. Mama i Pamela już drugi dzień drżały, co będzie, jeśli suwak zatnie się tak jak kiedyś. A osamotniona pokrywka leżała na podłodze w przedpokoju.

– Pamelo – mama objęła córkę wokół szyi – jeśli ten twój kolega, ten Patryk, naprawdę cierpi na Aspergera, to raczej też nie ma łatwo, nie sądzisz?

– No i? To nie moja sprawa.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że swojego brata rozumiesz jak nikt inny. Myślę, że wiele rzeczy wyczuwasz lepiej i szybciej niż ja. Jesteś takim jego szóstym zmysłem, rozumiesz?

– Niezbyt.

– To nie szkodzi. Może nawet sobie tego nie uświadamiasz. Ale tym bardziej powinnaś postarać się zrozumieć Patryka. Wątpię, by ktokolwiek w klasie mógł lepiej wczuć się w jego sytuację.

– Z nikim innym raczej nie rozmawia – przyznała Pamela.

– No widzisz. A z tobą zaczął, chociaż jesteś dla niego całkiem nowa, a dla ludzi takich jak on to jest spory problem. Przecież nie muszę ci tego wyjaśniać. Dzięki Jeremiemu wiesz o tych sprawach bardzo dużo.

– Mamo, Patryk naprawdę mi się podobał. Naprawdę. Poza tym wprawdzie jest dziwny, ale tak jakoś na wesoło, chociaż to jego ciągłe pouczanie już mnie wkurza. Ale…

Pamela zamilkła i znów spojrzała na Jeremiasza.

– Ale co? – Mama chciała, żeby córka dokończyła swoją myśl.

– Ale to obcy chłopak, który skrzywdził mojego brata. Rozumiesz? Mojego brata!

– Pamelo, to nie jego wina.

– Proszę cię, dlaczego tak go bronisz? Dlaczego tak o niego walczysz? – zdenerwowała się Pamela.

– O niego nie walczę – pokręciła głową mama. – Walczę o ciebie. Przecież wiem, ile znaczy dla ciebie Remik i do jakich poświęceń jesteś dla niego zdolna. Tyle że musisz nauczyć się dla niego jeszcze jednej ważnej rzeczy.

– Jakiej?

– Wybaczać.

– Dziś będziecie mieć łączony wuef – oświadczył im wuefista.

– Łączony? – spytał niezadowolony Patryk. – Łączony z czym?

– No raczej nie z geografią, Górski – uśmiechnął się nauczyciel. – Z dziewczynami. Ich wuefistka jest chora i nie ma kto jej zastąpić.

– Ale to przecież…

– Ja wiem, Górski, że nikt nie poinformował cię o tym z odpowiednim wyprzedzeniem. Jeśli cię to pocieszy, to mnie też nikt nie poinformował. – Nauczyciel stłumił w zarodku lament Patryka. – Dokąd idziesz?

– On idzie sobie walnąć, proszę pana.

– No… poczekajcie… jak to…

– Nie walnąć kielicha. Walnąć drzwiami do toalety – wyjaśnił szybko Robert. – Kiedy Patyka zalewa krew, musi to zrobić. Zaraz wróci.

– Aha, no tak. Ale wy, pozostali, w dwuszeregu zbiórka.

Do sali gimnastycznej zaczęły wchodzić dziewczyny.

– Super, proszę pana, przynajmniej porządnie pogapimy się dziewczynom na melony – powiedział zachwycony Władek.

– Melony to ci może kupić mama w sklepie, Wąsacz. Jak odbierze cię po lekcjach ze szkoły.

Nauczyciel gwizdnął i dał znak do rozgrzewki wokół sali.

– Najlepszą postawę ma Wojtek, nie? – wysapała Sylwia za plecami Pameli.

– No niezłą, tyle że już przywłaszczyła go sobie Marta – przypomniała jej Pamela.

– Za to Fred to straszny kościotrup – rzuciła zdyszana Sylwia.

– Nie gadamy, drogie panie, nie gadamy. Chyba że chcecie przebiec jeszcze jedno kółko.

Pamela mimowolnie wyszukała wzrokiem Patryka. Stwierdziła, że wygląda nieźle. Ale ten bieg... Styl kuśtykającego staruszka! Szybko odwróciła wzrok. Przecież to, jak prezentuje się w stroju gimnastycznym jej obecnie największy wróg, wcale jej nie interesuje.

Po kolejnych elementach rozgrzewki nadszedł czas na ćwiczenia na przyrządach.

– Czy mogę pokołysać się na kółkach? – Asia spojrzała na nauczyciela zalotnie, kiedy opuszczał kółka nad materace.

– Możesz. Ale tylko na prostych ramionach z nogami wyciągniętymi przed siebie. – Nauczyciel skinął głową. –
Chłopcy pokażą ci, jak to się robi, prawda?

– Oczywiście, proszę pana. Patryk, zaprezentuj. – Władek wypchnął Patryka przed szereg.

– Co mam zaprezentować?

– Ramiona przed siebie i proste nogi czy coś w tym stylu – podpowiedział Władek ochoczo.

Patryk niepewnym ruchem sięgnął po kiwające się kółko. Tymczasem drugie, ku wielkiemu rozbawieniu wszystkich, stuknęło go w głowę.

– Górski, odsuń się – poprosił go nauczyciel. – Ty mógłbyś zaprezentować nam tylko przodozgryz. Robiłeś to już kiedyś?

– Ma pan na myśli prezentowanie przodozgryzu? – spytał naiwnie Patryk, a cała klasa tarzała się ze śmiechu po parkiecie.

– Mam na myśli zwis na prostych ramionach z nogami wyciągniętymi przed siebie.

– Nie, nigdy tego nie robiłem.

– Przynajmniej potrafisz to przyznać. Wąsacz łgałby mi w oczy, że ma w domu kółka nad łóżkiem i ćwiczy na nich dwa razy dziennie. Mam rację, Wąsacz?

– Nigdy nie powiedziałbym podobnego głupstwa.

Wuefista tylko machnął ręką i z łatwością zaprezentował nie tylko zwis na prostych ramionach z nogami wyciągniętymi przed siebie, ale także zwis z wyprostowanymi nogami i szeroko rozpostartymi ramionami.

– No. A teraz wy – powiedział, kiedy zeskoczył bez żadnych oznak zadyszki. – Może oprócz ciebie, Górski. Nie chciałbym wzywać do ciebie karetki jak w zeszłym roku, kiedy spadłeś przy zdobywaniu szczytu drabinek.

Wszyscy się śmiali, ale Patryk najwyraźniej nie dostrzegał ironii w głosie nauczyciela.

– Dziękuję – powiedział poważnie. – Naderwałem sobie wtedy wiązadła w kostce, więc staram się unikać wysokości.

– Właśnie o tym mówię – potwierdził nauczyciel, udając, że nie widzi, jak wszyscy dookoła zwijają się ze śmiechu.

Patryk to widział, ale do głowy by mu nie przyszło, że jest to efekt jego niewinnej rozmowy z wuefistą. Zadowolony usiadł na ławce i bez większego zainteresowania przyglądał się pozostałym uczniom. Ćwiczenia nie są jego najsilniejszą stroną. Dlaczego miałby udawać, że jest inaczej?

Pamela obserwowała tę scenę z rosnącym oburzeniem. Koledzy i koleżanki z klasy śmiali się zupełnie otwarcie, nauczyciel natrząsał się

trochę dyskretniej, a Patryk wyglądał, jakby to wszystko w ogóle go nie dotyczyło. Zatem wstyd czuła wyłącznie Pamela.

– Nie jest wam wszystkim głupio? – krzyknęła na całą salę. Lecz w tym hałasie nikt jej nie słyszał. Może nawet nie rozumieliby, o co jej chodzi. A przecież ASD ma tu zdiagnozowane tylko jeden uczeń.

Kiedy po lekcji wszyscy wracali do szatni, Pamela zatrzymała się przy Patryku. Wciąż była na niego zła, ale mimo to chciała powiedzieć mu coś w stylu, że nie każdy musi być dobry we wszystkim. Nie wiedziała tylko, jak sformułować swoje myśli. Patryk spojrzał na nią i odwrócił się niezadowolony.

Już otwierała usta, ale uprzedził ją:

– Śmierdzisz potem.

Prawie zapomniała zamknąć buzię. Śmierdzisz potem? Co ten chłopak sobie myśli? Zaczerwieniona aż po dekolt szybko skręciła do szatni.

Jeremiasz znów wracał do formy. Przejawiało się to tym, że wszystkie przedmioty, które uznał za bezużyteczne, bezkompromisowo spłukiwał w toalecie. Mamie spłukał kolczyki z czerwonego plastiku udającego korale. Pamela straciła temperówkę do kredek do oczu, a niewiele brakowało, by pozbyła się również karty SIM, ale z pomocą wszystkich świętych udało się ją uratować. Pamela stanęła na progu łazienki i rycząc oraz kołysząc się w przód i w tył, czyli walcząc z Jeremiaszem jego własną bronią, osiągnęła to, że bratu ze zdziwienia karta wypadła z ręki, a Pamela rzuciła się na nią jak pantera walcząca o swoje młode.

– Po co wyciągasz ją z telefonu? – złościła się mama. – Uważaj na takie rzeczy. Pal licho kolczyki i tego typu bzdury, ale karta SIM? Całe szczęście, że udało się ją odzyskać. Nie możemy sobie teraz pozwolić na nieplanowane wydatki.

Drugi dowód lepszej kondycji Jeremiasza pojawił się w pomarańczowy czwartek. Mama w dobrej wierze ugotowała synowi sos pomidorowy ze śmietaną, żeby kolor jedzenia jak najbardziej pasował do koloru dnia. Wprawdzie Jeremi o nic takiego nie prosił, ale Pameli spodobał się pomysł mamy. Przynajmniej będzie jakaś niewielka odmiana. Niestety mama tak bardzo skupiła się na barwie sosu, że całkowicie rozgotowała kluski. A to był wielki problem, bo z bezkształtnego ciasta po prostu nie dało się wyczarować okrągłych plasterków.

– Co teraz zrobimy? – Mama załamała ręce.

– Nie mam pojęcia – jęknęła Pamela. – Mam skoczyć po mrożone?

– Nie. Jakoś je ułożę, może Remik nie zauważy.

– Myślę, że zauważy, ale jak chcesz – wzruszyła ramionami Pamela.

Miała rację. Jeremiasz usiadł przy stole, nachylił się nad talerzem, potem jeszcze niżej… i ryknął. Zaczął szaleńczo wrzeszczeć i bombardować mamę i Pamelę rozgotowanymi kluskami w pomarańczowym sosie pomidorowym.

Po chwili kuchnia wyglądała jak po krwawej bitwie. Sos pomidorowy ściekał po oknie, firance i większości szafek. Rozgotowane kluski rozpryskiwały się o niedawno malowane ściany, a ich kawałki powoli zsuwały się na podłogę.

Remik wytrzeszczył oczy, wyszczerzył zęby, po czym rycząc i kołysząc się przeraźliwie, wycelował w obrazek, na którym kiedyś, jeszcze w przedszkolu, Pamela uwieczniła całą rodzinę.

– Nie, w ten obrazek nie! – zawyła mama przerażonym głosem i niczym żołnierz własnym ciałem broniący skarbu narodowego rzuciła się przed rysunek.

Została trafiona prosto w oko.

A potem wszystko wymknęło się spod kontroli. Pamela nie wie dokładnie, jak to się stało. Pamięta tylko, że mama – nie wiadomo, co ją napadło – trzymając się za oko, wybiegła na klatkę schodową z twarzą ociekającą sosem pomidorowym. Jeremiasz wybiegł za nią, ponieważ Pamela nie zdążyła zareagować i nie zamknęła drzwi. Remik krzyczał, jakby ktoś dźgał go nożem, ale to on był jedynym człowiekiem trzymającym nóż. Nóż i widelec, oba upaćkane sosem pomidorowym.

Szaleńczy ryk i tupot zwabiły sąsiadów. Niektórzy uchylili drzwi nieznacznie, inni na oścież, a jeszcze inni patrzyli przez wizjer. Pamela stała przy schodach i przyglądała się temu z niedowierzaniem. Tymczasem pani Kamieńska zza barczystych pleców pana Pławki, który przybiegł aż z parteru, przyglądała się grupce zgromadzonych sąsiadów z taką irytacją, aż trząsł się jej głos:

– Widzicie! Znów atakuje. Ostatnio rzucił się z łyżką na policjanta, a teraz pokaleczył sztućcami matkę! Własną matkę! Wszędzie krew! Zróbcie coś! Zadzwońcie po karetkę, policję, straż pożarną, po wszystkich albo ten szaleniec poderżnie wam po kolei gardła!

Pamela stała przy schodach i z niedowierzaniem obserwowała tę scenę.

– Tym nożykiem? – spytał pan Pławka.

– No przecież mówię, że to szaleniec.

Na szczęście pan Pławka zrozumiał już, że nie chodzi o krew, tylko o sos. Pameli przemknęło przez głowę, czy mężczyzna nie jest rozczarowany. Zniesmaczony sąsiad chwycił Jeremiasza za ubranie, wepchnął go do mieszkania, gdzie było jego miejsce, po czym opuścił tę sensacyjną scenę. Jeszcze tylko na parterze trzasnął drzwiami.

– To chociaż pomoc społeczną – wrzeszczała pani Kamieńska, kiedy zrozumiała, co się dzieje. – A tę klatkę schodową pani wymaluje. Całą! Od piwnicy aż po strych!

– Przecież tu nie ma żadnego strychu! – odezwał się ktoś, ale Kamieńska odparowała wściekle:

– Ale mógłby być!

– Nie mam pojęcia, dlaczego wybiegłam z mieszkania – płakała potem mama, kiedy nad ranem Jeremiasz wreszcie usnął. Jego koszulka, spodnie, włosy i twarz wciąż były umazane sosem pomidorowym, bo nie pozwolił się umyć.

– Chyba… cię zamroczyło – uspokajała ją Pamela.

– Ja… sama nie wiem… Pamelo? – Mama podniosła zapłakane oczy. – Mam wrażenie, że…

– Że co?

– Że ja się go w tamtej chwili… bałam.

16.

OPIEKA SPOŁECZNA

Zamknijcie tego swojego skretyniałego bękarta w klatce, żeby normalni ludzie nie musieli się go bać! – napisał ktoś na tylnej stronie kartki pocztowej bez adresu, bez znaczka i oczywiście bez podpisu. Na przedniej stronie widniała kiczowata aranżacja z kilku wyjątkowo niejednorodnych pisanek otoczonych pluszowymi kurczaczkami, a nad wszystkim górował złoty napis: *Wesołych Świąt Wielkiej Nocy!* Był dziewiętnasty września.

Pamela zamknęła skrzynkę na listy, weszła do windy i jeszcze raz przyjrzała się temu ohydztwu. Na pierwszy rzut oka wydawało się zabawne, ale zanim winda dotarła na trzecie piętro, Pamela zaczęła dostrzegać w plastikowych oczach kurczaków złowrogie błyski. Brr! Szybko schowała pocztówkę do plecaka i postanowiła, że tym razem nie pokaże mamie anonimu.

Mama i tak była dość przybita, a Pamela nie wykluczała, że w domu zastanie echa wczorajszej aktywności sejsmicznej. Trudno byłoby się temu dziwić. Wystarczyło spojrzeć na zniszczone ściany kuchni, a człowiekowi od razu mijał cały wywoływany z takim trudem optymizm.

Ponadto późnym popołudniem rzeczywiście zapowiedziała swoją wizytę opieka społeczna. Z wyprzedzeniem trzech minut i trzydziestu sekund – tyle trwa otworzenie drzwi wejściowych, przywołanie windy, która zazwyczaj – Pamela dotychczas nie zrozumiała, jak to możliwe – stoi na najwyższym, czyli siódmym piętrze – i wjechanie nią na trzecie piętro. W trzy i pół minuty można zebrać kubki ze stołu i odnieść do szafy kilka ubrań z foteli. Ale z pewnością nikt nie zdążyłby zeskrobać ze ścian zasychających klusek ani pomalować sufitu pochlapanego sosem pomidorowym.

Najpierw mama w ogóle nie chciała wpuścić tej pani z opieki społecznej. Ale urzędniczka była silniejsza. Nie pod względem fizycznym – gdyby było trzeba, mama z pewnością dałaby jej radę. Może tego nie widać, ale Jeremiasz porządnie nas wytrenował. Siła tej kobiety polegała na różnych rodzajach argumentów.

– Jeśli nie pozwoli nam pani sprawdzić, w jakich warunkach żyje pani syn, wstrzymamy zasiłek socjalny – recytowała urzędniczka wyuczone zdanie, a ton jej głosu zdradzał wyraźne znużenie. Chyba musiała często mówić te słowa i raczej nie sprawiało jej to przyjemności. Lecz ta formułka miała siłę broni masowego rażenia. Wiedziałam, że gdyby odebrano nam zasiłek, życie, do którego przywykliśmy, zawaliłoby się jak domek z kart.

– Muszę przygotować syna na taką wizytę, czy pani tego nie rozumie? – Mama próbowała wyjaśnić, że nie można tak po prostu odwiedzić rodziny, w której żyje dziecko z autyzmem niskofunkcjonującym.

– To proszę go przygotować. Poczekam tu pięć minut. – Urzędniczka stukała paznokciem w metalową futrynę. – Ale nie dłużej. Nie zajmuję się tylko państwa rodziną.

A poza tym było wpół do piątej. W piątek.

– W takim razie, wie pani co? – powiedziała mama słodkim głosem. Już ten miód ociekający z jej słów był dla mnie ostrzeżeniem. – Zapraszam od razu. I życzę dobrej zabawy. – Mama otworzyła drzwi na oścież i skinęła ręką urzędniczce, by weszła do mieszkania.

Na Jeremiego, siedzącego dotychczas spokojnie pod stołem, ale bynajmniej nie obojętnego, ponieważ mama po jego wczorajszym wystąpieniu z sosem nie dała mu żadnych leków, zadziałało to zgodnie z przewidywaniami moimi i mamy. Spod stołu wyskoczył Kraken.

Najpierw mama próbowała go uspokoić.

– Remik, to jest pani z urzędu. Przywitaj się.

– Przywitaj się! – szczeknął Jeremiasz na urzędniczkę.

– Dzie… Dzień dobry, chłopcze – jąkała się kobieta, najwyraźniej tak zaskoczona, że odpuściła sobie nawet komentowanie poplamionych ścian w przedpokoju (kuchni nie zdążyła zobaczyć).

Brat nie dał jej zbyt wiele czasu do namysłu.

– Nie jest brązowa! – wykrzywił twarz w straszliwym grymasie.

– Brązowa? – Zaskoczona urzędniczka spojrzała na mamę.

– Jest piątek. – Mama wzruszyła ramionami. – Jeśli w piątek ktoś chce się zbliżyć do Jeremiasza, musi być ubrany na brązowo.

– Ale… – jęknęła kobieta, lecz obok jej głowy latały już kapcie, torebka mamy, parasol, a kiedy Jeremiaszowi skończyła się amunicja, wycofał się do kuchni, więc po chwili powietrze przecinały również łyżeczki, podstawki, nadgryzione jabłko, bułka…

– Nie jest brązowa! – krzyczał przy tym piskliwym głosem.

O dziwo, urzędniczka nie uciekła, a nawet całkiem zwinnie unikała nalotów. W szkole musiała być dobra w dwa ognie. Najwyraźniej to dodało jej pewności siebie, bo odważyła się skrócić dystans do Jeremiasza i podjęła naiwną próbę nawiązania z napastnikiem kontaktu wzrokowego

i poskromienia jego szału siłą swej osobowości. Lecz osiągnęła tylko to, że brat podrapał ją po policzkach, zdarł z jej twarzy okulary i zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, uciekł z nimi do toalety.

Na dźwięk spuszczanej wody zamarłyśmy.

– I nie masz – stwierdził Jeremiasz beznamiętnie, kiedy po chwili wrócił i podetknął skonsternowanej urzędniczce pod nos puste dłonie.

– To… to nie jest normalne – jęknęła.

– Może i nie jest – przytaknęła mama. – Ale może to być również jedynie nasz spętany konwenansami punkt widzenia. Z punktu widzenia Jeremiasza nie ma nic normalniejszego niż wrzucenie okularów nieproszonego gościa do muszli klozetowej.

Urzędniczka stała w przedpokoju, przyciśnięta plecami do ściany. Chyba została przeszkolona z samoobrony na wypadek napaści. Ale brat już się uspokoił. Spłukiwanie toalety zawsze go wyciszało.

– Często się tak zachowuje? – spytała po chwili kobieta.

– Od czasu do czasu – odpowiedziała mama. – Kiedy coś wyprowadzi go z równowagi. Jeśli coś zakłóci jego plan dnia, zazwyczaj można spodziewać się podobnych zachowań. Ostrzegałam panią – podkreśliła i spojrzała na urzędniczkę. – Czy chce pani sprawdzić, jak mieszkamy? Czy Jeremiasz ma czyste łóżko i wystarczającą ilość jedzenia w lodówce? Pokażę pani, gdzie zazwyczaj maluje guzikami i które zamki błyskawiczne lubi najbardziej. Żeby mogła pani spisać protokół. Te plamy na ścianie to wczorajszy sos pomidorowy. Nie wyszły mi kluski. Proszę wejść dalej.

– To nie będzie teraz konieczne. – Zrezygnowana kobieta machnęła ręką. – Bez okularów i tak niewiele zobaczę. Ale… ja… myślę, że powinna oddać go pani do szpitala. Skoro musi pani sobie radzić z nim sama i…

– Mama nie musi radzić sobie z Remikiem sama! – przerwałam jej. Wiem, że nie powinno się tak robić, ale przecież musiała poznać tę ważną

informację. – Ja mamie pomagam!

– Ty? – Kobieta spojrzała na mnie przygłupio, może dlatego, że bez okularów była prawie ślepa. – Mówię pani – zwróciła się znów do mamy – że w tej sytuacji jedynym wyjściem jest hospitalizacja. Niech pani odda go do szpitala, wszystkim wam to pomoże. Naprawdę. Niech pani odda go do szpitala.

– Do szpitala – powiedział Jeremiasz obojętnie, a potem mlasnął. – Brązowa.

***

Przez całą sobotę rozmawiały o tym, co urzędniczka z opieki społecznej napisze w protokole.

– Może powinnam była bardziej się kontrolować i po prostu nie wpuścić jej do mieszkania – westchnęła mama. – Mogłam spokojnie wyjaśnić wszystko na klatce schodowej i umówić się na kiedy indziej. Tylko że…

– Zrobiłaś to celowo, prawda? – zaśmiała się Pamela.

– Bo byłam wkurzona! Ciągle coś się wali.

„A nie wiesz jeszcze o życzeniach wielkanocnych" – pomyślała Pamela i postanowiła, że ten obraźliwy anonim wyrzuci, żeby mama nie natrafiła na niego przypadkowo przy sprzątaniu.

– Nic się nie wali – powiedziała stanowczym głosem. – Nie jesteśmy firmą rozbiórkową. To miał być dowcip – wyjaśniła córka i objęła zaskoczoną matkę.

– Przed nami cały weekend. Co będziemy robić? – spytała mama. – Muszę namalować Remikowi plan.

– Może pomalujemy mieszkanie.

– A chce ci się?

– Nie chce.

– No widzisz. Mnie też nie. Do diabła z malowaniem! – ucieszyła się mama. – Prawda, Remik? – powiedziała pod stół.

– Remik – mruknął zadowolony Jeremiasz i rozpiął kolejny zamek.

Pamela chodziła teraz do szkoły okrężną trasą, żeby nie pojawiać się tam zbyt wcześnie i nie musieć udawać, że nie widzi Patryka. On i tak niczego nie rozumiał. Kiedy znów próbowała wyjaśnić mu, że złości się na niego za wciągnięcie do tej afery z pożarem w parku, powiedział, że przecież on jej nigdzie nie wciągał. Ciągnąć można gdzieś kogoś wbrew jego woli i jest to akt przemocy. A on na żadne akty przemocy nie wyraża zgody.

Pamela westchnęła. I postanowiła go unikać. Nie wiedziała, czy w ogóle to zauważył. Nie zastanawiała się nad tym.

Zresztą Patryk wkurzył nie tylko ją. W zeszłym tygodniu nauczycielka zapowiedziała dyktando kontrolne, ale na kolejnej lekcji o nim zapomniała. Lecz Patryk nie zapomniał. Prawdę mówiąc, o dyktandzie pamiętali prawie wszyscy uczniowie i trzęśli się ze strachu przez całą przerwę. To, że nauczycielka o nim nie wspomniała, wywołało lawinę porównywalną z osunięciem ziemi w Sudetach. Tylu osobom spadł kamień z serca. Aż do chwili, kiedy Patryk podniósł rękę.

– Słucham, Patryku?

Patryk wstał.

– W zeszłym tygodniu mówiła pani, że dziś będzie dyktando.

– Co? – syknęła Sylwia. – Czy on się urwał się z choinki?

Przez klasę przebiegł pogardliwy szept i wymowne pukanie się w czoło.

– Normalnie mu odbiło – wycedził Fred.

Tylko nauczycielka zachowała spokój.

– Dziękuję za przypomnienie, Patryku. Ale postanowiłam omówić dziś konstrukcję zdania. Dyktando napiszemy na kolejnej lekcji.

– Ale tak być nie powinno – upierał się Patryk. – Zostało jasno powiedziane, że dyktando napiszemy dzisiaj. Pani łamie zasady – oburzył się na nauczycielkę.

– Ja ustanawiam zasady – ucięła ostro. – Zatem w moich kompetencjach leży również ich zmienianie. Czy też łamanie, jak to ująłeś.

– W takim razie równie dobrze mogę mieć je w…

Klasa ucichła i czekała w napięciu. Wszyscy wiedzieli, że Patryk nie używa wulgarnych słów. Nigdy. To byłoby złamanie jego własnych zasad.

– …nosie – dokończył i głośno opadł na krzesło.

Klasa westchnęła rozczarowana. Władek postanowił, że kiedyś muszą porządnie wyprowadzić tego dziwaka z równowagi. Wtedy będzie się działo.

Potem Patryk niemal doprowadził do zawału geograficzkę.

– Dziś to było tak na czwórkę z minusem – ocenił ją przy całej klasie tuż przed dzwonkiem kończącym lekcję.

– Za to ty, Górski, prosisz się o tróję z zachowania. Dzięki takim jak ty emerytura będzie dla mnie prawdziwym wyzwoleniem! – syknęła nauczycielka przez zaciśnięte zęby, ale Patryk nie dostrzegł w tym żadnych emocji.

– Naprawdę? – odparł i dodał niezmiernie poważnie: – Bardzo mi miło.

– Spokojnie, Górski ma wyuczone takie uprzejme zdania – uspokajały geograficzkę koleżanki, kiedy skarżyła się im podczas przerwy.

– Za takich uczniów powinny być dodatki za pracę w ciężkich warunkach – stwierdziła wściekła pani Niekłoń. – Kiedyś dostanę przez nich zawału.

***

Pamela nie rozmawiała z Patrykiem, ale wciąż dostawała SMS-y z prognozami pogody. „Że też mu się chce" – myślała zawsze, kiedy kasowała rano wiadomość, nawet jej nie przeczytawszy.

– Nie interesuje cię, co pisze? – kręciła głową mama.

– Zdziwisz się, ale nie interesuje.

– Ja bym tak nie potrafiła – stwierdziła mama. – Może i przed chłopakiem udawałabym, że nie wiem, co mi wysłał, ale na pewno przeczytałabym każdą wiadomość.

– Mnie to nie ciekawi – ucięła Pamela.

Minął kolejny tydzień, dziesięć dni, czternaście – a SMS-y wciąż przychodziły.

– Jest wytrwały – mruknęła Pamela w pewien niebieski poniedziałek, który zapowiadał niebiański humor.

Już chciała tradycyjnie skasować wiadomość, ale zmieniła zdanie.

– Zobaczymy, co tam piszesz, meteorologu.

SMS był dużo dłuższy niż wcześniejsze. Pamela z niedowierzaniem przewijała palcem tekst i nie wiedziała, czy ma się śmiać, denerwować, czy może czuć rozczarowanie, zaskoczenie lub ciekawość. W końcu wrzuciła wszystkie emocje do jednego worka.

– O, chłopczyk wytoczył ciężkie działa – rzuciła po chwili półgłosem.

– Co jest? Zaprosił cię na randkę? – mrugnęła do córki mama. – Wiedziałam, że się ugniesz.

– Na jaką randkę? Punkt rosy, mamo. Punkt rosy.

„Ty naprawdę jesteś świrem, Patyk" – pomyślała w duchu. – „Ale milutkim".

W ciągu dnia przeczytała wiadomość ponownie i już nie wiedziała, co wcześniej wydało się takie milutkie. Milutkiego nie było w niej nic. Wręcz przeciwnie. Była milutka jak owsiki. Może właśnie w tym spoczywał jej urok, którego Patryk z pewnością nawet nie wyczuwał.

Dziś pogoda będzie bardzo zmienna. Rano niebo bezchmurne, z temperaturą od 10 do 13°C. Przed południem nadciągnie niż atmosferyczny, którego centrum obecnie znajduje się nad Skandynawią. Frontowi zimnego powietrza z północnego zachodu towarzyszyć będzie wzrost zachmurzenia i związane z nim przelotne opady. Najwyższe dzisiejsze temperatury osiągną od 16 do 18°C. W górach na wysokości 1000 m n.p.m. 13°C. Zachodni oraz północno-zachodni wiatr osiągnie prędkość 8–10 m/s, wieczorem będzie stopniowo słabnąć. Ciśnienie atmosferyczne w ciągu dnia nieznacznie wzrośnie, natomiast wieczorem opadnie. Wilgotność 75%. Punkt rosy 13°C. Temperatura odczuwalna 12°C. Słońce wzejdzie dziś o godzinie 07:06, a zajdzie o 18:40. Rekord temperatury został ustanowiony w 1929 roku i wynosi 30,3°C.

„Nieźle, on obserwuje nie tylko to, jak będzie, ale też to, jak było" – zamyśliła się Pamela. I od razu pomyślała, że musi spytać Patryka, jaka pogoda była w dniu jej narodzin – i oczywiście narodzin Jeremiasza. Ale potem znów postanowiła, że nie będzie o nic pytać, skoro z nim nie rozmawia. Na razie.

Na razie? Te słowa, które same przyszły jej na myśl, zdziwiły ją. Czy to znaczy, że tak naprawdę planuje zakończyć to unikanie go codziennie rano? Że znów pozwoli się pouczać na temat dobrego wychowania, gramatyki i punktu rosy, o którym – mówiąc na marginesie – nigdy wcześniej nie słyszała?

„Przede wszystkim spytam, co znaczy temperatura odczuwalna" – pomyślała z odrobiną złośliwości. „Asperger i odczucia! Serio – boskie!"

FIKUS

– Idziesz dziś na spacer z Jeremim? – spytała Sylwia.

Zaskoczona Pamela podniosła głowę, ale nie ujrzała w twarzy koleżanki drwiny.

– Tak – przytaknęła. – Chcesz znów do nas dołączyć?

– Jasne. Mam nadzieję, że tym razem auta będą stać, jak należy – zaśmiała się Sylwia przyjaźnie.

– Ja też. Ale obiecać ci tego nie mogę.

– Ty masz psa? – spytał ktoś z tyłu.

Patryk.

– Co ci przyszło do… Nie, nie mam psa – ucięła. – A nawet gdybym miała, to psom pogoda nie robi różnicy.

– Jaka pogoda? – zaciekawiła się Sylwia. – O czymś nie wiem?

– Nie. Najwyższe dzisiejsze temperatury osiągną od szesnastu do dziewiętnastu stopni Celsjusza. W górach na wysokości tysiąca metrów nad poziomem morza trzynaście stopni – wyrecytowała Pamela.

– Góry mnie nie interesują. Jesteśmy na nizinie.

– Nie do dziewiętnastu, tylko do osiemnastu – poprawił ją Patryk. – Ale mogę jeszcze spojrzeć na mapę synoptyczną – zaproponował. – Może już doprecyzowali. Najnowsze odczyty dostanę na telefon za trzydzieści sześć minut. Ściągnąłem do tego specjalną aplikację.

– Hm.

– Działa to tak, że z anteny parabolicznej jest wysyłany mikrosekundowy puls fal radiowych. Kiedy ten sygnał natrafia na przeszkodę w postaci chmur, częściowo się od niej odbija, a częściowo zanika.

Pamela i Sylwia spojrzały na siebie wymownie, ale Patryk nie zrozumiał ich mimiki.

– Odbita energia powraca do radiolokatora, gdzie zostaje przechwycona przez antenę, zmierzona i przeanalizowana.

– Patryku, chyba nie zauważyłeś, że my cię nie słuchamy – zwróciła mu uwagę Sylwia.

– Aha. Chciałem tylko dodać, że na podstawie intensywności odbitych fal można określić ilość cząstek opadowych w danym rejonie. Dzięki regularnym pomiarom horyzontalnym i ruchom anteny…

Sylwia złapała Pamelę za łokieć i szybko ją odciągnęła.

– Poczekajcie! – Patryk zauważył, że odchodzą. – Te ruchy umożliwiają skanowanie pod różnym kątem i uzyskanie trójwymiarowej informacji przestrzennej na temat opadów. Pamelo!

– Dobrze, wezmę parasol – krzyknęła do niego przez ramię. – A ty weź swoją niebieską kurtkę, sweter albo bluzę, obojętne… ale musi to być niebieskie – zwróciła się do Sylwii. Jest pierwszy dzień po niedzieli, czyli po–niedziałek, a on według reguł brata jest tylko i wyłącznie niebieski.

– No nie gadaj. – Sylwia obróciła oczami. – Masz dziś podejrzanie dobry nastrój. Coś tam w szafie wygrzebię. Zarządzimy niebieski terror!

Terror rzeczywiście był, ale inny, niż sobie wyobrażały. Na początku wszystko szło jak według scenariusza dla teatru lalek. Przystanek przy śmietnikach, obwąchiwanie kontenerów, parking, auta stojące we wzorowym szeregu, potem Jeremiasz przeszedł przez tunel za kioskami, wyłonił się owinięty pajęczynami i z naderwaną kieszenią, sprawdził trzy kanały na chodniku i pewnym krokiem ruszył w kierunku psiej łąki. Lecz tam wszystko się popsuło.

– Patrzcie, *to* ten świr z pokrywką! – rzucił wysoki blondyn siedzący w towarzystwie kilku innych chłopców i dziewczyn na jednej z drewnianych palet przyciągniętych tu przez bezdomnych.

Według Pameli mógł być w jej wieku, może rok starszy, ale nigdy nie widziała go w szkole.

– Wiesz, kto to jest? – spytała Sylwię cicho.

– Tak. Johan, miejscowy łobuz. Wyrzucili go z zawodówki, nie skończył nawet pierwszej klasy. Najlepiej go ignorować.

Pamela trochę przyśpieszyła, zakładając, że Jeremiasz również to zrobi.

– Hej, a gdzie masz garnek, debilu? – Johan wstał. – No, do ciebie mówię!

Cała grupa bawiła się znakomicie, chociaż Jeremiasz nie reagował na zaczepki. Pamela miała nadzieję, że brat nie da się sprowokować i że po prostu miną tego awanturnika i pójdą do domu.

– Cholera, jeśli nie ma garnka, to po co mu pokrywka, co? – wrzeszczał Johan, a pozostali rżeli, jakby właśnie usłyszeli dowcip roku.

Jeremiasz usłyszał słowo pokrywka i zatrzymał się.

– Pokrywka – powiedział obojętnym głosem.

– Patrzcie, to mówi! – krzyknął Johan. – Nie wiedziałem, że kretyni mówią!

– Mówią.

– Ale jazda! Kurde, a powiedz: gówno.

– Gówno.

– Niezły z ciebie mądrala!

– Z ciebie mądrala.

– Nie, kurde, ze mnie nie. Z ciebie. – Johan poklepał Jeremiasza po ramieniu. Jeremiasz zastygł.

– Nie dotykaj go! – powiedziała Pamela stanowczo.

– Dlaczego miałbym go nie dotykać? Kretyn to kumpel, co nie, kretynie?

– Kretynie.

– Słuchaj, młody, tak do mnie nie mów, jasne? Tak się nie umawialiśmy! – Johan zmarszczył brwi, udając rozzłoszczonego. Znów poklepał Jeremiasza po plecach i mrugnął porozumiewawczo do pozostałych.

– Nie dotykaj! – krzyknęła Pamela.

– Nie dotykaj! – ryknął Jeremiasz, usiadł na ziemi z pokrywką na kolanach, mocno przycisnął dłonie do oczu i zaczął się gwałtownie kołysać w przód i w tył.

– Ja pierdzielę, on usiadł na gówno! – krzyknął rozbawiony Johan. – Mówiłem, że masz powiedzieć gówno, a nie od razu się w nim tarzać.

– Joho, zostaw go już – powiedziała jedna z dziewczyn z jego grupy.

– Dlaczego?

– Nie widzisz, że ten chłopak ma dosyć.

– Bzdura. Tylko gadamy, nie?

– Ale my nie gadamy – odparła dziewczyna. Wstała i szykowała się do opuszczenia łąki. – Jesteś żenujący.

Po kolei dołączyli do niej również pozostali.

– Tylko się nie zesrajcie! Wy dwie też – Johan rzucił Pameli i Sylwii pogardliwe spojrzenie.

Pamela odetchnęła dopiero, kiedy zniknął.

– Nie bój się Remik. Już sobie poszli – powiedziała, klękając przy bracie i uspokajając go szeptem.

– Poszli – odpowiedział brat, ale nie przestawał się kołysać i nie zdjął rąk z oczu.

– Kretyn! – ulżyła sobie Sylwia pod adresem Johana.

– Kretyn – powtórzył Jeremiasz.

– Nie mów tak jak on. – Pamela skrzywiła się na Sylwię. – Widzisz, że Remik wszystko powtarza. Już dobrze, braciszku?

– Dobrze, braciszku.

Lecz nie przestawał się kiwać.

– Wstań. Przeziębisz się.

Nareszcie przynajmniej zdjął ręce z oczu i rozejrzał się wokół. Pamela modliła się w duchu, żeby na łąkę nie przybiegł teraz żaden natrętny pies. To jeszcze pogorszyłoby sytuację. Na szczęście psy wybrały dziś na spacer inne miejsce. Albo inną porę. Jeremiasz powoli przestawał się kołysać. Pamela i Sylwia pomogły mu wstać i wszyscy ruszyli do domu.

– Pewnie już nigdy ze mną nie pójdziesz, co? – stwierdziła Pamela smutno, kiedy Sylwia żegnała się z nimi przed blokiem. – Za każdym razem są jakieś problemy.

– Jasne, że pójdę. O to się nie martw. Ale muszę przyznać, bliźniaki, że jest z wami niezła adrenalina. To do jutra?

– Do jutra.

***

– Żółty! Żółty! – wrzasnął Jeremiasz i wskoczył Pameli do łóżka.

– Jeszcze nie ma żółtego. Daj mi spać – mruknęła zaspana.

– Żółty – nie odpuszczał Jeremiasz.

Potem chwycił żółtą koszulkę Pameli, którą przygotowała sobie wieczorem na krześle obok łóżka, i wcisnął się w nią, głośno postękując.

– Żółta Pomelo – pisnął i wybiegł z pokoju.

– To była moja koszulka. Masz swoją – krzyknęła za nim siostra. – Zresztą nieważne, bo i tak nie wstaję.

– Pamelo, co z tobą? – spytała mama z łazienki.

– No, już idę.

– Proszę, włóż do piekarnika cztery kołacze.

– Dobra – ziewnęła i otworzyła zamrażarkę. – Biorę ostatnie!

– Co mówisz?

– Że to ostatnia paczka. Zamówisz w piekarni, czy po południu pieczemy?

– Ostatnie, tak? – Mama wyjrzała z łazienki. – Wolałabym kupić gotowe. Po południu i wieczorem chciałabym popracować nad jednym zleceniem.

– Zajrzę do tego sklepu przy szkole, tam też je czasem mają – zaproponowała Pamela.

– Dzięki. Tylko pamiętaj, że muszą być z twarogiem. I z rodzynkami – przypomniała mama.

– Przecież wiem. Mogę już wejść do łazienki? Remik zabrał mi koszulkę.

– Nie idzie na ciebie jakaś choroba? – Mama przy śniadaniu dotknęła czoła córki.

– Chyba nie. Tylko jestem jakaś przewalcowana.

Czuła się osłabiona. Co jakiś czas po prostu dopadało ją zmęczenie. Nie przyznawała tego sama przed sobą, ale przy Jeremiaszu musi być cały czas skupiona. Dziś nie chciało się jej nic. Nawet nie otworzyła prognozy w telefonie, chociaż embargo na wiadomości od Patryka zostało wczoraj zniesione.

– Idziemy – oświadczył Jeremiasz, stojący z pokrywką przy drzwiach.

– Naprawdę już 07:10? – westchnęła Pamela. – Czy ten twój zegarek przypadkiem się nie śpieszy?

Jeremiasz pierwszy wyszedł z mieszkania. Długim krokiem ominął coś i ruszył w stronę windy.

– Co to jest, na Boga? – Zaskoczona mama spojrzała na Pamelę.

– Jakiś kwiatek.

– To akurat widzę. Dlaczego ktoś rzucił go na naszą wycieraczkę? Znów jakaś złośliwość sąsiadów. Naprawdę Jeremi aż tak im przeszkadza?

– Może po prostu skądś spadł.

– Spadł? Bez doniczki?! Znikąd wylądował tu kwiat i sterta piasku?

– Mamo, ja nie wiem. Zamiećmy to i chodźmy.

– Chodźmy – powiedział Jeremiasz.

Mama pośpiesznie wrzuciła roślinę do wiadra, korzenie przysypała szufelką zamiecionego piasku i westchnęła sucho:

– Ciekawe, kto po południu się po to zgłosi.

– Albo kto przyjdzie oskarżyć cię o kradzież – uśmiechnęła się Pamela i przywołała windę.

Do szkoły znów chciała iść okrężną trasą, ale na rogu zauważyła postać opartą o ścianę. Patryk? Tutaj? Przecież mieszka po drugiej stronie szkoły. Za Eurotunelem – uśmiechnęła się w duchu, kiedy przypomniała sobie jedną z ich rozmów.

– To cześć. Dzisiaj pójdę tędy – pożegnała się z mamą i z Jeremiaszem. – Remik, bądź grzeczny, dobrze?

– Dobrze.

Patryk jeszcze jej nie zauważył. Z zadartą głową obserwował chmury przez jakieś szkiełko.

– Cześć – powiedziała Pamela, kiedy stanęła tuż przed nim. – Nie zasłaniam ci czegoś?

– Cz… Cześć. Zasłaniasz? Nie, nie patrzę na ciebie. To znaczy: patrzę na niebo. To jest filtr polaryzacyjny. Działa na zasadzie…

– Mnie ciekawi raczej, co tu robisz. To znaczy wiem, że obserwujesz chmury, to zauważyłam – dodała Pamela szybko – ale dlaczego obserwujesz je akurat tutaj?

– Ja tu czekam – przyznał zgodnie z prawdą.

– A na co czekasz?

– Na co albo na kogo. Pytania biernika. Zaimki rzeczowne.

– Patryku – przerwała mu. – Nie chcę słuchać twojego wykładu o zaimkach, jasne? Wiedzą gramatyczną wystarczająco nacieszę się już na pierwszej lekcji. Spróbujmy jeszcze raz. Moje pytanie brzmi: na co lub na kogo tu czekasz?

– Na ciebie.

Nagła bezpośredniość jego odpowiedzi zaparła jej dech.

– Na mnie?

– Tak.

– A… dlaczego?

– Chcę zapytać, czy podobał ci się ten kwiatek.

– Kwiatek?

– Fikus. Dokładniej mówiąc: figowiec dębolistny. Nazwa łacińska: Ficus lyrata. Jego liście osiągają w mieszkaniach wielkość do trzydziestu centymetrów. Czy to nie za dużo?

– P-p-poczekaj… poczekaj… – zająknęła się Pamela. – Chcesz mi powiedzieć, że ten kwiatek obsypany piachem na naszej wycieraczce był od ciebie?

– Tak. Był? – przeraził się po chwili Patryk. – Ty go wyrzuciłaś?

– Nie. Mama na razie włożyła go do jakiegoś wiadra. Jak wrócę ze szkoły, to… to go zasadzę.

Odetchnął z ulgą.

– Tylko…

– No?

– Skąd go wziąłeś? Mam nadzieję, że go gdzieś nie ukradłeś?

– Zwariowałaś? Ja nie kradnę. Nigdy. Takie czyny są sprzeczne z moimi zasadami. Podobnie jak kłamstwa i oszustwa. To jest łamanie reguł, a ja tego nie znoszę!

Prawie się zdenerwował, a w lewej ręce ugniatał gumową piłeczkę. Dziwne, że jeszcze nie rozgniótł jej na miazgę.

– Przepraszam – powiedziała Pamela. – Po prostu nie rozumiem… Czy mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego położyłeś mi przed drzwiami kwiatek bez doniczki?

– No bez doniczki. Kupiłem go z doniczką, ale… w broszurce o hodowli roślin jest napisane, że kwiaty w prezencie daje się bez opakowania.

– Bez opakowania – powtórzyła Pamela z niedowierzaniem.

– Tak. Dlatego wyjąłem fikusa z doniczki. Czy… to niedobrze?

Patryk najwyraźniej stracił pewność siebie.

– Nie wiem – westchnęła Pamela. – Coś na pewno jest tu niedobrze. Ale w ogóle mnie to nie interesuje. Opakowanie też nie.

Ostatnie trzy słowa Pamela tylko mruknęła. Potem szybko, żeby nie zdążyć się rozmyślić, pocałowała Patryka w policzek.

– Zwa… zwariowałaś? Wiesz, jakie to jest niehigieniczne?

– Nie bój się, przed chwilą myłam zęby.

***

Chłopcy są naprawdę dziwni. Nikt nie wie o tym więcej niż ja. Czy to w ogóle możliwe, żebym zabujała się w Aspergerze? Hm, więc dziewczyny właściwie też są dziwne. W takim razie wszystko się wyzerowało i nie ma się nad czym zastanawiać. Jestem zakochana! Do tego stopnia, że wracając po południu ze szkoły, zatrzymałam się przy śmietnikach. Patryk powiedział mi, do którego kontenera wrzucił doniczkę. Opakowanie – nie omieszkał podkreślić. Naprawdę weszłam do tego śmietnika. To znaczy nie cała, ale musiałam bardzo się przechylić, żeby ją dosięgnąć. Oczywiście widziała mnie przy tym Kamieńska. Sterczy za firanką od rana do nocy, to byłby cud, gdyby mnie przegapiła. Ale co tam. Nie robię nic złego.

– No ładnie, ładnie – czaiła się na mnie przy windzie. – Jeden bachorek lepszy od drugiego! Grzebią w śmietnikach jak bezdomni. Sam diabeł was nam tu zesłał! Diabeł!

– Diabeł – odparłam, jak ma to w zwyczaju Jeremiasz.

Bo co innego mogłabym tej babie powiedzieć?

18.

POKRYWKA

Kiedy wróciłam ze szkoły, od razu poczułam smród siarki. I nie miało to nic wspólnego z tą diabelską Kamieńską. W przedpokoju unosił się dym z pobliskiego wulkanu. A ruchy płyt tektonicznych między kuchnią i pokojem dziennym tylko potwierdziły moje podejrzenia.

– Przyniosłam kołacze z twarogiem! – powiedziałam na próbę.

Cisza.

– Oho, widzę, że przyszło już pismo z opieki społecznej – westchnęłam, kiedy zobaczyłam załamaną mamę siedzącą na kanapie.

Bez słowa pokręciła głową.

– To może… Remik spłukał w toalecie portfel razem z kartą płatniczą – zgadywałam dalej.

– Też nie.

– Już wiem! Pokroiłaś rogalik w zbyt owalne kromki i Remik się wściekł! – próbowałam rozluźnić atmosferę.

– Pogryzł asystentkę w szkole – jęknęła mama i rozpłakała się.

– No ale… przecież czasem… czasem po prostu kogoś ugryzie. Kiedy jest zestresowany… – starałam się ratować sytuację.

– Musieli zawieść ją do szpitala. Podobno trzeba było szyć.

– Szyć? To braciszek miał niezły apetyt – wymknęło mi się, ale najchętniej od razu sama palnęłabym się za to w głowę.

– Pięć szwów – powiedziała mama. – Pięć szwów! – i znów ścisnął ją płacz. – Ta krowa zabrała mu pokrywkę! Rozumiesz to? Jego pokrywkę! A przecież tyle razy zwracałam jej na to uwagę!

– A gdzie teraz jest? Mam na myśli Remika, nie asystentkę – spytałam, bo pod stołem było cicho.

– A jak myślisz? Zostawili go na psychiatrii dziecięcej. Dziś nie możemy już do niego iść.

– To… to pójdziemy jutro. Może jutro go wypuszczą. Pewnie znów przez jakiś czas będzie na lekach, ale… mamo, damy sobie radę, no, mamusiu! Słuchaj, wykorzystajmy to i zróbmy sobie dziś miły dzień, co ty na to?

Już kiedy kończyłam wypowiadać ostatnie zdanie, zrozumiałam, że lepiej bym zrobiła, gdybym nie mówiła nic. Lecz nie można cofnąć czasu. Poza tym zupełnie opadłam z sił, więc nie byłam w stanie jakoś zmienić tematu lub zakryć wypowiedzianych słów mądrzejszymi i mniej raniącymi zdaniami. Przez chwilę milczałam i próbowałam złapać oddech, a od gardła do oczu przedzierał się płacz. Spodziewałam się, że mama w każdej chwili może wybuchnąć. Że mnie ochrzani, będzie krzyczeć, wygoni mnie… Nic. Cisza.

– Pamelko, właśnie tego chciałam uniknąć. – Mama objęła mnie nagle.

– Wiem, przepraszam. Nie to miałam na myśli.

– Nie. To ja przepraszam. Nie chcę, żebyś czuła się winna za to, że powiedziałaś, że bez Jeremiasza możemy zrobić sobie miły dzień. Przecież to prawda. Obie wiemy, jak wyczerpujące jest życie z nim. Nie ma nic złego w przyznaniu, że potrzebujemy odpoczynku. Proszę cię… Nie bierz na siebie

ciężaru, którego brać nie musisz. To bardzo by mnie martwiło. Twoje skrzydła to również moje skrzydła.

Siedziałyśmy z mamą w objęciu, dopóki nie zaczął zapadać zmrok. Potem mój telefon zasygnalizował nadejście SMS-a.

`Hej, wy dwoje z  tą pokrywką, gdzie jesteście? Błękitnieję tu już godzinę.`

Jezus, Sylwia! Zupełnie o niej zapomniałam!

Pierwszy raz od dawna poszły do kina. Najpierw się im nie chciało, ale potem Sylwia je przekonała. Tak długo namawiała Pamelę i jej mamę, aż w końcu się zgodziły.

– Tylko włóż jakieś kolorowe ubranie. Wprawdzie jest żółty wtorek, ale kocura nie ma w domu, więc myszy mogą harcować! – żartowała mama.

– Przecież to nie znaczy, że muszę iść do kina przebrana za papugę – odparła Pamela, ale wybrała taki strój, który w obecności brata musiałaby zakryć jednokolorową koszulką.

– Rzeczywiście! – Sylwia złapała się za głowę. – Zapomniałam, że te kolorowe kody się zmieniają i znów przyszłam jak błękitna dama. Nieźle to pokręciłam. Jeremiasz by mi dał!

– To nic – uśmiechnęła się mama. – Nam też się czasem mylą. Już tylko czekam, aż włożę brązowy sweter i wybiorę się do jakiegoś urzędu, choć tak naprawdę będzie czerwona sobota i mogłabym się wylegiwać w łóżku. W tej nieprzerwanej gonitwie mieszają się mi dni tygodnia, a co dopiero kolory.

– Musicie mieć dużo ubrań – stwierdziła Sylwia. – W każdym kolorze…

– To prawda. Gdyby nie lumpeksy, w których można kupić wszystko za grosze, nie wiem, co byśmy zrobiły. Już widzę, jak opieka społeczna wypłaca nam zasiłek na kolory!

Pamela miała wrażenie, że mama zmusza się do dobrego humoru i że robi to dla Sylwii, ale przede wszystkim dla swojej córki. Mimo to była wdzięczna koleżance. Może mama w kinie przestanie na chwilę myśleć o problemach i trochę się odpręży.

Kiedy potem, wieczorem, przygotowywały sobie kanapki, Pamela znów poczuła ten promyk przepełnionego ulgą spokoju. Gdyby Jeremiasz był teraz z nimi, musiałaby wykrajać mu kółka z chleba. Bo gdyby tego nie zrobiła… co by się stało?

Zacząłby ryczeć tak, że wszystkim, którzy to usłyszą, krew skropliłaby się ponownie dopiero po tygodniu.

Rzucałby wszystkim, co wpadłoby mu w rękę, a gdyby nie miał czym rzucać, miotałby się szaleńczo.

Waliłby głową w stół lub stołem w ścianę.

Pogryzłby siebie, mamę albo ją – Pamelę. Albo wszystkich…

– O czym myślisz? – Mama zauważyła napięcie na twarzy córki.

– Co? – otrząsnęła się Pamela. – Aha. Gdzie tak właściwie podziała się pokrywka?

– Tu. W domu. Przyniosłam ją ze szkoły, przecież jej im nie zostawię. Jeremi będzie jej szukać.

– Dobrze zrobiłaś – przytaknęła Pamela.

– To było dziwne – powiedziała mama i zamilkła.

– Co było dziwne?

– To uczucie. Szłam przez całe osiedle, w jednej ręce niosłam torebkę, w drugiej obtłuczoną pokrywkę ze starego garnka do gotowania słoików

i było mi całkowicie obojętne, co ludzie o mnie myślą.

„Wariatka z pokrywką" – Pamela przypomniała sobie Johana z psiej łąki, ale nie powiedziała ani słowa.

– Wiesz, próbowałam poczuć to, co może czuć Jeremi, kiedy niesie tę pokrywkę, lecz... możliwe, że on wtedy nie czuje niczego. Ani radości, ani dumy, ani ciężaru, ani strachu… niczego.

– Na pewno coś czuje – sprzeciwiła się Pamela. – Może jest to coś, czego nawet nie umiemy nazwać. Ale Remik to zna. I jest to tylko jego. To uczucie sprawia, że jest zadowolony.

– Tak myślisz?

– Tak. Trzyma swoje uczucia pod pokrywką. To przecież logiczne, nie?

– Pam… nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła…

– Mamo?

– Hm.

– Nie będziemy się znów przeprowadzać, prawda?

– Co ci znów przyszło do głowy?

– No, nie byłby to pierwszy raz. Zawsze kiedy są kłopoty, w szkole mówią nam, że nad Remikiem nie da się zapanować i że go tam nie chcą. Czy dziś nie mówili ci niczego w tym stylu?

– Nie. Musimy tylko znaleźć nową asystentkę – westchnęła mama. – Albo asystenta. Jeremi rośnie i jest coraz silniejszy. A kiedy wpada w amok… mężczyzna pewnie lepiej by sobie z nim poradził.

– Kogoś znajdziemy. Na pewno. Tylko żebyśmy nie musieli znów wyjeżdżać.

– Już się przyzwyczaiłaś, prawda? – Mama uśmiechnęła się do Pameli.

– Tak. Mam tu koleżanki. Sylwia jest świetna. No i… Patryk też jest fajny.

– Patryk jest fajny? – Mama porozumiewawczo zmrużyła oczy. – To coś nowego. To znaczy, że został ułaskawiony?

– Coś w tym stylu – potwierdziła Pamela. To, że dziś rano go pocałowała, wolała zostawić dla siebie. – A… ten fikus był od niego.

– No nie mów. Właściwie kiedy jeszcze przed wyjściem do kina włożyłaś go do doniczki, starannie podlałaś i zaniosłaś do swojego pokoju, mogłam wpaść na to, że to nie jest zwyczajny kwiatek od sąsiadów. Fikus, tak? No widzisz, mnie żaden chłopak nigdy nie dał fikusa. Ani w doniczce, ani bez doniczki.

***

W środę nie wypisali Remika ze szpitala. I zabronili nam na niego choćby spojrzeć. Powiedzieli: jest na lekach uspokajających, dajcie mu trochę czasu i same też w tym czasie dojdźcie do siebie.

– A może jednak zrobimy to malowanie? – zaproponowała mama.

Widziałam, że potrzebuje się czymś zająć, zrobić coś, co przyniesie jakiś namacalny efekt. Cyferki w księgowych tabelkach klientów w tym przypadku nie pomagały.

– Właściwie mogłybyśmy pomalować całe mieszkanie – rozważała mama.

– Po co? Przecież wszystko malowałyśmy przed przeprowadzką. Na początku sierpnia. A teraz jest październik. Ale jeśli zamierzasz w ten sposób zacząć porządki przedświąteczne…

– Miałam na myśli raczej… porządki… w sobie. To znaczy… pomalować i zacząć od nowa.

Mama była zdenerwowana, a to mi się nie podobało. Płyty tektoniczne pod jej stopami zachowywały pozorny spokój, lecz gdzieś w głębi wyczuwałam złowrogi huk i zgrzytanie niewidzialnych zębów.

Z jakiegoś nieznanego mi powodu nie chciałam zamalowywać plam z sosu w naszej kuchni. Jakby ich zniknięcie było równoznaczne ze zniknięciem Jeremiasza z naszego życia.

– Mamo, ja nie chcę malować tej kuchni. Słuchaj, Remik za kilka dni wróci, potem tobie znów nie wyjdą jakieś kluski ze szpinakiem, a na ścianie pojawią się zielone plamy. Potem może żółty sos z pieczeni? No i dobrze! Możemy to nazwać sztuką nowoczesną i nikomu nic do tego. A gdyby Jeremiasz pobrudził świeżo malowane ściany, ciebie trafiłby szlag, i co ja, biedulka, bym bez ciebie poczęła?

– Z chaotycznej powodzi twoich argumentów wnioskuję, że nie chcesz malować – zauważyła mama.

– Nie chcę.

– To nie malujemy – rozłożyła ręce. – Popatrzę w Internecie, jak robi się na drutach. Obie pilnie potrzebujemy pomarańczowego swetra.

Chciałam powiedzieć, że w lumpeksie na rynku z pewnością kilka by się znalazło. To jednak nie zajęłoby mamy myśli. Niech lepiej uczy się dziergać na drutach. I tak wiadomo, że dokończyć to będzie musiała babcia.

Nauczyciel historii wpadł na pomysł, żeby powtórzyć z ósmoklasistami najważniejsze wydarzenia historyczne. Byli akurat przy husytach.

– Praskie wzgórze Vitkov zostało pięćset lat po omawianych wydarzeniach przemianowane na Żiżkov. Dlaczego, Wojtku? – spytał historyk Poczwarka Wojtka, który akurat pisał coś na telefonie. Pamela podejrzewała, że umawia się na randkę z Martą. Tymczasem Patryk wciąż nie zdobył się na taki krok. Może będzie musiała podsunąć mu jakąś uproszczoną broszurkę i zaznaczyć mu zakreślaczem, co i jak. Wprawdzie łatwiej by było, gdyby zaprosiła go sama, ale niech raz to on się postara.

Jeden fikus na wycieraczce sprawy nie załatwi, na pewno nie. Z rozmyślań wyrwał ją głośny śmiech.

– Co jest? Co powiedział? – zaciekawiona szturchnęła łokciem Sylwię.

– Że dlatego, że tam urodził się Żiżka. Nie wiem, co w tym śmiesznego, ja też bym tak powiedziała – mruczała pod nosem Sylwia.

– Hetman husycki Jan Żiżka z Trocnova – nauczyciel podwyższonym głosem uciszył śmiech – postanowił wybudować na szczycie Vitkova dwie twierdze obronne. Miały one chronić szlaki wiodące do dzielnic leżących na prawym brzegu Wełtawy i będących wówczas we władaniu husytów. Słuchasz, Marto?

– Proszę? Nie dosłyszałam pytania.

– Pytałem, czy słuchasz, ale właściwie już mi odpowiedziałaś. Jedziemy dalej. Na lewym brzegu Krzyżacy rozbili trzy wielkie obozy. 14 lipca 1420 roku na wzgórzu Vitkov doszło do bitwy, w której załoga dwóch twierdz, czyli pięćdziesięciu strzelców husyckich i oddział wojowników uzbrojonych w cepy pokonały wojska krzyżackie.

– Grubo! – krzyknął Władek.

– Była to jedna z bitew, w których Jan Żiżka przejawił genialne zdolności strategiczne – podsumował bitwę nauczyciel.

– Gdyby nie pomogła mu pogoda, mógłby sobie pogwizdać – zauważył Patryk z ostatniej ławki.

– Co masz na myśli? – zainteresował się nauczyciel.

– To, co mówię. W lipcu 1420 roku poziom Wełtawy był po deszczach niezwykle wysoki. Krzyżacy musieli przedostać się na drugi brzeg, ale Most Karola był daleko, więc postanowili przebrodzić się przez rzekę. Wysoki poziom wody i silny prąd sprawiły, że wielu Krzyżaków utonęło. Ci, którzy się nie utopili, byli tak wyczerpani, że kiedy później wspinali się na wzgórze Vitkov, byli dla husytów łatwym celem.

– To ciekawa teoria. – Nauczyciel Poczwarka pocierał palcami brodę.

– To nie jest teoria. To fakt przedstawiony w źródłach historycznych dotyczących pogody w naszym kraju. Zresztą bitwę pod Sudomierzem husyci również prawdopodobnie wygrali dzięki temu, że okoliczne stawy były spuszczone, bo z powodu powodzi istniało zagrożenie zerwania tamy. Przez to Krzyżacy wpadli w bagno. Właściwie cały okres husycki był pod względem opadów bardzo obfity i…

Reszta lekcji minęła pod dyktando Patryka. Tyle że nie słuchał go nawet Poczwarka. Pozostali uczniowie wyciągnęli telefony i tablety, dotychczas ukrywane pod ławkami, i zajęli się ważniejszymi sprawami niż historyczne wahania sum opadów.

– Ten Patyk jest serio boski, nie? – Sylwia szturchnęła Pamelę. – Tak skutecznie zmarnować całą lekcję potrafi tylko on.

BAGIETKA

– Co tu robisz? – zdziwiła się Pamela, kiedy po południu zastała znudzonego Patryka w szatni. – Nie byłeś na obiedzie?

– Nie. Ostatnio jest tam tak głośno, że… po prostu tam nie chodzę.

– Mnie też przeszkadza ten hałas – skinęła głową ze zrozumieniem.

– Raczej nie tak jak mnie – westchnął. – Czasem się boję, że pękną mi bębenki. I to nie w przenośni, to się naprawdę zdarza przy…

– No tak, ale mamy jeszcze kółko. Będziesz głodny – przerwała mu szybko. – Może skoczymy do piekarni za rogiem? Kupuję tam bratu kołacze.

Patryk się zgodził i razem poszli do sklepiku, z którego zapach świeżego pieczywa unosił się aż na ulicę.

– Co podać? – przywitała ich ekspedientka.

– Mnie dziś nic. Brata nie ma w domu, więc po kołacze przyjdę następnym razem.

– Dobrze. A co dla ciebie, młody człowieku?

– Ja… poprosiłbym jedną bagietkę.

– Z serem czy z szynką? Mamy też z kurczakiem lub z ostrą kiełbasą. Wybieraj.

– Ja… – Patryk rozbieganym wzrokiem skakał z jednego stosiku bagiet na drugi.

Do sklepu wszedł kolejny klient. Ekspedientka niecierpliwie zastukała palcami w ladę. Patryk sięgnął do kieszeni. Pamela wiedziała, że ma tam gumową piłeczkę antystresową.

– To którą podać? – nie wytrzymała kobieta.

– Ja… ja przyjdę potem. Przepraszam – wyjąkał Patryk i wybiegł ze sklepu.

– Te bagietki ci się nie podobały? – spytała go na chodniku zdziwiona Pamela. – Mogłeś sobie wybrać coś innego. Na przykład kołacz.

– Nie mogłem.

– Nie masz pieniędzy? – przyszło do głowy Pameli. – Ja ci pożyczę. Nie mam przy sobie za dużo, ale na bagietkę spokojnie wystarczy – powiedziała, próbując namacać w plecaku portmonetkę.

– Mam pieniądze – podniósł głos Patryk. – Ale tych bagietek mają tam po prostu za dużo.

– Nikt nie oczekuje, że kupisz wszystkie – roześmiała się Pamela.

– Wiem… Tylko że… – zmieszany Patryk przestępował z nogi na nogę, a potem nagle zaczął wyrzucać z siebie jedno zdanie za drugim: – Gdyby mieli jeden rodzaj, to wziąłbym bagietkę, zapłaciłbym i po sprawie. Ale tak… Nie mogę się zdecydować, którą chcę. Na którą mam większą ochotę. Stres związany z podejmowaniem decyzji jest w tej chwili tak duży, że wolę być głodny. Ty tego nie zrozumiesz.

Wysypywał te słowa z siebie jak spowiedź. Pamela widziała, jak się męczy. Ostatnie zdanie wypowiadał już szeptem.

– Czego nie zrozumiem? – próbowała uchwycić jego spojrzenie, lecz on odwrócił wzrok. – Patryku, nie wiem, czy słyszałeś o mnie jakieś plotki, zdziwiłabym się, gdyby tak nie było, ale posłuchaj. – Pamela wzięła głęboki oddech i kontynuowała poważnym głosem. – Mój brat ma ASD. Jego diagnoza leży niestety po tej gorszej stronie spektrum. Autyzm niskofunkcjonujący z ciężkim opóźnieniem psychicznym.

Patryk wpatrywał się bez ruchu w lewe ramię Pameli. Prawie też tam spojrzała, żeby sprawdzić, czy nie narobił jej tam gołąb, ale w porę się opamiętała. Nawet przy takim wyznaniu nie może oczekiwać od Patryka, że spojrzy jej w oczy.

– Jeśli więc myślisz, że nie zrozumiem, że ktoś stresuje się wyborem bagietki, to jesteś w wielkim błędzie. Bo ja jestem przyzwyczajona do dużo większego kalibru. A teraz poczekaj tu minutę.

Weszła do sklepu, gdzie tymczasem ustawiła się nieduża kolejka. Kiedy wróciła z bagietką z szynką, Patryk wyglądał na niezadowolonego.

– Co jest? Wolałbyś jednak z serem?

– Nie. Powiedziałaś, że wrócisz za minutę. A byłaś tam dwie minuty i trzydzieści sekund.

***

– Remik! Już jesteś w domu! – krzyknęła radośnie Pamela, kiedy zobaczyła pod stołem nogi brata i stertę rozrzuconych zamków.

– Remik w domu, Pomelo – powiedział Jeremiasz.

– Jak było? Głupie pytanie, co? – Pamela spojrzała na mamę.

Ona wzruszyła z ulgą ramionami i powiedziała:

– Najważniejsze, że znów jest z nami. Co zjemy na kolację, Remiś? Okrągłe pyszności?

– Pyszności. – Jeremiasz zamachał rękami.

Pamela radośnie pomagała w szykowaniu uczty. Pomidory, rzodkiewki, ogórek i jajka kroiła na idealnie okrągłe plasterki i układała z nich koła na okrągłej desce.

– W lodówce jest kiełbasa – poradziła jej mama. – Tylko sprawdź, czy nie jest spłaszczona, dobrze?

– Jasne.

Kiełbasa skierowała myśli Pameli ku Patrykowi. Z tą bagietką dziś była niezła akcja! Potem Pamela znów spojrzała na swojego brata i zastanawiała się, czy coś takiego jak wybieranie lub podejmowanie decyzji zaprząta jego myśli.

– Remik, patrz. Co zjesz? – spytała, kładąc sobie na jednej dłoni plasterek kiełbasy, a na drugiej plasterek jajka.

– Zjesz! – krzyknął radośnie Jeremiasz i z całej siły uderzył od spodu w dłonie siostry, rozrzucając kiełbasę i jajko po kuchni.

– Remik, tak się nie robi. Nie wolno! – powiedziała surowo mama.

Pamela stwierdziła, że stres przy podejmowaniu decyzji najwyraźniej bratu nie grozi. Kto wie, może w sumie jest szczęśliwszy niż Patryk, który jest świadomy tylu rzeczy. Tylu niedoskonałości, tylu błędów, tylu łamanych zasad. A przecież kiedyś on również wielokrotnie próbował je łamać. Jego świat to nieustanne szukanie miejsc, w których normy ogółu przecinają się z jego normami, a on może rozumieć innych ludzi. I być rozumiany. Ta harówka chyba nigdy się nie skończy. Potem Pamela pomyślała, że może to być również przygoda na całe życie. Kiedy przypomniała sobie, o czym rozmawiali dziś po południu, musiała na chwilę przestać kroić i porządnie zaczerpnąć powietrza.

– W drugiej klasie pisałem pismem lustrzanym. Wszystkie literki odwrócone. Żałuj, że nie widziałaś tej afery – zwierzył się Patryk. –

Przychodziły mnie oglądać nauczycielki z całej szkoły. Jak gadającą papugę. Więc przestało mnie to bawić.

– No, nie dziwię się – przytaknęła Pamela. – Czyli potem zacząłeś pisać normalnie?

– Nie. W ogóle nie pisałem.

– No co ty?

– Rodzice nie potrafili sobie z tym poradzić. Nic nie pomagało. Dopóki sam nie stwierdziłem, że brakuje mi pisania, po prostu nie pisałem. Wszystko umiałem na pamięć. W tamtym czasie stwierdzono u mnie spektrum zaburzeń autystycznych. Zespół Aspergera. Pismo nadal mnie fascynowało, więc wróciłem do pisania. – Patryk wzruszył ramionami. – Lubię pisać. Nie tylko alfabetem rzymskim. Podoba mi się alfabet runiczny. I znaki chińskie. Patrz! – Chłopak znalazł w małym notesiku odpowiednią stronę.

– Ty znasz chiński? – Pamela wytrzeszczyła oczy.

– Nie, w ogóle. Nie mam pojęcia, co te znaki oznaczają, ale potrafię napisać ich trzysta pięćdziesiąt osiem. Są piękne, co?

– Nie wiem. Chyba tak.

Pamela dotknęła znaków palcem i zamknęła oczy w naiwnej wierze, że może usłyszy jakiś dźwięk. Ale nie usłyszała niczego.

– Nie interesuje cię, co tak właściwie napisałeś?

– Nie. Podobają mi się te kształty. Każdy z osobna. Są dla mnie równie tajemnicze jak twarze ludzi. Musiałbym się nauczyć, co znaczą.

– Hm. Twarze. Chciałeś porobić mi zdjęcia, żeby mieć nowy materiał do twarzownika – przypomniała Pamela.

– Próbowałem narysować cię bez zdjęć – przyznał.

– Serio? Pokaż?

Wyciągnął zeszyt z plecaka i podał go jej bez słowa. Przekartkowała obrazki z minami rodziców Patryka, a potem zapatrzyła się w swoją podobiznę.

– Nieźle…

– To jak odpowiadałaś z fizyki – powiedział Patryk. – Skupienie.

– Tak, to się zgadza – roześmiała się.

– A to przed kartkówką z historii. Lekka panika.

– Świetne. Nawet na czarno-białym obrazku jestem zielona ze strachu. A tu?

– To na wuefie. Jak mieliśmy połączoną lekcję. Zacięcie. Tak się to mówi?

– Zacięcie? A wiesz, że chyba tak? Jak to możliwe, że trafiłeś za każdym razem?

– Przypadek. A poza tym… jesteś teraz moim materiałem naukowym.

– Bardzo dziękuję!

– Nie ma za co – odparł całkiem poważnie.

– Pamelo, słyszysz? Jutro na wszelki wypadek zostanę jeszcze z Remikiem w domu. I tak nie mamy jeszcze tego nowego asystenta.

– Dobra.

– Do szkoły zaprowadzę go dopiero w poniedziałek.

– Poniedziałek. Niebieski! – oświadczył Jeremiasz.

– W trzeciej klasie chciałem być najlepszy. Lepszy niż wszyscy pozostali – opowiadał Patryk. – I byłem. Wszyscy wokół mnie byli tępakami. Przynosiłem do domu same piątki.

– Kujon, tak? – rzuciła Pamela.

– Wszystkim w klasie to przeszkadzało. Próbowali za wszelką cenę wyprowadzić mnie z równowagi, a ja dawałem się łatwo sprowokować. Ich ulubionym sposobem były ręczniki. Wisiały w szatni, każdy uczeń miał przydzielony swój haczyk z obrazkiem. A mnie wkurzało, gdy ktoś powiesił mój ręcznik przy innym obrazku. Koledzy o tym wiedzieli. Nie mogli się doczekać, aż wpadnę w szał. Zrywałem wszystkie ręczniki, rzucałem je na podłogę i skakałem po nich, niektóre próbowałem podrzeć, ale zazwyczaj mi się to nie udawało, więc przynajmniej na nie plułem. Dziewczyny krzyczały i odwracały się zgorszone, chłopcy mnie podjudzali, żebym szalał jeszcze bardziej. Rozrabiałem, bo nie potrafiłem opanować swej wściekłości. To im się podobało. Aż piszczeli z zachwytu. I nagrywali mnie telefonami. Do wieczora filmiki pojawiały się na Youtube i mój występ widziała cała szkoła. Scena jak na Oskara.

– Sceny znam. I to chyba o wiele gorsze – westchnęła Pamela.

– W piątej klasie zostałem przeniesiony do innej szkoły. Już nie chciałem mieć samych piątek, tylko same jedynki. O dziwo, to kosztowało dużo więcej pracy niż piątki. Zresztą bawiło mnie to tylko w pierwszym półroczu. Potem wydało mi się to nudne, więc wymyśliłem coś innego.

– Co?

– Zacząłem zbierać oceny jak karty do gry. Według wielkości, rozumiesz?

– Nie, nie znam się na kartach.

– No jeśli dostałem jedynkę, to kolejna musiała być dwójka, potem trójka, czwórka i piątka. A potem znów od początku.

– Ściemniasz!

– Jeśli myślisz, że kłamię, to nie kłamię. Ja nigdy nie kłamię – podkreślił Patryk stanowczo.

– No dobra, wierzę ci.

– Oczywiście układanie z ocen szeregów cyfr było jeszcze trudniejsze niż dostawanie samych jedynek. W piątej klasie naprawdę się natyrałem.

Pamelę kusiło, by pomyśleć, że Patryk sobie z niej żartuje, ale znała go już dobrze i wiedziała, że to wszystko prawda i że mówi poważnie.

***

– Nie wolno! – wrzasnął Jeremiasz, gwałtownie nachylił się nad Pamelą i wyszczerzył zęby.

– Jezus, co świrujesz, Remik?

– Ty świrujesz, Pamelo. Wzięłaś kubek Jeremiego. Bądź uważniejsza. O czym ty myślisz?

– Rzeczywiście, jestem głupia. – Pamela stuknęła się w czoło. – Przepraszam, Remik.

– Raczej zakochana – zauważyła mama, ale potem spojrzała zmartwiona na Jeremiasza. – Wydaje mi się niespokojny. Może nie powinnam przekonywać lekarzy, żeby już go wypisali.

– Nie martw się, mamo. Wszystko będzie dobrze.

Ale tak zupełnie dobrze nie było. Na planie dnia przez niedopatrzenie nie pojawił się obrazek mycia zębów, więc Remik odmówił wykonania tej czynności. Wprawdzie mama próbowała go przekonać, ale była to bitwa z góry skazana na porażkę. W końcu Remik się wkurzył i po prostu spłukał pastę i szczoteczkę w toalecie.

– No trudno. Zęby ci się popsują i będą czarne – powiedziałam mu, kiedy odprowadzałyśmy go do jego pokoju.

– Pomarańczowe! – protestował Jeremiasz.

– Dobrze, w takim razie będziesz mieć pomarańczowe zęby – przytaknęłam, żeby dał już spokój.

Wizja codziennej zmiany koloru zębów Jeremiasza z jednego ohydnego odcienia na drugi rozśmieszyła mnie.

Jeremiemu się to nie spodobało. Warknął coś i zaczął się kołysać.

– Lepiej zgaśmy światło, może szybko uśnie – szepnęła mama.

– Pokrywka! Idziemy! – oświadczył Jeremiasz i już ruszał w stronę drzwi.

– Teraz nie, Remik. Dopiero rano. – Mama próbowała go uspokoić.

– Idziemy!

– Idziemy spać, synku.

– Pokrywka!

Dał się przekonać dopiero, kiedy mama wsunęła mu pokrywkę pod poduszkę.

– W ten sposób zbytnio się nie wyśpi – zauważyłam.

– Możliwe, że my też nie – westchnęła mama. – Myślisz, że mamy jakieś inne wyjście?

– Nie wiem.

Nie wiem. Patryk nie lubi tych słów. A jeszcze bardziej nie lubi słów typu ktoś, kiedyś, kilka, chyba, możliwe…

– Niepewność to coś, co mnie przeraża – wzruszył ramionami, kiedy spytałam, co mu w nich przeszkadza.

– Słuchaj, a tak właściwie dlaczego interesujesz się meteorologią? – przyszło mi do głowy. – Co może być bardziej nieprzewidywalnego niż pogoda?

– Meteorologia to wyzwanie. Na początku po prostu malowałem mapy wyżów i niżów atmosferycznych. Nie potrafiłem odczytywać tych kresek. Były dla mnie jak pismo chińskie. Ale potem zrozumiałem, że jeśli uda mi

się odnaleźć system w przepowiadaniu pogody, uda mi się odnaleźć system również w ludziach i w tym, co przeżywają.

ZAMEK BŁYSKAWICZNY

Już ta noc była dość straszna. Pamela słyszała, jak Jeremiasz co pół godziny wstaje i chodzi spłukiwać wodę w toalecie. Zastanawiała się, czy nie zostawiła czegoś cennego w kuchni na wierzchu, ale nie chciało się jej tego sprawdzać.

– Remik, nie! To był mój zegarek! – usłyszała o wpół do trzeciej w nocy głos mamy. – Tak nie można, Remik. Nie można!

– Nie można! Nie można! Nie można! – głos Jeremiasza przenikał przez ściany bloku.

Pamela usiadła na łóżku. Brat znów obudzi wszystkich sąsiadów, a opieka społeczna złapie wiatr w żagle. Przynajmniej krzycz po cichu, braciszku. Proszę. Jeśli musisz, to krzycz, ale po cichu, dobrze? – przekonywała w duchu samą siebie, jakby dzięki temu to *Nie można!* miało być trochę cichsze. Ale nie było.

– Mamo, pomóc ci? – Pamela wyjrzała już całkiem rozbudzona ze swojego pokoju.

– Chyba nie. Ale jest niespokojny. Lepiej zamknij drzwi na klucz.

Pamela westchnęła i przekręciła klucz. Kiedy kładła się do łóżka, była pewna, że nie zaśnie, ale zmęczenie zmogło ją niemal natychmiast.

Reszta nocy minęła w mieszkaniu spokojnie. Jedynie ciągłe spłukiwanie wody w pustej muszli rozdzierało czarną ciszę mroku. I czarną ciszę myśli mamy, lecz o tym Pamela nie miała pojęcia.

– Nie można, Remik, nie można. – Mama kiwała się w kuchni na krześle za każdym razem, kiedy słyszała odgłos spłukiwanej wody, a następnie syczenie napełniającej się ponownie spłuczki, zakończone cichym bulgotaniem. Właśnie to syczenie i końcowe bulgotanie najbardziej drażniło nerwy mamy. Próbowała uspokoić się głębokimi oddechami. Bez skutku. Brzuch oddychał, ale głowa to ignorowała.

Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci… trochę wody, trudno, zaraz się uspokoi. Po raz piąty, po raz szósty, po raz siódmy… Boże, kiedy to się skończy?

Po raz dziesiąty, po raz dwunasty…

– Nie można! Nie można! Nie można!

Przez okno wdzierał się już poranek. Pamela dostała SMS-a z prognozą pogody, a mama z umęczoną twarzą i ciałem połamanym od całonocnego czuwania wstała od stołu.

– Co chcesz na śniadanie? – krzyknęła do Pameli.

– Może bułkę? – odkrzyknęła Pamela.

– Bułkę – powiedział Jeremiasz.

– Ciebie nie pytam – fuknęła mama wyczerpanym głosem. – Ty masz swoje cztery kołacze. Twarogowe. Z rodzynkami.

– Mam zrobić herbatę? – zaproponowała Pamela.

– Zrób. Jaki jest dziś dzień?

– Piątek – powiedziała Pamela i rzuciła mamie dyskretne spojrzenie.

– A… kolor?

– No przecież brązowy.

– Idę się przebrać – szepnęła mama i zniknęła w łazience.

Pamela dotknęła dłońmi zimnych ramion. Wiedziała, że wrząca magma wewnątrz mamy przedziera się na powierzchnię. Jeszcze chwila, a pod sufitem zaczną świszczeć pierwsze kamienie wulkaniczne. Lawa zaleje linoleum w kuchni i dywan w pokoju…

Nagle zadzwonił telefon mamy.

– Odbierz, to dziadek – krzyknęła mama zza drzwi.

– Cześć, dziadku!

– Cześć, córeczko.

– To ja, Pamela, dziadku.

– Aha, macie takie podobne głosy. Pamelko, dziś po obiedzie was odwiedzimy. Babcia skończyła jakiś sweter czy coś takiego. Mam zapytać, jaki jest dziś dress code? Wiesz, żebyśmy trafili w kolor. Ostatnio Remik prawie nas ukamieniował.

– Dress code! Ale ty jesteś dowcipny – śmiała się Pamela. – Dziś obowiązuje brąz, na pewno nie będziesz mieć problemu. Babcia też. Przekaż jej, że na was czekamy.

– Idziemy – powiedział Jeremiasz obwieszony kilkoma zamkami błyskawicznymi.

– Muszę kończyć, dziadku. Remik dziś trochę wariuje. To na razie.

– Przyjadą po południu – krzyknęła potem Pamela w stronę łazienki.

– Fajnie.

– Mamo, nic ci nie jest?

– Nie. Ta noc trochę dała mi w kość. Przez te kilka dni, kiedy Jeremiasz był w szpitalu, nie zdążyłam się w pełni zregenerować.

– Idziemy – powiedział Jeremiasz.

– Jeszcze nie. Za chwilkę. Usiądź przy stole i dopij herbatę.

– Idziemy!

– Nie idziemy. – Mama pokręciła głową. – A poza tym jeszcze nie jest dziesięć po siódmej.

– Idziemy! Idziemy! Idziemy!

– Odłóż tę pokrywkę i usiądź przy stole – wrzasnęła mama.

Pamela aż podskoczyła ze strachu.

– Idziemy! – upierał się Jeremiasz i wytrzeszczył oczy.

– Tu masz herbatę! – Mama podała mu jego kubek ze słoniem. Pamela zauważyła, że trzęsą się jej ręce.

– Idziemy! – Remik przewrócił oczami i odepchnął od siebie kubek pokrywką, prawie wytrącając go mamie z ręki.

– Mam tego dość!

– Mamo – próbowała interweniować Pamela, ale było już za późno. Wulkan właśnie wybuchł, a kubek ze słoniem przeciął powietrze i z trzaskiem rozprysł się o ścianę.

Pamela miała wrażenie, że czas na chwilę się zatrzymał, a potem zaczął kuśtykać w zwolnionym tempie. Odłamek po odłamku opadał na podłogę w uroczych półobrotach, niektóre odbijały się sprężyście i próbowały znaleźć w swoim mikroświecie nowe miejsce, herbata wolno ściekała po ścianie, a Pamela pomyślała, że miała rację, żeby wstrzymać się z malowaniem. Pokrywka Jeremiego spadła na ziemię i kręciła się na uchwycie wokół własnej osi jak wielki metalowy bączek, mama stała przy stole, jej włosy powiewały dziwnie, a Remik powoli, powolutku położył sobie rękę na szyi, jakby się dusił.

Namacał zamek błyskawiczny.

– Nie, Remik! Nie! – krzyknęła Pamela chyba wcześniej, niż mogła się domyślić, co się wydarzy, bo czasy zaczęły się jakby przenikać.

Potem wydarzenia rozegrały się z prędkością ponaddźwiękową.

– Nie możesz! Nie możesz! Nie możesz! – krzyczał Jeremiasz i z wytrzeszczonymi oczami rzucił się na mamę.

– Jeremi!

– Remik! Nie! Nie!

Pamela nie mogła zrozumieć, co tak właściwie się stało. Widziała tylko, że mama leży na podłodze, a brat na niej klęczy i z całej siły zaciska zamek błyskawiczny wokół jej szyi.

– Remik, puść! Puść, do cholery! – próbowała oderwać go od mamy.

Był silny. W ostatnim czasie nie zdążyły sobie uświadomić, jak bardzo jest już silny. Siostrzany krzyk i ciągnięcie za koszulkę były dla niego tylko brzęczeniem komara.

Mama charczała, próbując zaczerpnąć powietrza.

– Nie możesz! Nie możesz! Nie możesz! – ryczał Jeremiasz w jej czerwoną od wysiłku twarz, wciąż wytrzeszczał oczy i wściekle szczerzył zęby.

– Tylko nie to… Tylko nie to! – jęknęła Pamela blada z przerażenia.

Wybiegła z mieszkania. Dzwonić do Kamieńskiej? Bez sensu. Pławka! Zeskakiwała po dwa schody, wcisnęła dzwonek przy drzwiach na parterze i nie puściła go, dopóki sąsiad jej nie otworzył.

– No co jest? Pali się?

– M–m… mama. Szybko!

Sąsiad Pławka biegł na górę nie co dwa schody, tylko co trzy. Zanim Pamela dobiegła do mieszkania, było już po wszystkim. Mama jeszcze leżała na podłodze, wyraźnie wstrząśnięta, trzymała się za szyję, ale oddychała. Natomiast Jeremiasza trzymał za szyję pan Pławka. Nie

pomogło to, że Jeremi kopał, drapał, gryzł i pluł. Olbrzymie łapy sąsiada z parteru ściskały go mocno.

– Co teraz? – Pan Pławka spojrzał na mamę, która nie była w stanie mu odpowiedzieć. – Dzwoń po karetkę – krzyknął więc do Pameli. – Nie będę go tak trzymać do obiadu. A twoja mama – spojrzał na kobietę trzęsącą się od płaczu – też chyba potrzebuje pomocy.

Do szkoły nie poszłam. Zadzwoniłam do Sylwii, żeby mnie usprawiedliwiła, a Patrykowi wysłałam SMS-a, żeby nie czekał na mnie dziś przed lekcjami.

Pogotowie odwiozło mamę i brata do różnych szpitali. Jeszcze tydzień temu – co tam tydzień temu, jeszcze wczoraj miałabym olbrzymi dylemat. Przeżywałabym podobny stres jak Patryk, kiedy nie wiedział, czy kupić sobie bagietkę z serem czy z szynką. Ja nie wiedziałabym, czy najpierw biec do mamy, czy do Jeremiasza. Teraz wszystko stało się jasne jak bezchmurne niebo. Bez żadnej chmurki wątpliwości. Bez żadnego frontu zokludowanego.

Jeremi stał się dla mamy zagrożeniem. Skrzywdził ją. A ona w ogóle się nie broniła. W tej chwili było mi obojętne, co będzie z Jeremim, z istotą, która była ze mną zawsze najbardziej związana. Tego ranka w kuchni to nie był Jeremiasz. Teraz potrzebowała mnie mama, nie on!

Kiedy Pamela zobaczyła mamę leżącą w łóżku z obwiązaną szyją i podkrążonymi oczami, przestraszyła się. „Wygasły wulkan" – pomyślała. Ale zaraz potrząsnęła głową, żeby wytrzepać te słowa nawet z końcówek włosów. W samą porę. Mama właśnie otwierała oczy.

– Pamelo! – krzyknęła zachrypniętym głosem, kiedy córka do niej podbiegła. – Kochanie! Nic ci nie jest?

– Nie, wszystko w porządku. A co z tobą?

– Tylko… zadrapania. – Mama ostrożnie dotknęła szyi obwiązanej bandażem. – Nie wiedziałam, że zamki błyskawiczne mają takie ostre

zęby – dodała jakby mimochodem.

O Jeremiaszu ani słowa. Nie spytała o niego. Nie ostrzegała. Nie robiła wyrzutów.

– Chcieli zostawić mnie tu do jutra, ale wyjdę dziś na żądanie. Nie chcę zostawić cię w domu samej.

– Mamo, ale jeśli lekarze mówią… i przyjedzie babcia i dziadek.

– Nie – pokręciła głową mama. – Zadzwoniłam do nich, żeby nie przyjeżdżali. Pójdę z tobą do domu. Musimy porozmawiać.

Nie podejrzewałam, że mogło być tak źle. I podziwiam swoją mamę, że to wszystko wytrzymała. Zwierzyła się mi z rzeczy, o których nie powiedziała nikomu innemu. Mnie również bała się o nich powiedzieć, ale powiedziała. Wszystko.

– Kiedy wasz tata od nas odszedł, bo nie chciałam oddać Jeremiasza do zakładu, a tata oświadczył, że debila wychowywać nie będzie, zostałam ze wszystkim sama. Rodzice mieszkali daleko, a poza tym sądzili, że zachowanie Remika wynika z tego, że źle go wychowuję, a ty… ty byłaś mała. Cieszyłam się, że nie rozumiesz wszystkich tych okropieństw wokół siebie. Jeśli coś naprawdę mnie boli, to to, że musisz przeżywać te koszmary. Że nie potrafiłam ci tego oszczędzić, bo nie kochałam ciebie bardziej niż twojego brata, tylko kochałam was oboje równie mocno.

– Mamo…

– Poczekaj, Pamelo. Wysłuchaj mnie. Kiedy wasz ojciec odszedł, stan Jeremiego gwałtownie się pogorszył. Wciąż tylko krzyczał, wszystko kopał, tarzał się po ziemi, w domu na dywanie i na dworze w błocie. Wyrywał sobie włosy garściami, a każdego, kto go dotknął, próbował ugryźć. Musiałam trzymać was ciągle osobno. Nikt nie potrafiłby sobie tego wyobrazić – mieć bliźnięta i wciąż pilnować, żeby jedno nie miało kontaktu

z drugim. Raz was nie upilnowałam. To znaczy… oczywiście więcej razy, ponieważ to było naprawdę nadludzkie zadanie, ale raz było wyjątkowo źle…

„Ta blizna" – pomyślałam i mimowolnie dotknęłam dziś już niemal niewidocznej blizny nad lewym okiem.

– Tak. Ta blizna – przytaknęła mama. – Remik wtedy naprawdę paskudnie cię ugryzł, byłaś cała we krwi, trzeba było to zaszyć.

– Nie pamiętam tego.

– Byłaś mała. I taka grzeczna. Musiało cię to bardzo boleć, ale przespałaś spokojnie całą noc, nawet nie zapłakałaś. Za to Jeremiasz szalał jak opętany. Krzyczał i kopał w łóżeczko, walił głową w szczebelki. Wzięłam go do siebie do łóżka. Wszystkie moje próby, kołysanie, pocieszanie tylko coraz bardziej go rozwścieczały. Wrzeszczał, wrzeszczał i wrzeszczał. Godzinę za godziną. Nad ranem nie wytrzymałam. I wtedy… ja…

– Mamusiu.

– Wysłuchaj mnie. Muszę to powiedzieć. Wzięłam… poduszkę i… chciałam go wtedy udusić, Pamelo. Po prostu już nie mogłam. Byłam całkowicie omamiona tym jego szaleńczym krzykiem, którego w żaden sposób nie można było uciszyć. Jakbym była w transie. Przycisnęłam mu poduszkę do twarzy, a ten jego krzyk, choć stłumiony, trwał nadal, a ja już nie wiedziałam, co mam… a potem nagle się otrząsnęłam. Nagle było po wszystkim. Koniec. Decyzja podjęta. Bo w tamtej chwili zrozumiałam, że nie mogę tego zrobić. Rozumiesz? A potem znów widziałam, że ma twoje oczy i że to mój syn, którego kocham i którego nigdy się nie wyrzeknę, niezależnie od tego, jaki jest. I że muszę wytrzymać wszystko. Dla ciebie i dla siebie. Tę chwilę słabości będę mieć w sobie już zawsze. Ale nawet ona nie odbiera mi prawa chronienia cię przed Jeremim. I zrobię to. Za wszelką cenę.

Myślę, że jeszcze nigdy nie płakała tak długo. Płakałyśmy obok siebie, trzymając się za ręce.

– Kocham cię, mamo – szepnęłam. – I zrobię wszystko, by wynagrodzić ci te męczarnie z Jeremiaszem.

– Nie musisz starać się być lepsza dlatego, że twój brat po prostu lepszy być nie może – przerwała mi mama. – Staraj się być jak najlepsza, ale tylko i wyłącznie dla siebie.

21.

SKRZYDŁA

Wiem, że mamę to boli. Właściwie mnie też. Ale postanowiłyśmy, że na jakiś czas damy Jeremiasza na oddział tygodniowy. Ma tam specjalistyczną opiekę i otaczają go ludzie tacy jak on. Wziął ze sobą nawet swoją pokrywkę, a ja zawsze przynoszę mu nowe guziki i idealnie zatemperowane ołówki. Ale zamków nie dostaje. Jeszcze tego samego dnia, kiedy to się stało, wyrzuciłam je. Do kontenera na śmieci mieszane. Naprawdę nie chciało mi się sprawdzać, które są plastikowe, a które metalowe. Kiedyś odgłos suwaka mnie uspokajał. Teraz brzmi złowieszczo. Nie, nie jest ze mną tak źle, żebym przestała nosić dżinsy czy spódnice z zamkiem. Staram się nie myśleć o tym, że kiedyś zamki były częścią zabaw brata. I jego… amoków.

Na oddziale Jeremi chodzi do szkoły. Uczy się tam życia i samodzielności. Co weekend zabieramy go do domu. I zawsze bardzo na to czekamy. Smażymy okrągłe kotlety, kroimy plasterki kiszonych ogórków i starannie wypełniamy rolady, żeby ich przekrój był idealnym kołem.

Czasem coś nam nie wychodzi, a wtedy Remik się wścieka. Co jakiś czas spłukuje nam coś w toalecie, dzięki czemu przynajmniej nauczyłyśmy się,

żeby ważne rzeczy odkładać na miejsce. Po prostu przez weekend można wytrzymać, kiedy potem mamy tydzień na odpoczynek, szczególnie mama.

Zrobiłyśmy też malowanie. Na klatce schodowej już wcześniej, ale teraz też w mieszkaniu. W pierwszych dniach to wielkie białe płótno, w które zmieniła się nasza ściana kuchenna, wyglądało przerażająco. Ale mama mnie uspokoiła. Powiedziała, że kiedyś znów nie wyjdą nam kluski, a Remikowi puszczą wtedy nerwy. Lecz na razie to się nie stało.

Za kilka tygodni będziemy obchodzić wspólne urodziny. Babcia upiecze duży, okrągły tort i ozdobi go czekoladowymi drażetkami, tak jak robiła to, kiedy mieliśmy pięć lat. A przecież teraz skończymy piętnaście! Dziadek znów będzie te draże wygrzebywać, jakby miał nie sześćdziesiąt cztery lata, tylko cztery.

– Ciekawe, po kim Remiś ma to wydłubywanie rodzynków z kołaczy – podśmiewa się zawsze babcia. A dziadek zawsze odpowiada:

– Tyle że ja nie układam ich w rządku. Ja układam je w kupkach według kolorów. Zobacz: poniedziałek, wtorek…

Ale nigdy nie wie, który kolor jest przypisany do którego dnia. Założę się, że tym razem też wszystko pomyli.

Mama zaczęła chodzić na regularne spotkania grupy rodzicielskiej. Opowiada tam innym mamom o pokrywce Remika i o jego dawnej kolekcji psich kup. I o tym, jak dzięki Jeremiaszowi wszyscy nauczyliśmy się bezbłędnie rozpoznawać marki aut, które można spotkać na naszych drogach. I że babcia kiedyś wypożyczyła w teatrze amatorskim mundur policjanta i nastraszyła jednego kierowcę, który nie potrafił zrozumieć, że ma parkować zawsze w tym samym miejscu, bo w przeciwnym razie nasz Remik jest niespokojny.

Myślę, że nasza rodzina jest zwariowana. Tata był mało zwariowany, więc po prostu odszedł. Jego błąd.

– Isaac Newton – powiedział Patryk.

– Albert Einstein – odparła Pamela, ale Patryk natychmiast ją zgasił.

– To wiedzą wszyscy, nie uznaję, wymyśl kogoś innego.

– To może… Vincent van Gogh, ten malarz, co uciął sobie ucho. A jeśli jego też mi nie uznasz, to Michał Anioł.

– Uznaję obu. Ludwig van Beethoven.

– Mozart – kontynuowała Pamela.

– Andy Warhol.

– Doktor House.

– To się nie liczy, on jest zmyślony – sprzeciwiła się Pamela. – Równie dobrze mogłabym podać Lisę Simpson.

– Oczywiście, proszę bardzo – potwierdził Patryk. – Albo Sherlocka Holmesa.

Czasem w to grali. Kto wymieni więcej sławnych osób, które prawdopodobnie cierpiały na ASD, czyli spektrum zaburzeń autystycznych.

– Co z bratem? – spytał Patryk po chwili. – Jak się ma?

– Nieźle. Tylko nigdzie nie możemy zdobyć dla niego kubka z trąbą słonia. Chciałam dać mu go na urodziny, ale widzę, że nie zdążę. Może uda się chociaż na Boże Narodzenie. Ale te kubki jakby zapadły się pod ziemię. Nie można ich zamówić nawet przez Internet.

– To może zrobimy go sami?

– Co masz na myśli?

– Przecież w szkole jest kółko garncarskie. Mają nawet piec. Jak poprosimy nauczycielkę, może nas tam wpuści.

– Nas? Ty byś mi pomógł?

– Mogę namalować ci ten kubek, nawet ze wszystkich stron. Ale w glinie będziesz musiała babrać się sama, bo ja mam, jak to się, nie wiem

dlaczego, mówi, dwie lewe ręce.

– Pamelo, jaka będzie dziś pogoda? – krzyknęła mama z łazienki. – Mam w centrum spotkanie z klientem i nie chciałabym na nie przyjść jak zmokła kura.

– Jak zmokła kura? – parsknęła Pamela. – To mi coś przypomina. To dlatego Patryk zaczął przysyłać mi te SMS-y. Poczekaj, zobaczę, co dziś napisał.

– Naprawdę? Nie wiedziałam.

– Ale już mu wybaczyłam. Kura-niekura, zaloty Patryka są po prostu… wręcz niestosownie oryginalne – mamrotała Pamela, przeszukując telefon. – Mamo, a czy ty przypadkiem nie idziesz na randkę? Bo jeśli tak, to weź parasol. I piątkową kurtkę. W niej wyglądasz najlepiej.

– Randkę? Proszę cię. Jeszcze tego by brakowało.

– Ale mogłabyś – przekonywała ją córka.

– Skąd miałabym wziąć na to czas?

– Nie mówię przecież, że masz się umawiać na weekend. – Pamela droczyła się z mamą. – Ale w tygodniu chyba znalazłabyś chwilkę.

– Może i bym znalazła, tyle że musiałam wziąć więcej zleceń, żeby opłacić szpital Jeremiego i wszystko, co jest tam dostępne.

– W lecie postaram się coś zarobić – powiedziała Pamela. – Mamo, kurtka. Mówiłam, żebyś wzięła brązową.

– Przecież dziś nie jest piątek – odparła mama.

– A komu to przeszkadza? Mnie na pewno nie – oświadczyła Pamela i dodała łobuzersko: – Nie bój się, nie podkabluję cię w sobotę Remikowi. Ale Patryk to co innego. Gdyby tylko wiedział, wygadałby się od razu. Powiedziałby, że łamiemy zasady. Ale nie powiemy mu o tym, prawda? Więc możesz być całkowicie spokojna.

– Sama nie wiem. – Mama usiadła na krześle.

– Czego nie wiesz?

– Czy dobrze zrobiłyśmy. Z tym szpitalem. Ciągle mi się wydaje, że mogłyśmy spróbować innych rozwiązań. Asystent mógłby przychodzić do nas do domu, opłaciłabym go. Ty zamykałabyś się w pokoju…

– *Król chciał ustrzec swe ukochane dziecko przed nieszczęściem. Wydał więc rozkaz, by spalono wszystkie wrzeciona w królestwie* – wyrecytowała Pamela. – Mamo, opamiętaj się – dodała normalnym głosem. – Po prostu nie da się zabezpieczyć wszystkiego.

– Wiem. Nawet weekendy nie są całkiem bezpieczne – westchnęła mama. – Czasem się boję. I często mam wrażenie, że zawiodłam.

– Mamo, ty nie zawiodłaś. Nigdy. Nawet w tych najstraszniejszych chwilach – odparła Pamela. – Remik jest nasz. I razem zawsze poradzimy sobie ze wszystkim. Nie zapominaj, co mi powiedziałaś.

– Co powiedziałam?

– Twoje skrzydła to również moje skrzydła.

– Patryku, wyobraź sobie, że…

– Czekaj, powoli, Pamelo. Ja nie potrafię niczego sobie wyobrazić. Coś jest albo tego nie ma, coś się dzieje albo nie dzieje. Muszę to widzieć i słyszeć. Wyobrażenia to słowo, które nic nie znaczy.

– Spróbuj.

– No dobrze – westchnął.

– Wyobraź sobie, że bierzesz mnie za rękę.

– Nie da rady.

– To… to weź mnie za rękę…

Patryk wziął jej rękę i natychmiast gwałtownie się odsunął.

– Fuj! Co to jest?

– Co? Rękawice. Zamszowe.

– Nie znoszę dotyku zamszu! Pamelo, natychmiast je ściągnij. Jesteś straszna. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego muszę chodzić z dziewczyną, która nosi zamszowe rękawice.

– Dobrze. Ściągnę je. Ale powiedz: gówno – rozkazała Pamela.

– Niby dlaczego miałbym to robić? Wulgarnych słów też nie znoszę. Zapisz to sobie: zamszu, wulgaryzmów, wszelkiego rodzaju niespodzianek łącznie z zapakowanymi prezentami, hałasu w stołówce, papierosów, alkoholu, purée z grochu, niepunktualności, zmian planów, oszustw, kłamstw…

– Wiesz, że masz skrzydła? – przerwała mu ze śmiechem.

– Co to znowu za bzdura? W anioły naprawdę nie wierzę, ale… chciałbym umieć latać. – Patryk zamyślił się, a po chwili wahania podjął decyzję i po raz pierwszy sam z siebie wziął Pamelę za rękę. – Może już się wznoszę. Ale muszę to jeszcze porządnie przeanalizować.

NAJLEPIEJ SPRZEDAJĄCA SIĘ CZESKA KSIĄŻKA 2015 ROKU!

Pamiętnik surrealistyczny. Gwarancja czeskiego humoru.
Przewrotny humor i galeria nietuzinkowych osobowości gwarantują dobrą zabawę. Obok historii opowiedzianej w taki sposób nie można przejść obojętnie. Mamy do czynienia z jedną z najzabawniejszych książek XXI wieku!

Rodzina Kostków powraca z Ameryki do Czech, by przejąć dawną siedzibę rodu – zamek Kostka. W zamku zastają dotychczasowych pracowników: kasztelana, ogrodnika oraz kucharkę. Jak nowi właściciele poradzą sobie

w nowej rzeczywistości? Jak odnajdą się w rolach dotychczas nieodgrywanych?

UWAGA: CZYTANIE W MIEJSCACH PUBLICZNYCH NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Jakie wydarzenie najbardziej zmienia świat dorosłego mężczyzny? Oczywiście narodziny dziecka.

Dziecko w wieku przedszkolnym to zbiór opowieści napisanych przez tatę trzyletniej Wiki. M. M. Cabicar opisuje rodzicielską rzeczywistość bezkompromisowo, czasem dosadnie, ale przede wszystkim z rozbrajającą szczerością i kapitalnym poczuciem humoru. Nie zdejmuje różowych

okularów nawet w najbardziej kłopotliwych sytuacjach, wychowując dzięki temu niezwykle pogodne dziecko!

Ta powieść chwyta za gardło i trzyma do ostatniej strony!

Zmęczony metropolią Wiktor wyjeżdża z Pragi, by zostać kasztelanem morawskiego zamku. Pragnie odnaleźć wewnętrzną równowagę i zażegnać kryzys małżeński. Jednak wizja spokojnego życia wśród zabytkowych mebli i dzieł sztuki szybko odchodzi w zapomnienie. Na zamku czeka dość zagadkowy personel oraz… demony przeszłości.

Tajemnicze odgłosy i niewyjaśnione zdarzenia przejmują władzę nad Wiktorem i jego rodziną. Czy mają swoje wytłumaczenie? Czy racjonalny

umysł Wiktora rozwikła tajemnicę zamku?

Pamiętajcie: niczemu się tutaj nie dziwcie!

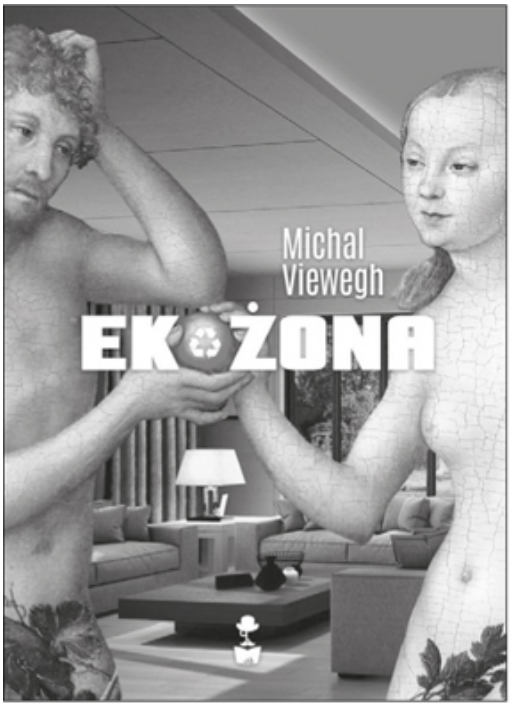

Zabawna powieść o kobietach i mężczyznach. Tę książkę kupił co setny Czech!

Ekożona stawia wiele aktualnych pytań: Czego oczekujemy od swoich partnerów? Jakie jest znaczenie porodu naturalnego? Co tak naprawdę oznacza życie w zgodzie z naturą i z samym sobą? Czy naturalny jest na przykład ogród? Albo małżeństwo?

Poruszane przez autora poważne tematy zostały ubrane w brawurową narrację. Szczerość, autoironia i humor sprawiają, że mamy do czynienia z powieścią niezwykle inteligentną i nowoczesną.

Kiedy Mojmirowi pęka aorta, jego świat oraz światopogląd ulegają gwałtownym zmianom. Mojmir zmienia się z butnego racjonalisty… no właśnie, w kogo?

W tej brawurowej narracji pełnej ciętych ripost Michal Viewegh z humorem i autoironią opowiada o byciu pacjentem VIP oraz o poszukiwaniu nowej drogi życiowej po osobistym kataklizmie.

Ekomąż to jedna z najważniejszych powieści najpopularniejszego czeskiego pisarza.

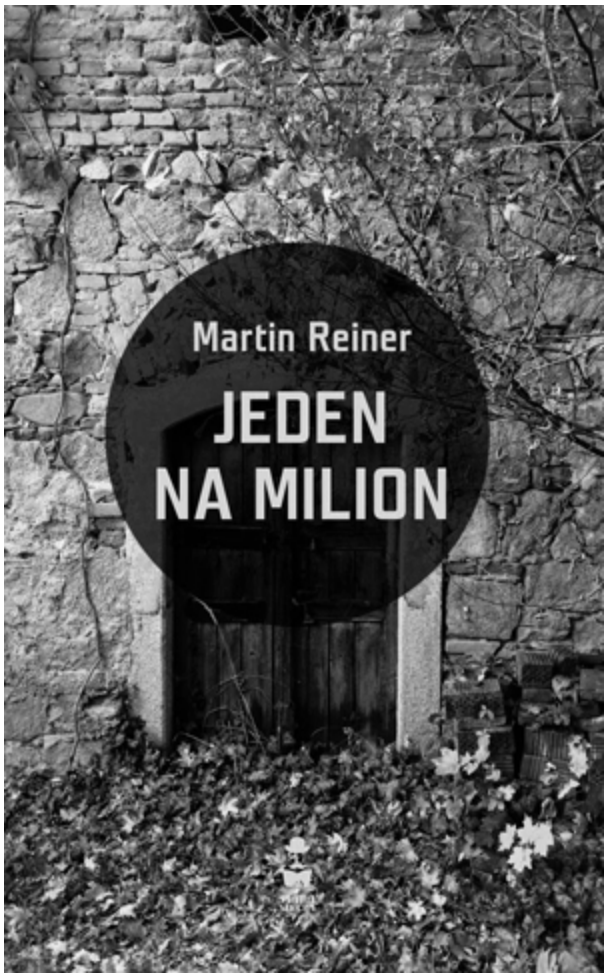

Jeden na milion to zbiór czternastu opowiadań jednego z najpopularniejszych czeskich prozaików. Martin Reiner zabiera nas na łąki pełne hipisów, na próby chóru więziennego, do Ameryki – a szerokiemu wachlarzowi tematów towarzyszą różnorodne formy literackie. Lektura dla smakoszy!

MISTYCZNY PORNO-GASTRO THRILLER Z XIX-WIECZNEJ PRAGI

Nadchodzi nowy rok. Kiedy praski Orloj wybija północ, odkryta zostaje bestialska zbrodnia. Śledztwo w tej sprawie prowadzi ekscentryczny komisarz Durman. Czy jego nietypowe metody doprowadzą do ujęcia sprawcy? Jak powstrzymać mordercę, który zawsze o krok wyprzedza policję? I czym jest tajemnicze Ordo Novi Ordinis?

Pewien praski bankier z braku innego pomysłu kupuje synowi na Boże Narodzenie świnkę morską. Jak dalece to niewinne wydarzenie zmieni życie rodziny? Jakie sekrety skrywa bank narodowy? I czy przed kryzysem finansowym można schować się w beczce?

W żadnym innym utworze literatura czeska nie zbliżyła się do twórczości Franza Kafki tak bardzo, jak w Świnkach morskich. (Milan Exner)

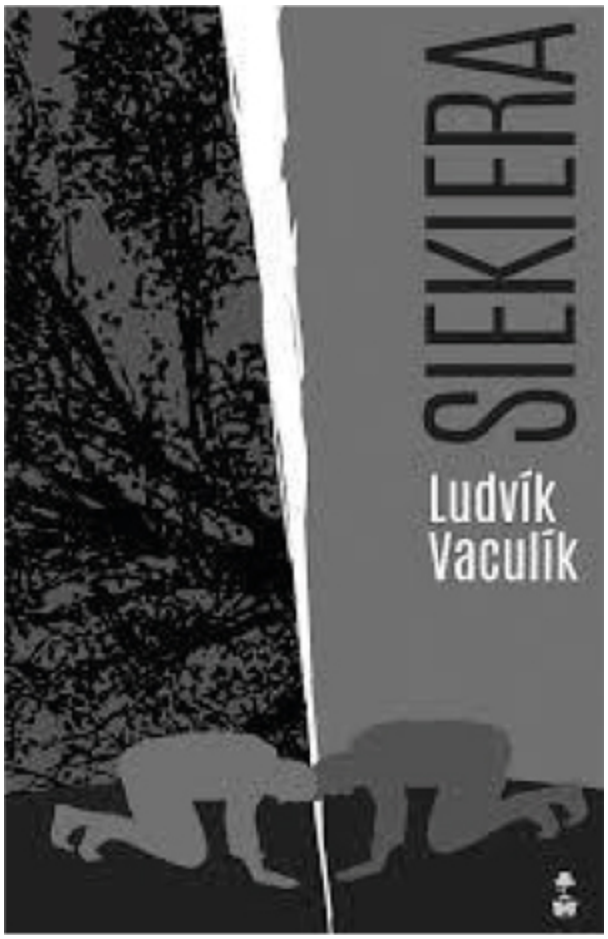

Powracający w rodzinne morawskie góry praski dziennikarz dokonuje bilansu swojego życia.

Siekiera jest dowodem na to, że sytuacja człowieka w społeczeństwie i w rodzinie nie zmieniła się w przeciągu ostatniego półwiecza tak bardzo, jak zwykliśmy sądzić. Ta powieść wciąż jest niezwykle aktualna.

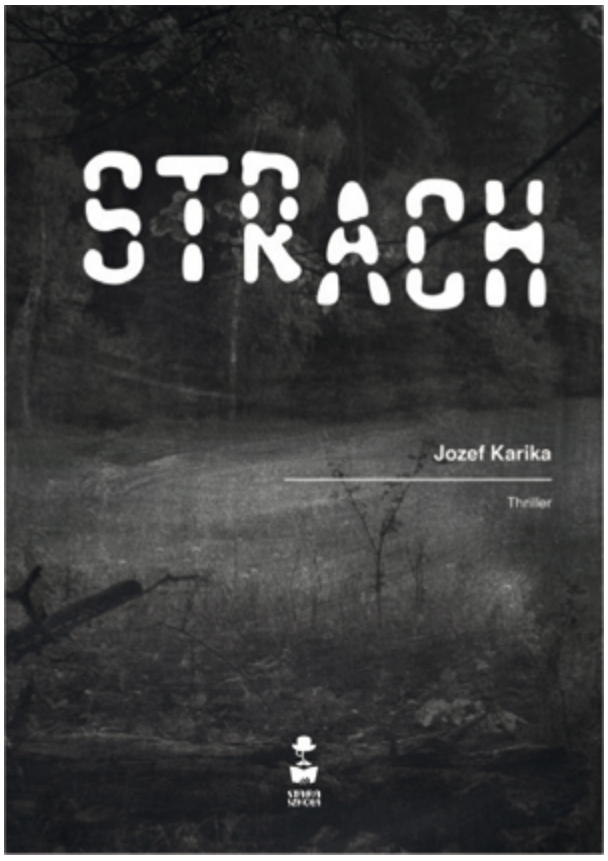

Mistyczny thriller przesiąknięty strachem.

Po rozpadzie kilkuletniego związku Jożo Karski powraca do rodzinnego Rużomberka. Tam czeka na niego puste mieszkanie rodziców, najmroźniejsza od kilku dziesięcioleci zima i podnóże góry skrywające mroczną tajemnicę.
Wkrótce w sąsiedztwie zaczynają znikać dzieci.

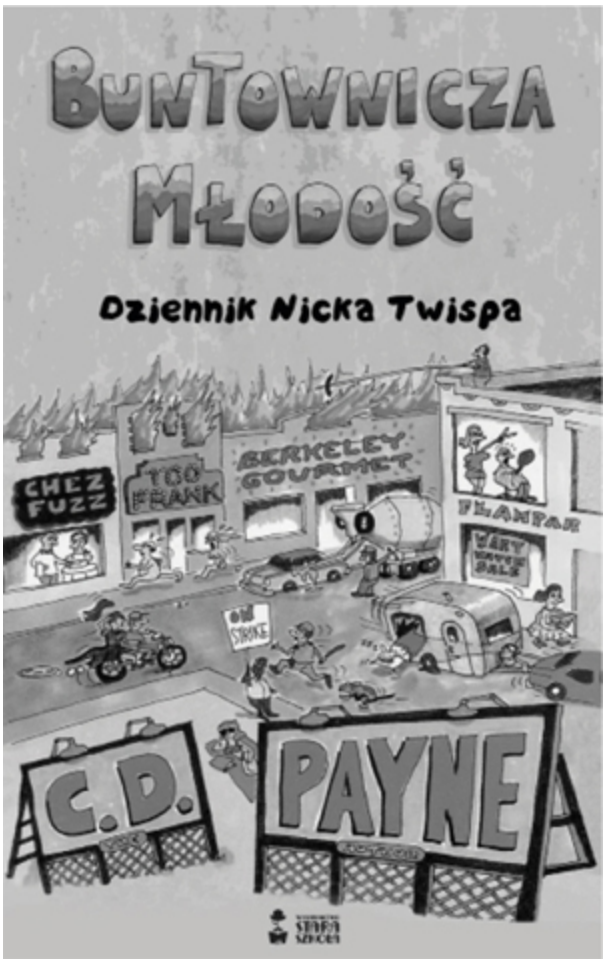

Pamiętacie, jak to jest: mieć czternaście lat i być zagubionym, wrażliwym, lekkomyślnym, romantycznym i niezwykle napalonym nastolatkiem? Przypomni Wam to Nick Twisp – młody buntownik, którego zna cała Ameryka!

Miłość, bunt, inicjacje seksualne, młodzieńcze przyjaźnie, problemy w szkole, problemy w domu – i szalone wakacje. A to wszystko doprawione czarnym humorem i przezabawnymi dialogami.

Uczniowie Cobaina to pełna dzikich przygód i humoru historia grupy nastolatków uwielbiających Johna Lennona i Kurta Cobaina. Razem przeżywają imprezy, zakładają zespoły rockowe i próbują osiągnąć sukces.

To również – a może przede wszystkim – poszukiwanie źródeł wyalienowania i bezradności w dzisiejszym świecie. Co czeka bohaterów, gdy karuzela młodości nieubłaganie się zatrzyma?

Puchar od Pana Boga to zbiór tekstów, w których sport stanowi pretekst do opowieści o sprawach najważniejszych: życiu i śmierci, miłości, przyjaźni i pasji. Ota Pavel mówi o zwycięstwach i porażkach równie pięknie, jak o sarnach i rybach.

Lektura dla czytelników w każdym wieku i wspaniała lekcja życia.

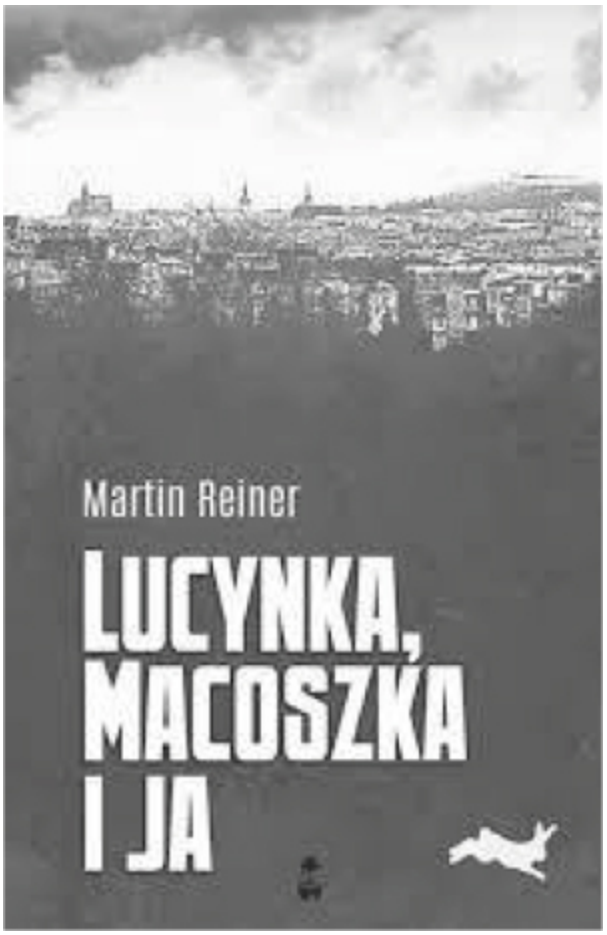

Lucynka, Macoszka i ja to opowieść o sile przeszłości, o miłości do dziecka i tęsknocie za samym sobą. Ta książka – choć w dużej mierze oparta na prawdziwych wydarzeniach – zabiera czytelników do innego świata. Znacznie piękniejszego.

Czytelnik ma tu do czynienia z prozą niemal doskonałą. (Pavel Janoušek, „Tvar”)

Chcesz wygrać z Barceloną, a potem zostać mistrzem świata w piłce nożnej? Musisz być biednym rolnikiem i mieć jedenastu synów. Załóż drużynę piłkarską, a potem będzie już z górki. Rozgrywki ligowe, mistrzostwo kraju...

Książka mądra, z uśmiechem. Podróże, relacje z meczów, niekłamane emocje.
Świetna dla dzieci. Wciągająca dla dorosłych.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
1. Niebieski
2. Oświadczenie
3. Przemoknięta
4. Plan lekcji
5. Anonim
6. Burza
7. Wizyta
8. Las
9. Twarzownik
10. Monsun
11. Asperger
12. Marta
13. Gumowce
14. Policja
15. Sos pomidorowy
16. Opieka społeczna
17. Fikus
18. Pokrywka
19. Bagietka
20. Zamek błyskawiczny
21. Skrzydła
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Řvi potichu, brácho*

Copyright © Ivona Březinová, 2016
Copyright © for Polish edition by Stara Szkoła Sp. z o.o., 2018
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, udostępnianie i rozpowszechnianie całości lub fragmentów bez pisemnej zgody wydawnictwa zabronione.

Książka została wydana dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Tłumaczenie: Mirosław Śmigielski
Korekta: Ewa Żak, Dagmara Ślęk-Paw
Projekt okładki: Radosław Bączkowski
Opracowanie typograficzne: Dagmara Ślęk-Paw

Wydawca:
Stara Szkoła Sp. z o.o.
Rudno 16, 56-100 Wołów
biuro@stara-szkola.com
www.stara-szkola.com

ISBN 978-83-66013-09-4

Na zlecenie Woblink

woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek